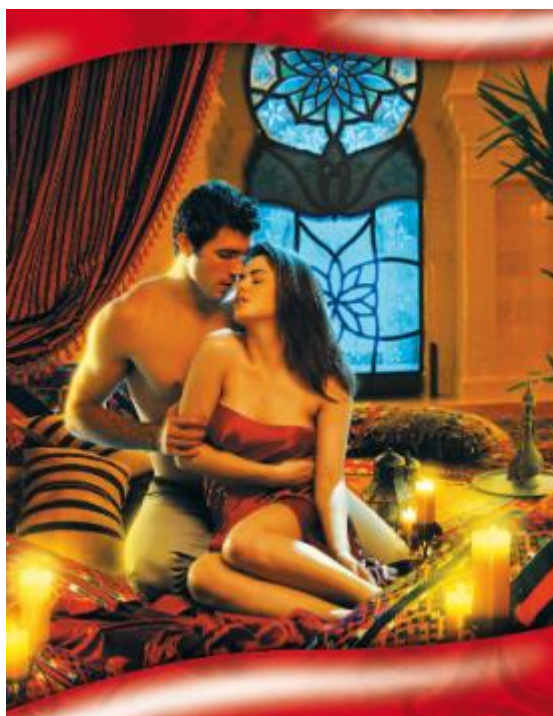




Olivia Gates



Księżęca wybranka

Przed ośmiuset laty Antonio D'Agostino stworzył śródziemnomorskie królestwo Castaldini. W kulturze tego państwa przenikały się wpływy Italii oraz kraju Maurów, co sprawiało, że było ono jedyne w swoim rodzaju. Ale tym, co szczególnie wskazywało na jego odmienność od innych światowych dynastii, było szczególne prawo dziedziczenia królewskiego tronu, ustanowione przez Antonia D'Agostino. Gdy przyszedł czas wyznaczenia następcy, okazało się, że żaden z jego synów nie był wystarczająco odpowiedni, aby zająć jego miejsce. Żadnemu z nich nie mógł przekazać korony. Dlatego też postanowił, że prawo do tronu nie będzie przekazywane zgodnie z prawem krwi, ale w uznaniu zasług. Każdy z członków królewskiej rodziny D'Agostino mógł się starać udowodnić, że jest na tyle zasłużony, aby zostać następcą tronu. Dodatkowo, kandydat musiał uzyskać jednomyślne poparcie rady królewskiej, której przewodniczył panujący król.

Jakie były pozostałe wymagania? Przyszły król musiał mieć doskonałą reputację, dobre zdrowie oraz musiał być pozbawiony złych skłonności i nałogów.

Musiał się również wykazać właściwym pochodzeniem zarówno ze strony ojca, jak i matki. Musiał dowieść siły charakteru i charyzmy, stając się niepodważalnym liderem w swoim otoczeniu, a także odnieść zawodowy sukces dzięki ciężkiej pracy i zaangażowaniu.

Od tamtego czasu mężczyźni z rodu D'Agostino starali się zasłużyć na tron, walcząc o niego według zasad ustalonych przez króla Antonia. A motto królestwa Castaldini, które im przyświecało, brzmiało:

Lasci l'uomo migliore vincere - czyli: Niech zwycięży najlepszy.

PROLOG

Osiem lat wcześniej

- Chodź do mnie, Phoebe.

Leandro wypowiedział ten rozkaz niskim, gardłowym głosem, który zawsze wprawiał ją w drżenie. Chciała coś powiedzieć, ale czuła, że nie jest w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Zupełnie, jakby nie mogła uwolnić swojego oddechu. Miała wrażenie, że powstrzymuje go od bardzo dawna, od momentu, kiedy widziała Leandra po raz ostatni.

A teraz znów stała przed nim, w jego pełnym przepychu apartamencie na Manhattanie, gdzie przeszklone mury dawały wspaniały widok na migające światła miasta, które rozpoczynało nocne życie. Zupełnie niczym rozgwieżdżone niebo, które zamiast nad głową rozbłyskiwało gwiazdami u jej stóp. Ale Phoebe nie była w stanie się tym zachwycić. Wszystkie jej zmysły skupione były wyłącznie na Leandrze.

Był tak piękny, że zawsze zapierało jej dech. Patrzyła na jego gęste włosy i przenikały ją wspomnienia. Jeszcze nie tak dawno konwulsyjnie zanurzała w nich swoje dłonie, poddana bezlitosnym torturom przyjemności, jakich Leandro jej nie szczędził.

Poczuła również jego zapach, który niczym afrodyzjak sprawiał, że pragnęła być w jego ramionach zaraz, natychmiast.

Przebyła cztery tysiące mil tylko dla niego, tylko po to, aby być przy nim.

Osiem godzin wcześniej otrzymała wiadomość od Ernesta, który był prawą ręką Leandra i współlnikiem ich sekretu. Pomyślała, że Leandro znów zaprasza ją na jedno z tych spotkań, które musiały być otoczone szczególną tajemnicą. A to z powodu sytuacji jej ukochanego, która stała się jeszcze bardziej delikatna po tym, jak zrezygnował z funkcji ambasadora Castaldini w Stanach Zjednoczonych. Zamiast Leandra czekał na nią jego prywatny jet, który zabrał ją do Ameryki. Przez całą siedmiogodzinną podróż nie otrzymała żadnej wiadomości ani najmniejszego wyjaśnienia. Nic, ani jednego słowa przez ostatnie cztery miesiące. Obawiała się śmiertelnie, że to jego sposób, aby jej przekazać, że między nimi koniec. Ale najwidoczniej...

- Dwa miesiące temu skończyłem trzydzieści lat.

Phoebe spojrzała na niego niepewnie. Doskonale o tym wiedziała. Jego urodziny przypadały dwudziestego szóstego października. Bardzo pragnęła zadzwonić do niego tego dnia, ale Leandro bardzo jasno ustalił reguły komunikacji między nimi. To on będzie do niej dzwonił. Wydawało jej się wtedy, że to już więcej nie nastąpi.

- Nie masz mi nic do powiedzenia, *bella malaki*?

Mój piękny aniele. Phoebe poczuła przyływ czułości, gdy usłyszała rodzimy język Castaldini, mieszanek włoskiego i starego języka Maurów, którego tylko on używał. Leandro, nie czekając dłużej, zbliżył się do niej.

- Mam ci to ułatwić? - zapytał kusząco. - Tęskniłaś za mną?

To mało powiedziane. Pragnęła go do szaleństwa. Leandro wziął ją w ramiona, a jego usta zawładnęły nią całkowicie. Oddała pocałunek z mocą, którą czuła tylko przy nim, którą tylko on w niej budził. Czuła, jak obydwójce zatapiają się w tym pragnieniu, by być bliżej, jeszcze bliżej, by wreszcie stopić się w jedno.

- Następnym razem, *bellezza helwa*, będę się tym rozkoszował godzinami... dniami... ale teraz... teraz...

Leandro wziął ją na ręce, aby przenieść do sypialni i ułożyć pośród jedwabnych prześcieradeł. Jej jęk rozkoszy pod jego ciężarem był jedyną odpowiedzią. Ich ubrania zniknęły nagle pod władzą jego niecierpliwości. Phoebe, drżąc, wyciągnęła ramiona w jego stronę, błagając, by uczynił ją swoją kobietą. Leandro posłusznie wziął ją z siłą, za którą tęskniła. Wniknął w nią cały, do samej głębi, przepelniając ją sobą i doprowadzając natychmiast do szczytu rozkoszy. Uciszył jej krzyk głębokim i pełnym pożądania pocałunkiem. Po chwili leżała już przy nim zupełnie wyczerpana, czując, że znów jest jego. Leandro. Jej lew. Czuła, jak wraca przy nim do życia. Czyżby wreszcie koniec tajemnic?

Leandro ponownie zanurzył się w niej, a ona otworzyła się przed nim, oferując siebie całą i biorąc wszystko, co mógł i chciał jej dać. W ciemnościach Leandro wyszeptał swoją tajemnicę w zagłębienia jej ciała, a Phoebe nie przestawała drżeć z pożądania, aż sens jego słów dotarł do jej świadomości.

- Już nigdy nie wrócę do Castaldini.

Phoebe poczuła zimny przypływ nagłego lęku. Wiedziała, że jego sytuacja w kraju stała się skomplikowana. Ale aż do takiego stopnia, aby nigdy tam nie powrócić? Nie mogło być aż tak źle, prawda?

- Jak to? Co masz na myśli, mówiąc, że nie wrócisz? Musisz...

Leandro odsunął się nagle i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Czyżbyś naprawdę nie wiedziała?

- O czym? - zapytała Phoebe niepewnie.

- *Dio*, czy to możliwe? Czyżby trzymali ten dekret w tajemnicy przed całym Castaldini? Czyli jest gorzej, niż myślałem. Nie tylko izolują ten kraj kulturalnie i ekonomicznie, ale zasłonili go własną żelazną kurtyną.

- Proszę cię, Leandro... Nie rozumiem...

- Chcesz wiedzieć, z jakiego powodu stałem się na kilka tygodni pożywką światowych mediów? Książę Leandro D'Agostino, o którym wszyscy myśleli, że zostanie wkrótce ogłoszony następcą tronu Castaldini w uznaniu wieloletnich zasług i dokonań, został wygnany przez radę królewską i pozbawiony wszelkich tytułów.

- Och, nie!

- To jeszcze nie koniec. Zostałem również pozbawiony obywatelstwa Castaldini.

Phoebe miała wrażenie, że świat runął.

- To nie może być prawda!

- Ależ owszem. Zaproponowano mi obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, które przyjąłem. Nigdy więcej nie wrócę do Castaldini.

Leandro nagle przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił, a potem pocałował głęboko i namiętnie.

- Ty też już nigdy tam nie wrócisz.

Determinacja w jego głosie sprawiła, że odsunęła się od niego i spojrzała z powagą w jego oczy.

- Ależ ja muszę wrócić.

- Nie, wcale nie musisz. Tu jest twoja ojczyzna, a teraz także i moja. Zostaniesz ze mną.

Phoebe zrozumiała, że czeka ją ciężka walka.

- Muszę wracać do Julii.

Dłoń Leandra mocniej zacisnęła się na jej piersi, która błagała o więcej pieszczot.

- Tak, oczywiście, do twojej biednej i uzależnionej od ciebie siostry. Do siostry księżniczki, która ma całe królestwo na swoje usługi.

- Wiesz, że to nie tak. Ona mnie potrzebuje.

- Ja cię potrzebuję.

To pełne udręczenia wyznanie dotarło wprost do jej serca, wywołując falę czułości i wdzięczności. Ale gdy spojrzała na zacięty wyraz jego twarzy, nagle pojawiły się wątpliwości i niejasne podejrzenia. Leandro jej potrzebował? Dlaczego teraz? Nigdy wcześniej nie była mu potrzebna, z wyjątkiem oczywistych powodów. Jego jedynym pragnieniem było zostać królem Castaldini. Nic innego się nie liczyło. Ani nikt inny. A już na pewno nie ona. Udowadniał jej to wielokrotnie.

Ich związek trzymany był w najgłębszej tajemnicy. Leandro widywany był z innymi kobietami, którym towarzyszył na przyjęciach i podczas wydarzeń narodowych czy kulturalnych. Najczęściej widywano go ze Stellą, jego dalszą kuzynką, która towarzyszyła mu podczas oficjalnych spotkań. Phoebe czuła się strasznie, gdy przechodził obok niej ze Stellą pod ramię, posyłając jej spojrzenie, które miało jej wystarczyć. Bo była tylko siostrą zwykłej kobiety, która miała szczęście poślubić jednego z jego kuzynów, członków rodziny królewskiej.

Zawsze jej powtarzał, że celowo zachowuje się w ten sposób, aby nie narażać ich obojga na plotki i utratę dobrej reputacji, co zaszkodziłoby w jego staraniach o tron. Na początku Phoebe sądziła, że chciał ją chronić, aby i jej reputacji nic nie zaszkodziło w tym bardzo konserwatywnym królestwie.

Ale Leandro nigdy nie mówił o ich wspólnej przyszłości. A wkrótce dotarło też do niej, że jeśli Leandro chce zostać królem, będzie musiał poślubić odpowiednią kobietę. A Phoebe była z pewnością mniej odpowiednia niż posiadająca królewskich przodków Stella D'Agostino. Musiała stanąć twarzą w twarz z gorzką rzeczywistością. Leandro trzymał ich związek w tajemnicy ze względu na siebie i swoją reputację jako przyszłego króla. Ale była wówczas tak słaba, tak bardzo w nim zakochana, że starała się o tym nie myśleć, tak jak nie mogła myśleć o tym, że Leandro mógłby ją zostawić. A niechybnie

do tego by doszło, gdyby zaczęła mieć pretensje o sposób, w jaki ją traktuje. W pewnym momencie zrozumiała, że podświadomie chciałyby, aby Leandro nie został królem, aby mogła z nim być. Ale przecież nawet gdyby Leandro poślubił Stellę, ale wciąż jej pragnął, to czy byłaby w stanie mu odmówić? Phoebe zrozumiała, jak to się dzieje, że kobiety akceptują rolę „tej drugiej”.

I nagle jej życzenie miało się spełnić. Leandro nie był już kandydatem na króla. I potrzebował jej.

Oczywiście. Po tym, jak była jego żenującą tajemnicą przez ponad rok i jak zostawił ją bez słowa na ostatnie cztery miesiące.

Niepokój i wątpliwości zacisnęły się wokół jej serca.

- Do czego mnie potrzebujesz, Leandro? Abyś nadal była twoją kochanką, gdy tylko tego zapragniesz? A może nawet myślisz o czymś bardziej stałym, gdy nie masz już innych opcji? Kim miałabym się teraz dla ciebie stać? Czy kimś więcej niż chętnym ciałem do zaspokojenia twoich potrzeb?

Leandro przeszył ją wzrokiem pełnym wściekłości i odsunął się gwałtownym ruchem.

- Śmiesz mnie oskarżać po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem? Po tym, jak przez cztery miesiące nie znalazłaś chwili, aby zadzwonić i zapytać, co się ze mną dzieje? Rozumiem, że stanowiłem dla ciebie jakąś wartość, dopóki byłem kandydatem na króla. Jeszcze przed chwilą kochałaś się ze mną bez opamiętania, dopóki się nie dowiedziałaś, że to już nieaktualne. Nagle stałem się znacznie mniej interesujący.

Jego agresja i niesprawiedliwe oskarżenia paliły ją żywym ogniem. Zdała sobie w pełni sprawę, że to nie jej potrzebował, tylko pocieszenia dla swojej zranionej dumy. Cały ból, który się w niej przez ten rok gromadził, ujawnił się, gdy wstała z łóżka i zaczęła zbierać swoje ubrania.

- Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy w swojej nowej ojczyźnie ze swoimi wspaniałymi poglądami na innych i ich motywacje. Z pewnością pomogą ci znaleźć wielu przyjaciół.

Leandro również wstał, a wściekłość w jego wzroku sprawiła, że Phoebe zamarła.

- Więc najpierw oskarżasz mnie zupełnie bezpodstawnie, a gdy ci coś sugeruję, to zamiast mnie przekonać, że się mylę, wykorzystujesz to jako pretekst do zrobienia czegoś, co i tak chciałaś zrobić? Chciałaś mnie zostawić? I mam czuć, że to moja wina? Że to ja cię obraziłem i musisz ratować swoją dumę?

Oburzenie zupełnie odebrało jej mowę. Ubierała się w pośpiechu.

- Do tej pory postępowałam według reguł, które ty wyznaczałeś. Robiłam, co kazałeś. Ale teraz już dosyć.

- Ja kazałem ci mówić, że naprawdę czujesz, że żyjesz, gdy jesteś w moich ramionach? A może to była gra? Może dlatego nie masz najmniejszych problemów z tym, aby odejść? Aby mnie zostawić?

Phoebe miała wrażenie, że nie może już czuć więcej bólu i upokorzenia, że cierpienie przekroczyło już wszelkie możliwe granice.

- Zostawić cię? Czy kiedykolwiek byliśmy razem? Byłam dla ciebie tylko pełną uwielbienia idiotką, którą mogłeś wykorzystać, gdy miałeś wolną chwilę. - Jej ton stał się gorzki i pełen wyrzutu. - Nie potrzebujesz mnie, Leandro. Chcesz tylko wiedzieć, że ja ciebie potrzebuję. Ale wbrew temu, co możesz myśleć, moje życie nie kręci się tylko wokół ciebie. Mam swoje aspiracje. Nie będę tylko zabawką, po którą możesz sięgać, gdy przyjdzie ci ochota.

Leandro nagle przyciągnął ją do siebie, a jego ręce błądziły po jej ciele, które doskonale znały, budząc na nowo jej zmysły i nieskończone pożądanie.

- Jesteś moja. Twoje ciało jest moje, przed chwilą jeszcze przeżyło się pode mną, błagając, abym zaspokoił twoje pragnienia, teraz też błaga, nawet jeśli próbujesz temu zaprzeczyć.

Okrucieństwo, z jakim manipulował jej uczuciami i emocjami, otworzyło ją na prawdę, której od tak dawna unikała. Co do której wciąż miała nadzieję, że się myli.

Nie liczyła się dla niego. A teraz, gdy nie chciała dłużej pozostawać jego zachcianką, nie dbał nawet o pozory uczuć, jakie wcześniej starał się stwarzać.

Wyrwała się z jego objęć i wybiegła z apartamentu. Odetchnęła spokojnie, dopiero gdy znalazła się na drugiej stronie półkuli. Miała szczerą nadzieję, że już nigdy nie będzie musiała go oglądać.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Obecnie

- Przyszłość Castaldini zależy od ciebie. - Te cicho wypowiedziane słowa uderzyły Phoebe Alexander z siłą gromu.

Wpatrywała się w człowieka, który je wypowiedział, zanim jeszcze zdążyła przejść próg sali tronowej przez wielkie, otwarte na oścież mosiężno-drewniane drzwi. Król Benedetto wyszedł jej na spotkanie. Nie mogła nie zauważyć, jak niepewnie się poruszał.

Nawet jeśli wydawało jej się, że się przesłyszała, król powtórzył to z przekonaniem.

- Wszystko zależy teraz od ciebie, *figlia mia*.

Phoebe miała wrażenie, że jego wzrok przenika ją na wylot. Z czasem pokochała króla Benedetta jak ojca, którego nigdy nie miała, bo jej własny ojciec opuścił matkę krótko po tym, jak zaszła w ciążę i na świat przyszła Julia, siostra Phoebe. Ale wciąż nie mogła uwierzyć, że nazwał ją swoją córką. Na pewno nie miała tego samego miejsca w jego sercu co jego wnuki oraz ich matka - jej siostra.

Jak przyszłość Castaldini mogła zależeć od niej, gdy kraj znalazł się na skraju niebezpieczeństwa, któremu tylko król mógł zapobiec?

Król Benedetto był najdłużej panującym królem od czasów króla Antonia. W jej oczach był najmądrzejszym i najbardziej skutecznym władcą dwudziestego wieku. Był również najbardziej kontrowersyjnym politykiem, ponieważ jego decyzje w ciągu ostatnich czterdziestu lat praktycznie odizolowały królestwo Castaldini od reszty świata. Ale jednocześnie udało mu się dzięki temu uchronić je przed największymi katastrofami, pozwalając na gwałtowny rozwój turystyki. Spokojne królestwo stało się wymarzoną celem wakacyjnych wypraw w ogarniętym chaosem świecie.

Ale niestety, od samego początku dwudziestego pierwszego wieku wydawało się, że jego polityka nie jest już odpowiednio dostosowana do nowych wyzwań. Gdyby tylko zdrowie mu na to pozwoliło, na pewno mógłby rządzić dłużej i dowieść racji swoich wyborów, ale niestety wypadek przed czterema miesiącami i częściowy wylew, który był

jego konsekwencją, praktycznie uniemożliwiły mu dalsze wykonywanie swoich obowiązków. A ponieważ do tej pory nie wyznaczył kandydata na swojego następcę, czas zaczął naglić.

- Wiesz, że nie odzyskam już zdrowia na tyle, abym mógł dłużej rządzić Castaldini.

Zmian, jakie w nim zaszły od wypadku, nie dało się ukryć. Stracił wiele ze swojej siły i charyzmy.

- Ależ, wasza wysokość, wasze zdrowie poprawia się z każdym dniem!

- Nie, *figlia mia*. Sama widzisz, z jakim trudem się poruszam. A poza tym nie chodzi tylko o mój stan fizyczny. Nie, żaden cud już się nie zdarzy. A nawet jeśli, to Castaldini nie może dłużej pozostawać bez następcy tronu. Powinienem być już dawno się tym zając. Tylko że chociaż mieliśmy trzech kandydatów, to okazało się, że żaden z nich nie spełniał wszystkich warunków.

To było dla niej zagadką. Zawsze jej się wydawało, że był tylko jeden kandydat, który spełniał absolutnie wszystkie kryteria.

- Ale niestety - kontynuował król - nie mamy już więcej czasu na wątpliwości i musimy wybrać tego, który jest po prostu najbliższym ideału.

- W takim razie problem został rozwiązany, nieprawdaż?

- Niestety, każdy z nich ma wystarczająco wiele powodów, aby odmówić, aby odwrócić się ode mnie i od Castaldini. I to głównie z mojej winy. Jeśli zwrócę się do nich teraz, będą mnie nienawidzić jeszcze bardziej, a wtedy nie będzie już cienia nadziei, aby znaleźć odpowiedniego następcę tronu dla Castaldini. Ostatecznie rada królewska zdecydowała się wybrać tego, którego uważają za najmniejsze zło. Znasz go również. To syn mojego kuzyna Osvalda, książę... eksksiążę Leandro D'Agostino.

Phoebe poczuła ostry ból w sercu. Wydawało jej się, że wystarczająco się przygotowała na moment, kiedy ponownie usłyszy to imię. Przygotowywała się na to od ośmiu lat, próbując jak najwięcej koncentrować się na pracy, aby przestać słyszeć to imię, które wibrowało w jej pamięci.

Leandro, mężczyzna, którego kochała ponad wszystko. Mężczyzna, dla którego nie była niczym więcej jak tylko wygodną zabawką. I to on był najmniejszym złem? Kim byli w takim razie pozostali dwaj?

Nie mogła ukryć zaskoczenia, gdy w głosie króla wymawiającego jego imię pojawił się żal i... czułość? Gdy król przemówił ponownie, nie miała już wątpliwości. To było o wiele więcej niż czułość - była duma i tęsknota za oddalonym synem.

- Nie było niczego, czego ten chłopiec nie umiałby zrobić. Zbudował finansowe imperium i był najlepszym ambasadorem Castaldini w Stanach Zjednoczonych, jakiego moglibyśmy sobie wymarzyć. A miał wtedy dopiero dwadzieścia osiem lat.

Dobrze o tym wiedziała. Wiedziała o tym od momentu, gdy zobaczyła go po raz pierwszy, prawie dziesięć lat temu podczas bajkowego ślubu swojej siostry w królewskim pałacu Castaldini.

- Na pewno pamiętasz, jak stopniowo rozszerzał swoje wpływy i proponował nową wizję polityki i przyszłości dla Castaldini. Różnice między nami wydawały się nie do pogodzenia i w pewnym momencie nie mogłem już dłużej bronić go przed radą. Jego działania zaszły tak daleko, że byłem zmuszony pozbawić go nie tylko książęcego tytułu, ale również obywatelstwa Castaldini.

Owszem, doskonale to pamiętała. Jak mogłaby zapomnieć...

- W chwili obecnej Leandro stał się potentatem finansowym, dzieląc czas pomiędzy swoje interesy i działalność dobroczynną i humanitarną. Jakiś czas temu - kontynuował król - skontaktowaliśmy się z nim, oferując pełne wybaczenie za jego błędy w przeszłości oraz odzyskanie tytułu księcia i kandydata do tronu. Niestety, wydrwił nas i nasze propozycje.

- Na pewno jest w nim jeszcze dużo żalu - wywnioskowała Phoebe. - Jestem pewna, że z czasem zrozumie, jakie są jego obowiązki wobec ojczyzny.

- Owszem, mnie też się tak wydawało. Rada również była bardzo pewna swego. Niestety, nasze przewidywania się nie sprawdziły i Leandro konsekwentnie odmawia kontaktu z nami, nie wspominając już o najmniejszych nawet negocjacjach. Dlatego właśnie teraz wszystko zależy wyłącznie od ciebie.

Och nie! Tylko nie to...

- Jedynie ciebie mogę teraz do niego wysłać, jedyną osobę, która, mam nadzieję, może do niego dotrzeć i której nie odmówi spotkania. Wierzę, że uda ci się go nakłonić do powrotu.

Phoebe nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Niewątpliwie jesteś najlepszym i najbardziej skutecznym negocjatorem Castaldini. Dowiodłaś nieraz swoich talentów, wydobywając nas z niezłych tarapatów. A obecnie sytuacja jest tak zła, że nie pozostaje nam nic innego, jak liczyć na twoje zdolności, niezawodne techniki dyplomatyczne, a także twój nieodparty urok, gdy już wszystko inne zawiedzie. Jesteś naszą ostatnią nadzieją.

Jej... urok? Zaraz, chwileczkę... Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, jej los był już przesądzony.

- Wylatujesz za godzinę - zadekretował król. - Samolot już czeka.

- Zbliżamy się do lądowania, *signorina* Alexander.

Phoebe uśmiechnęła się słabo do stewardesy, która z lekkim zdziwieniem zabrała tacę z nietkniętym lunchem. W dole widać już było światła Nowego Jorku. Phoebe zamknęła oczy i starała się wyciszyć.

Uświadomiła sobie, że ta podróż rozpoczęła się dla niej dziesięć lat temu, gdy jej siostra Julia zgodziła się zostać żoną Paola i gdy się okazało, że jest on synem króla Castaldini. Phoebe nie mogła pozwolić, aby jej osiemnastoletnia siostra wyruszyła sama do nieznanego kraju, porzuciła więc studia prawnicze i wyruszyła razem z nią.

Nigdy tego nie żałowała. Mimo że była tylko dwa i pół roku starsza od Julii, była dla niej bardziej matką niż siostrą, ponieważ obie straciły matkę kilka dni po trzynastych urodzinach Phoebe. W kilka lat później, gdy Julia skończyła czternaście lat, okazało się, że cierpi na rzadką chorobę, która powoduje częściowy paraliż. Phoebe bardzo cierpiała razem z siostrą, gdy się dowiedziały, że od siedemnastego roku życia będzie się mogła poruszać wyłącznie na wózku. A potem spotkała Paola.

Niezrażony jej fizycznym stanem zdrowia zakochał się w niej bez pamięci i wkrótce się oświadczył. Julia długo nie mogła uwierzyć w prawdziwość jego uczuć, a jej za-

leżność od Phoebe tylko wzrastała. Szczególnie gdy się z dnia na dzień okazało, że ma zostać księżniczką Castaldini.

Phoebe nie wiedziała tylko, że wkrótce i jej życie zmieni się całkowicie. Gdy po raz pierwszy zobaczyła Leandra, gwałtowność jej uczuć przeraziła ją. Zdała sobie sprawę, że zupełnie nie potrafi panować nad wszechogarniającym uczuciem do niego. To dlatego nie była w stanie zapobiec pierwszemu pocałunkowi jeszcze tego samego wieczoru. Zaledwie w tydzień później została jego kochanką.

A teraz król uważał, że była najodpowiedniejsza, aby negocjować z Leandrem. Z mężczyzną, z którym nie odbyła ani jednej rozsądnej rozmowy podczas czternastu miesięcy, gdy byli ze sobą.

Oczywiście król nie miał o tym pojęcia. Dla niego była doświadczonym dyplomata i negocjatorem, odniosła niejeden sukces dla Castaldini.

Zdała sobie też sprawę, że nawet gdyby powiedziała mu prawdę o ich przeszłości, nic by to nie zmieniło. Król mógłby uznać, że ich przeszłość mogłaby być jej dodatkowym atutem.

Leandro zapewne chce po prostu ukarać króla Benedetta i całą radę. Musi mu sprawiać przyjemność, że teraz tak o niego zabiegają po tym, jak go wygnali z kraju i pozbawili wszelkich przywilejów. Phoebe była pewna, że jak tylko jego duma będzie miała dość zadośćuczynienia z ich strony, znów stanie się pełnoprawnym członkiem rodziny D'Agostino, księciem Castaldini i przyszłym królem. Będzie to też oznaczać, że jej czas w Castaldini dobiegnie końca. Gdy on wróci, aby pozostać, ona będzie musiała opuścić ten kraj na zawsze.

Za godzinę spotka mężczyznę, który uniemożliwił jej zakochanie się w kimkolwiek innym. Będzie negocjować z nim umowę, którą musi zawrzeć za wszelką cenę.

Leandro D'Agostino miał wrażenie, że nie zniesie już dłużej tej presji. Gdy nagle usłyszał dziwny dźwięk, zdał sobie sprawę, że właśnie bezwiednie pogruchotał kolejny telefon. Wyrzucił bezużyteczny już aparat do kosza i schował głowę w dłoniach, opierając łokcie na wielkim dębowym biurku w swoim gabinecie.

Kolejny raz. Nie potrafił już zliczyć tych wszystkich telefonów, które zniszczył w ciągu ostatnich ośmiu lat tylko po to, aby do niej nie zadzwonić. Nawet jeśli teraz chciał się z nią skontaktować w zupełnie odmiennym celu. Nie, nie będzie dzwonił do Phoebe Alexander. Nie odwoła spotkania z nią. Chciała tego, więc proszę bardzo. Wybrała sobie jednak najgorszy moment, aby przerwać ośmioletnią ciszę. Wkrótce dowie się, jak się czuje ktoś, komu zabrano serce i duszę, nie dając nic w zamian.

Mieli czelność zadzwonić do niego, oferując mu teraz wszelkie godności i zaszczyty. Mieli czelność zwrócić się do niego po tym, jak pozbawili go wszystkiego: tożsamości, obywatelstwa, przyszłości. Po tym, jak spędził lata, służąc temu królestwu i jego mieszkańcom.

Im bliżej było jego nominacji na następcę tronu, tym bardziej rada wpadała w popłoch. Jej członkowie chcieli zachować tę godność jak najdłużej i zdawali sobie sprawę, że on im na to nie pozwoli. Nie mylili się, sądząc, że jego pierwszym działaniem jako króla będzie wymiana ich wszystkich. Postanowili więc pozbyć się tego zagrożenia i oskarżyć go o zdradę i działania na szkodę kraju. Chcieli wykorzystać ten moment, póki jeszcze mieli władzę, a przede wszystkim poparcie panującego króla.

Król Benedetto. Jego pan i władca. Jego bohater. Król, który stał z boku, gdy wszyscy niesłusznie oskarżyli go o zdradę, i wreszcie wydał dekret pozbawiający go wszystkiego, co kochał. Ale uświadomił sobie, że nie to było najgorsze. Najtrudniejsza dla Leandra była zdrada Phoebe. Jej dezercja.

A teraz była w drodze na spotkanie z nim. Aby negocjować w imieniu króla. A może swoim własnym? Może tym drugim pod pozorem pierwszego? To już bez znaczenia. Niezależnie od tego, w jakim celu pojawi się tu Phoebe Alexander, nie pozwoli jej już sobą manipulować.

Owszem, niech przyjdzie. Jej wspomnienie zbyt długo sprawiało mu ból. Niech jej prawdziwa obecność zastąpi tamte obrazy sprzed ośmiu lat.

I nagle wiedział, że już tu jest. Jego reakcja na jej obecność pozostała dokładnie taka sama, mimo upływu czasu. Była tutaj.

Phoebe.

Ernesto musiał spotkać ją na dole i przyprowadzić, a potem pozwolić jej wejść samej, dokładnie tak jak osiem lat temu. Każdy zmysł nakazywał mu natychmiast się odwrócić, aby zobaczyć jej pierwszą reakcję. I nagle stanęła przed nim.

Inna.

Brunetka w miejsce blondynki, cera prawie blada w miejsce ciemnej i opalonej, pełne kształty w miejsce młodzieńczej chudości. Kobieta, która przed nim stała, niewiele miała wspólnego z młodą dziewczyną, którą widział osiem lat temu. Każdy szczegół uwydatniający jej urodę potęgował tylko - ku jego wściekłości pomieszanej z rezygnacją - jej niewątpliwą atrakcyjność. Zamiast, jak dawniej, znaleźć się natychmiast w jego ramionach, stała tak samo sparaliżowana jak on. Przez chwilę oboje starali się odzyskać nad sobą kontrolę.

Po chwili Phoebe zwilżyła wreszcie językiem suche usta, jej spojrzenie stało się cieplejsze, a poza bardziej rozluźniona i kusząca...

- Żeby nie było między nami niedomowień, powiedziałam wprost jego wysokości, co myślę o kimś, kto odmawia przyjęcia obowiązków z powodu swojej nieuleczalnej pychy.

Leandro wpatrywał się w nią zaskoczony. Czy jej się wydaje...?

- Ale negocjacje z tobą są w tej chwili moim obowiązkiem. Nawet jeśli uważam, że nie jesteś wart tych wszystkich starań.

ROZDZIAŁ DRUGI

Leandro miał wrażenie, że się przesłyszał. Czy ona naprawdę to powiedziała?

Nie jest wart tych wszystkich starań? On?

Przyglądał się bez słowa kobiecie, jaką się stała Phoebe Alexander. Każdy szczegół jej zachowania, jej wyglądu wskazywał na surowy profesjonalizm i pewność siebie. Jego wzrok szukał znanych mu miejsc i znalazł małe zagłębienie na szyi, które uwielbiał całować. Czy i teraz...

Abbastanza. Dość. Skup się na jej taktyce.

Starał się przejrzeć jej prawdziwe zamiary przez zasłonę elegancji i wyrafinowania, ale nie mógł znaleźć niczego, co mogłoby mu pomóc.

Phoebe podeszła do małego stolika i zdecydowanym ruchem położyła na nim swoją teczkę. Leandro nie mógł powstrzymać fantazyjnych pragnień, które przyspieszały bicie serca i sprawiały, że krew krążyła w jego żyłach z zawrotną prędkością. Gdyby tylko mógł rozpuścić jej spięte włosy i zanurzyć w nich swoje dłonie, zbliżyć się do jej ust... Znów ogarnęło go nieodparte pożądanie.

Ale Phoebe spojrzała na niego, jakby patrzyła przez szkło. Jej ramiona skrzyżowały się niedbale, jakby w oczekiwaniu na decyzję wahającego się klienta. Jej palce, które niegdyś błądziły po najbardziej intymnych zakamarkach jego ciała, pieściły...

Dio. Co z nim jest nie tak? Czy nie mógł skończyć choćby jednej myśli w inny niż ten pełen pożądania sposób? Nie wyobrażając sobie Phoebe w swoich ramionach, oddającej mu się bez reszty, jak kiedyś?

Być może nie powinien był tak długo się powstrzymywać. Może powinien był zapewnić sobie towarzystwo kobiet i fizyczne przyjemności już dawno. Teraz wydawało mu się, że ten głód całkiem nad nim panuje.

Ma, maledizione, przecież nigdy się tak nie czuł! Aż do momentu, w którym zobaczył Phoebe.

- Czy moglibyśmy już zacząć negocjacje?

Leandro aż zadrżał. Jej głos był zupełnie taki sam jak wtedy, aksamitny i głęboki, niczym gorąca, gęsta czekolada albo czerwone wino. Ale nawet gdy wypowiadała swoje

ostatnie słowa, zanim go opuściła, jej głos nie brzmiał tak lodowato jak teraz. A i tak było to niczym w porównaniu ze stalowozimnym spojrzeniem jej oczu, które przeszywało go na wylot.

- O ile rozumiem - kontynuowała beznamiętnym tonem - zależy ci, abyśmy załatwili to szybko, abys mógł się zająć innymi ważnymi dla ciebie sprawami.

Odpowiedź, która o mało mu się nie wyrwała, byłaby inna: Przede wszystkim chciałbym, żebyś mi powiedziała, kim jesteś i co zrobiłaś z Phoebe, którą znałem? Kobieta, którą przepełniała pasja i gorące pożądanie. Ale prawdopodobnie musiała to być tylko gra. Cała jej spontaniczność i ciepło musiały być udawane. Bez wątpienia robiła wtedy wszystko, aby go omotać.

A gdy już nie miał jej do zaoferowania tego, na czym jej zależało, szybko poszukała następcy. I znalazła, choć nie na długo. Do dzisiaj Leandro nie był w stanie poznać okoliczności, w jakich doszło do zerwania zaręczyn między nią a jednym z jego kuzynów, księciem Armandem D'Agostino.

Choć oczywiście miała plan awaryjny. Stała się niezbędną w Castaldini dzięki swoim zdolnościom i umiejętnościom negocjacyjnym, przyjmując rolę łącznika między tradycyjną monarchią i współczesnym światem. To do niej zwracał się król w największej potrzebie. Tak jak i teraz.

Na czym jej tak naprawdę zależy? Aby zaczęli negocjacje? Aby się mógł zająć innymi sprawami? W ten sposób mówi ktoś, komu nie zależy na wyniku tych negocjacji.

A może to wszystko jest tylko grą? Może postępuje ona według podstępnie ustalonego planu? Będzie udawać antagonizm i lekceważenie, aby nie był w stanie zauważyć najmniejszego emocjonalnego zaangażowania. Czysta obojętność.

W sumie, czemu nie? Mógł jej pozwolić kontynuować tę zabawę. Wiedział już, co należało zrobić.

- Mnie też miło cię widzieć, Phoebe - powiedział z uśmiechem, podchodząc bliżej.

Szybko cofnęła się o pół kroku. Już? Czy to już zaczyna się ten taniec? Tak wspólnie umieli tańczyć - razem... kiedyś.

- Nie musimy się silić na uprzejmości - odpowiedziała rzeczowo. - Czy możemy...

- Więc nie jestem wart tych wszystkich starań, a mimo to chcesz kontynuować?

Nie spojrzała na niego, ale i tak dojrzał w jej oczach coś dziwnego. Irytację? Na niego? A może na samą siebie?

- Księżę D'Agostino... - zaczęła.

- Leandro - postanowił nie poddawać się ogarniającemu go poczuciu znieważenia. Ten tytuł, którego nie słyszał od ośmiu lat, formalny tytuł, którego nigdy wcześniej nie użyła w stosunku do niego, był jak policzek. - Chyba pamiętasz moje imię, Phoebe, prawda? *Yalla*, powiedz. Kiedyś umiałaś je wykrzyknąć lub wyszeptać w chwili największego uniesienia. Możesz mi chyba zrobić tę przyjemność i zwracać się do mnie w ten sposób.

Zauważył, że zawahała się przed odpowiedzią, zanim rzuciła mu twarde spojrzenie.

- Nie widzę powodu, dla którego miałabym to robić. „Księżę D'Agostino” jest właściwsze w tej sytuacji. I proszę, abys był łaskaw nie wspominać już naszego dawnego związku.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia? - zapytał, podchodząc bliżej.

Nagle spojrzała na niego jak wtedy, przed ośmiu laty, wrażliwa i bezbronna.

Dio... A jeśli naprawdę istniało wyjaśnienie tego wszystkiego, na co miał nadzieje przez cały ten czas? Marzył, aby wydobyła go z tego cierpienia raz na zawsze.

Niestety, nie stało się nic z tego, o czym marzył. Jak długo można czekać?

- Jeśli zamierzasz testować moją cierpliwość swoim milczeniem - zaczął zrezygnowany - to możesz oczywiście kontynuować. Ale o ile się nie mylę, przyjechałaś tutaj z pewną misją. Słucham więc.

- Najpierw chciałabym coś wyjaśnić - zaczęła niepokojąco.

Leandro spojrzał na nią. Lwica broniąca młodych nie mogłaby wyglądać bardziej zachwycająco. Bardziej olśniewająco. Bardziej niebezpiecznie.

- Skoro już zaczęłaś, skończmy z tym raz na zawsze, z tymi niepotrzebnymi aluzjami. Byliśmy kochankami. Bardzo dawno temu. Zerwaliśmy ze sobą. To już przeszłość i nie ma to nic wspólnego z tym, po co tu jestem. Nie jestem Phoebe dla ciebie ani ty nie jesteś dla mnie Leandro. Jestem Phoebe Alexander, konsultantka w zakresie prawa międzynarodowego i reprezentantka królestwa Castaldini. Jestem tu, aby wynegocjować z

eksksięciem D'Agostino warunki przyjęcia przez niego na powrót statusu księcia i przyszłego następcy tronu.

Leandro nie był w stanie nic poradzić na fakt, że podziw dla tej kobiety potęgował tylko jego pożądanie.

Jednocześnie był zaskoczony swoją reakcją. Wydawało mu się, że słodka, urocza i oddana bezgranicznie Phoebe jest idealna dla niego, tymczasem kobieta, którą miał teraz przed sobą, była tysiącokrotnie bardziej atrakcyjna i pociągająca.

Phoebe starała się, jak mogła, aby uspokoić serce bijące w szaleńczym tempie. Panicznie się bała, że zdradzi się ze swoimi emocjami. Niestety, chyba poszło jej gorzej, niż oczekiwała. A oczekiwała najgorszego. Choć powinna to wiedzieć od momentu, kiedy tu weszła. Do tego samego pokoju co osiem lat temu. Od kiedy Leandro się odwrócił...

Widziała wiele jego zdjęć, wiele obrazów miała w pamięci, ale gdy go zobaczyła, zrozumiała, że nie oddają w żadnym stopniu charakteru mężczyzny, którego miała przed sobą. Mężczyzny, który w jednej chwili zapanował nad jej duszą i pragnieniami. Teraz najważniejsze było jedno: przetrwać.

- Więc - zaczęła ponownie - wracając do tematu, wasze królestwo, książę...

- Byłe królestwo - przerwał jej.

- Słucham? - zapytała zaskoczona.

- Jestem teraz Amerykaninem.

Phoebe zawahała się.

- Wasza wysokość zawsze będzie księciem Castaldini.

Leandro przyglądał jej się spod zmrużonych powiek. Dlaczego pragnął jej tak mocno, całej, teraz?

- A to królestwo szczególnie teraz potrzebuje księcia... - kontynuowała.

Książę tymczasem wstał i podszedł bliżej. Bardzo blisko. Zbyt blisko. Phoebe rozumiała, że nie jest w stanie się poruszyć. Leandro pochylił głowę i poczuła jego zapach. Ten zapach. Jego usta, tak blisko. Już prawie. Nie! Nie może mu na to pozwolić. Kolejny raz. Nie.

Drzwi. Gdzie są te cholerne drzwi? To jej jedyna szansa. Tam.

- Nie zapominasz o czymś, Phoebe? Twoja misja? - dobiegł ją głos, gdy dopadła wyjścia.

Ostatkiem sił zatrzymała się i odwróciła, choć nie była w stanie na niego spojrzeć.

- Pozwoliłeś mi tu przyjść tylko po to, aby zabawić się moim kosztem. Podobnie jak przed laty. Moja misja nie ma już znaczenia. Byłbyś prawdopodobnie najgorszym królem, jakiego Castaldini mogłoby mieć.

- Phoebe... - wyszeptał - zobaczymy się jutro wieczorem. To nadal zależy tylko od ciebie.

Nagle poczuła, że tonie, że nie ma już dla niej ratunku.

- O czym... o czym ty mówisz?

Cisza. Phoebe zrozumiała, że nie jest już w stanie kontrolować drżenia i że za chwilę nie będzie miała sił, aby wyjść.

- To nadal zależy od ciebie, przekonanie mnie - powiedział wreszcie cichym głosem. - Jeśli miałbym dać... komukolwiek... jeszcze jedną szansę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Phoebe nie mogła uwierzyć w przepych, który ją otaczał. Ogromne okna, przez które wpadały ostatnie promienie zachodzącego słońca, wychodziły na Central Park. Miała wrażenie, że znalazła się w pałacu we Francji. Wszystkie meble były prawdziwymi dziełami sztuki, podobnie jak prace artystów umieszczone wokół - rzeźba, malarstwo, sztuka współczesna. Był też oczywiście kominek i dyskretnie umieszczony najnowszy sprzęt audiowizualny.

Wiedziała jednocześnie, że to tylko jeden z trzech salonów w tym apartamencie. Były też cztery sypialnie, pięć łazienek, buduar i jadalnia.

Nigdy wcześniej nie widziała takiego luksusu. Leandro nalegał, aby zamieszkała w tym apartamencie, który, jak wyjaśnił, miał do swojej nieograniczonej dyspozycji.

Nie była w stanie się przeciwstawić i zostać w apartamencie hotelowym, który zarezerwował jej obecny ambasador Castaldini.

Ale nie to był jej największy problem. Najgorsze było to, że ona, Phoebe Alexander, doświadczona negocjator i dyplomata, podjęła się zadania, od którego zależał los całego królestwa, i kompletnie zawałiła sprawę.

Powinna była wiedzieć, że nie będzie w stanie pokonać takiego przeciwnika. Zamiast przedstawić logiczne argumenty, dała się sprowokować aż do momentu, w którym zupełnie straciła nad sobą kontrolę i myślała tylko o ucieczce.

Nie sądziła, że jej profesjonalizm zostanie narażony na szwank.

„To nadal zależy od ciebie, przekonanie mnie. Jeśli miałbym dać... komukolwiek... jeszcze jedną szansę”.

Nie przestawała myśleć o słowach, jakimi pożegnał ją Leandro, i interpretować ich na milion sposobów. Nie udało jej się osiągnąć absolutnie niczego, ale w swojej łaskawości pozwoli jej ponowić próbę.

Leandro niecierpliwie spoglądał na zegarek. Phoebe się spóźniała. Trzy... cztery minuty. Miał wrażenie, że będzie ich jeszcze sporo. Nie mógł się otrząsnąć po wczoraj-

szej rozmowie z nią. Musiała doskonale wiedzieć, co robiła. Udało jej się go pokonać bez najmniejszych trudności.

Prawda była taka, że przez te wszystkie lata nie mógł się otrząsnąć z porażki. Nie z tego, że w końcu nie został mianowany następcą tronu Castaldini, ale z tego, że Phoebe go opuściła.

Nadal nie mógł w to uwierzyć. Był jej tak pewien, mieli plany, wspólne, jak mu się wydawało, cele. Myślał, że kiedy tylko zostanie następcą tronu, oferuje jej to wszystko, swoje nazwisko, przyszłość, serce...

„Bądź moją królową”. Te słowa miał nieustannie na języku od dnia, w którym poznał Phoebe. Od pierwszej chwili, kiedy jej zapragnął.

Ernesto, jedyna osoba, której ufał, która zajęła się nim i wychowała po śmierci rodziców, odradzał mu angażowanie się w taki związek, bo mógłby odwracać jego uwagę od przygotowania się do rządzenia krajem. Ale on nie był w stanie posłuchać tej rady. Za każdym razem wracał do Phoebe, pragnąc jej jeszcze mocniej.

I to go zgubiło. Brak przezorności pozwolił wrogom uzbroić się w argumenty, które wykorzystali przeciwko niemu.

Sposób, w jaki pozbawili go tytułu i obywatelstwa, odebrał jako dyshonor, co było dla niego gorsze niż kara śmierci. Wściekłość i frustracja, które go wtedy opanowały, o mało nie kosztowały go najwyższej ceny.

Tylko jedna nadzieja trzymała go wówczas przy życiu i nie pozwoliła się stoczyć. Phoebe. Ostatecznie nie było ważne, że został wygnany z kraju i wszyscy go opuścili. Miał ją.

Czekał na znak od niej, ale Phoebe nie skontaktowała się z nim. Każdy dzień bez wiadomości od niej był niczym kolejna macka podejrzeń, które oplatały go coraz ciśniej.

To prawda, że trzymał ich związek w sekrecie, ale to głównie dlatego, że był przekonany, że tylko jedna kobieta może mu pomóc w zdobyciu korony - Clarissa, córka króla, którą wszyscy nazywali Stellą. Tylko dlatego nie mógł wcześniej oświadczyć się Phoebe. Jeśli to zrobił, rada królewska na pewno uznałaby to za świetny pretekst, aby odmówić mu praw do tronu. Chciał najpierw otrzymać koronę i wtedy przedstawić

Phoebe jako swoją żonę. Chociaż rada i tak znalazła pretekst, aby wykluczyć jego kandydaturę.

A to ciągle milczenie Phoebe zaczynał interpretować tylko w jeden sposób. Czyżby nie sprzeciwiała się wcześniej tajemnicy ich związku nie ze względu na niego, ale aby zachować sobie na wszelki wypadek inne opcje, gdyby związek z nim nie doprowadził jej tam, dokąd chciała? Być może zależało jej na utrzymaniu swojej nienaganej opinii. Czy jej milczenie oznaczało, że zdecydowała się go porzucić w momencie, gdy się dowiedziała, że nie ma szans na zdobycie tronu Castaldini? Czy naprawdę nie zasługiwał choćby na telefon? Nawet jeśli tylko w imię miłych wspomnień?

Doprowadzony na skraj wytrzymałości przez nieustanne podejrzenia zdecydował się sprowadzić ją do siebie, aby móc się z nią spotkać. Ale wtedy był już tak bardzo sfrustrowany faktem jej milczenia, że zastanawiał się, czy to nie on doprowadził to spotkanie do tak żalnego końca. Przez kilka ostatnich lat tortuowało go wspomnienie każdego wypowiedzianego wtedy słowa, przez które przebijała złość i rozczarowanie. Nieustannie wykręcał jej numer po to tylko, aby za każdym razem w ostatniej chwili odrzucić bezsilnie telefon.

Jedyna rzecz, jaka mu wówczas pozostała, to praca, w którą rzucił się bez pamięci, szybko wspinając się na szczyt finansowej kariery.

Zawsze jednak czuł, że brakuje mu czegoś najważniejszego. Powtarzał sobie raz za razem, że to złudzenie, ale nigdy nie udało mu się oszukać własnego serca.

Bezustannie zbierał informacje na jej temat. Wiedział o każdym egzaminie na studiach prawniczych, o każdej poprawie zdrowia jej siostry. Wreszcie sam sobie złożył obietnicę. Jeśli odrzuciła go, ponieważ wymagał, aby zrezygnowała ze swoich aspiracji, to faktycznie mogła być usprawiedliwiona. Zdecydował więc, że gdy tylko uda jej się osiągnąć to wszystko, o czym marzyła, wówczas ponownie poprosi ją, aby do niego dołączyła. Nie będzie już miała wtedy powodu, aby mu odmówić. O ile oczywiście jej uczucia do niego były prawdziwe.

Gdy zdrowie jej siostry znacznie się poprawiło, a Phoebe ukończyła studia prawnicze i dyplomatyczne i zaczynała nowy etap w swoim życiu, wysłał Ernesta z listem.

Naprawdę Cię potrzebuję. Wróć. Były to jedyne słowa, jakie był w stanie napisać.

Oczekiwał odpowiedzi w panicznym lęku. Zupełnie niepotrzebnie. Nie było żadnej odpowiedzi. Zamiast tego informacja o jej zaręczynach z jego kuzynem Armandem. Tego samego dnia. Musiał więc wreszcie stawić czoło rzeczywistości.

Zależało jej tylko na książęcym tytule i zaszczytach, zupełnie tak jak i jej siostrze.

Utrata nadziei i wiary w Phoebe, w to, co ich kiedyś łączyło, odebrało mu na pewien czas wolę życia. Ale przetrwał. Dni mijały, aż wreszcie dowiedział się o zerwaniu zaręczyn. Prawie rok temu. I wszystko wróciło, znów życie stało się czekaniem na nią, nawet jeśli usiłował temu zaprzeczać.

I wreszcie wczoraj na nowo pojawiła się w jego życiu.

Starał się do niej zbliżyć, a ona znów odsunęła się od niego. Znów wyszła i zostawiła go samego. Leandro wiedział już ostatecznie, że była wszystkim, czego mu w życiu brakowało. Phoebe... Przymknął oczy i z rezygnacją poddał się kolejnej fali ogromnego pożądania, która go ogarniała na jej wspomnienie.

- Widząc twoją rozrzutność, można się naprawdę zastanawiać, jak udało ci się zostać miliarderem - przywitała się prowokacyjnie Phoebe.

Leandro odwrócił się powoli, obserwując z zachwytem piękno, jakie ukazało się jego oczom. Szarosrebrna jedwabna suknia podkreślała jej kształty, falując zmysłowo z każdym jej ruchem. Nagość szyi i ramion wywołała u niego przyływ pożądania, pragnienia, by obsypać ją gradem pocałunków sprawiających, że będzie prosić, błagać o więcej, że stanie się bezwolna w jego ramionach, poddana największej rozkoszy, jak kiedyś...

Starał się otrząsnąć ze wspomnień i zachować zimną krew, co nie było łatwe.

- Co masz na myśli? - zapytał niewinnie, wskazując stolik nakryty do kolacji.

Gdy usiedli, Phoebe odłożyła torebkę i starała się odprężyć. Nie było powodu, aby podchodzić do tej kolacji tak emocjonalnie. Nie miało najmniejszego znaczenia, że Leandro był najprzystojniejszym i najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego znała. Nie miało, nie powinno mieć znaczenia, że pragnęła go z o wiele większą siłą niż kiedyś, pragnęła świadomie, z całą mocą dojrzałej kobiety. Nie, to tylko kolejna kolacja w interesach, do której podejdzie z całym profesjonalizmem, na jaki ją stać.

- Wystarczy zobaczyć apartament hotelowy, który dla mnie zarezerwowałeś, aby się o tym przekonać. Nie będę próbowała nawet zgadywać, ile mogła kosztować ta kolacja. Jeśli zależało ci, aby zrobić na mnie wrażenie, to muszę cię zmartwić. Bardziej świadczy na twoją niekorzyść to, że na swoje kaprysy przeznaczasz sumy zapewne większe niż budżet edukacji czy kultury w Castaldini.

Mówiła szczerze. Pamiętał, jak bardzo była czuła na tym punkcie, jak mało zainteresowana materialnym luksusem. Była to jeszcze jedna z jej zalet, które podziwiał. Wystarczy wspomnieć, że potrafiła odejść od niego, gdy był już prawie miliarderem.

Z drugiej strony, łatwo jest traktować z lekceważeniem potrzeby materialne, gdy zostały już w pełni zaspokojone przez zbytek, z jakiego korzystała za pośrednictwem siostry. Poza tym mogła być bardziej zainteresowana miliarderem z królewskim tytułem.

Prawdopodobnie nie było sposobu, aby dowiedzieć się prawdy.

- To dziwne, że oskarżasz mnie o ekstrawagancję, właśnie ty, która mieszkasz w pałacu, gdzie każdy drobiazg jest praktycznie bezcenny.

- Mówisz, jakbym to ja umeblowała miejsce, w którym jestem tylko gościem. Julia zdaje sobie sprawę, że mieszka bardziej w muzeum niż w mieszkaniu urządzonym według jej smaku. Nie możesz nas oskarżać o ekstrawagancję. W twoim przypadku jest inaczej. Zapewniam cię, że jeśli chodzi o mnie, to tego rodzaju wysiłki z twojej strony są naprawdę zbędne.

- Nie obawiaj się - odpowiedział z lekkim uśmiechem Leandro - moim celem nie było robienie na tobie wrażenia. Może tylko... chciałem cię trochę porozpieszczać...

Phoebe spojrzała na niego zaskoczona.

- Zupełnie nie rozumiem, skąd ten pomysł, ale raczej nie będę w stanie tego docenić.

- Myślałem, że potrafisz docenić luksus.

- Luksus przekraczający wszelką miarę jest po prostu bezsensowny.

- Rozumiem. Więc w twojej opinii wszystko robię źle? Ciekawe. Doskonale pamiętam czasy, gdy byłaś święcie przekonana, że wszystko, co robiłem, było jak najbardziej właściwe. Zanim jednak ostatecznie wydasz na mnie wyrok, skoro mnie oskarżasz, że wydaję bezsensownie więcej, niż wynosi budżet Castaldini, chciałbym cię zapewnić,

że nie zostałem tym, kim jestem, wydając pieniądze, ale zarabiając je. Mam naprawdę spore możliwości, które pozwoliły mi na zbudowanie mojej fortuny. Hotel, w którym mieszkasz, jest moją własnością. Apartament i kolacja to tylko powitanie, które zwykle zapewniam moim najważniejszym gościom i partnerom w interesach. Mam nadzieję, że cię to nie dotknęło?

Ku jego zaskoczeniu Phoebe spojrzała na niego ciepło i uśmiechnęła się. Musiał się powstrzymać całym wysiłkiem woli, aby nie wstać i nie wziąć jej w ramiona.

- Nie wątpię, że udało ci się odnieść sukces głównie dzięki temu, w jaki sposób traktujesz innych. Przyznaję - kontynuowała - że zbyt szybko i pochopnie cię oceniłam. Może dlatego, że chciałam wierzyć... W każdym razie doceniam twoją gościnność, nawet jeśli uważam, że naprawdę nie była konieczna.

Leandro zdał sobie sprawę, że pragnie Phoebe mocniej niż czegokolwiek innego. W jednej chwili przypomniał sobie cały swój dawny plan. Wiele silnych pragnień, wszystkie poddane najważniejszemu - być z nią. W szczęściu. Zgodnie z przeznaczeniem.

Zrozumiał, że mógłby przyjąć z powrotem tytuł księcia i koronę, o ile oznaczałoby to powrót do tych właśnie planów, wypełnienie przeznaczenia, w które kiedyś wierzył całym sercem.

Ale nawet jeśli nie, nie miał już wątpliwości, że przyszłość z Phoebe była jego przeznaczeniem, o które zdecydował się zawalczyć.

Jeśli miałby przyjąć koronę, to tylko na swoich warunkach. Natomiast jeśli chodzi o Phoebe... mógł ją zdobyć tylko w jeden sposób. Do tej pory zawsze zabiegał o nią wszystkimi metodami, nie kryjąc, jak wiele dla niego znaczyła. Tym razem pozwoli, aby to ona do niego przyszła. I wtedy ją przyjmie.

Dał znak kelnerom, że mogą już zacząć podawać kolację. Wyciągnął rękę i dotknął dłoni Phoebe prawie pieszczotliwym gestem.

- *Va bene*, Phoebe. Wróćmy do interesów. Masz całą noc na to, aby mnie przekonać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W chwili, w której Leandro wziął ją za rękę, Phoebe poczuła, jakby przez sam ten gest pozbawił ją zupełnie wolnej woli, w której miejsce przekazał jej swoją. Zbierając w sobie wszystkie siły, starała się przeciwstawić jego hipnotycznemu spojrzeniu i szybko cofnęła dłoń, chowając ją przezornie pod stołem.

Nie mogła nic poradzić na to, że działał na nią tak podniecająco, do granic możliwości. Zawsze potrafił zauroczyć ją tak, że stawała się zupełnie bezwolna. Na darmo powtarzała sobie, że to tylko spotkanie w interesach, kolejne negocjacje, podczas których musi się wykazać maksymalnym profesjonalizmem i zachować zimną krew. Niestety, atmosfera intymności, jaką stworzył Leandro, nie miała nic wspólnego ze spotkaniem biznesowym.

Kelnerzy bezgłośnie i dyskretnie serwowali wyrafinowane przystawki, a na koniec wypełnili kryształowe kieliszki złotym Moët & Chandon.

Leandro podniósł kieliszek do toastu z czarującym i jakby łobuzerskim uśmiechem.

- Zdecydowałaś już, jaką broń zastosujesz tym razem, aby mnie pokonać?

Phoebe wypięła porządny łyk szampana, zanim odpowiedziała:

- Może postaram się najpierw trzymać język na wodzy. Co o tym sądzisz?

- Czy naprawdę jesteś do tego zdolna? - zapytał, tak zmysłowo oblizując usta, że Phoebe odniosła wrażenie, że czuje je na swoich rozpalonych wargach.

- Przeszłam kiedyś w tym zakresie niezły trening.

- *Quella é la verit.* To prawda. Bardzo ceniłem twoją umiejętność słuchania.

- Doprawdy? - zapytała cynicznie. - Kobieta, która jest niepohamowana w łóżku, ale umie trzymać język za zębami, jest na pewno marzeniem każdego mężczyzny.

Leandro spojrział na nią zaskoczony.

- Nie jestem taki jak każdy. Ceniłem twoją małomówność nie dlatego, że chodziło mi tylko o to, abyś była moją dyskretną kochanką.

- Czyżby? - zapytała, próbując apetycznie wyglądającej sałatki z łososia i czerwonego kawioru.

Leandro zmarszczył brwi.

- Sugerujesz, że moje zachowanie powodowało, że bałaś się odezwać?

- Niekoniecznie. - Kolejny kęs sałatki nadal smakował jak siano. - Tak naprawdę nie było nic do powiedzenia. Z drugiej strony, w twoim życiu tyle się działo, że nie sądzę, żeby mi się udało zainteresować cię, nawet gdybym chciała o czymś z tobą porozmawiać.

- Wiesz, to dziwne, jak ta sama sytuacja może wyglądać zupełnie inaczej z mojej i twojej perspektywy. Myślałem, że nie potrzebujemy słów, że miałaś praktycznie wrodzoną umiejętność wycucia wszystkiego, co działo się w moim życiu. Myślałem, że się rozumiemy, ale widzę, że to kolejna rzecz, co do której się myliłem.

Phoebe starała się skoncentrować. Implikacje tego, co właśnie usłyszała, mogły być albo śmiertelnie poważne, albo... zupełnie nieistotne. Tak, zdecydowała się przychylić do tej ostatniej interpretacji. Miała przed sobą mężczyznę, który pozwolił jej odejść i nawet nie próbował się z nią skontaktować w ciągu ostatnich ośmiu lat. To nie mogło być nic poważnego, co by jej dotyczyło w jakikolwiek sposób.

Wydawało się, że Leandro czeka na jej reakcję, ale gdy ta nie nastąpiła, odwrócił wzrok.

- Moja droga Phoebe, *siete una sincera, genuina, autentica shaitana rajeema. Sperare ardentemente*, żebyś już nigdy nie starała się powstrzymać tego, co masz do powiedzenia.

- Widzę, że poza innymi aspektami język Castaldini nadal jest twoim językiem.

- Tylko wtedy, gdy w innych językach brakuje wystarczająco dokładnych określeń na to, co chcę powiedzieć.

- Nie mogłeś powiedzieć po angielsku, że jestem szczerą do bólu i przebiegłą istotą?

- Zrozumiałaś!

To żalotne, że czuła się tak dumna, jakby usłyszała pochwałę swojego mistrza. Ale skoro miała być szczerą...

- Zawsze intrygowały mnie te tajemniczo brzmiące słowa, których używałaś. Zupełnie niepodobne do żadnego innego języka. A skoro były nieodłączną częścią kultury

Castaldini, postanowiłam nauczyć się tyle, ile będę w stanie. Wtedy też zorientowałam się, że praktycznie nikt go już nie używa. Jak tobie udało się go nauczyć?

- To prawda, że jest on używany tylko w niewielkiej części królestwa i nauczany w niektórych szkołach jako drugi język. Ale dla mnie był on pierwszy. Moja matka mówiła wyłącznie w tym języku. A skąd zna go Ernesto, nawet nie wiem.

Leandro zamilkł na chwilę, a Phoebe miała wrażenie, że jego myśli są teraz daleko, w jego rodzinnym kraju.

- Powiedz mi, czego dokładnie oczekuje ode mnie król i jego rada. O co tak naprawdę im chodzi?

Phoebe była mile zaskoczona jego nową postawą.

- Chcesz powiedzieć, że odrzuciłeś ich ofertę, zanim mieli możliwość ci ją przedstawić?

- Owszem, pamiętam każdy warunek. Mogę wrócić, uzyskać wybaczenie, zwrot tytułu, ewentualnie dostać kilka nowych typu „kandydat do tronu”, o ile będę żył dłużej niż król Be.

- Król Be...! - Phoebe roześmiała się. - Ciekawe, jak by zareagował, gdybyś się odważył odezwać do niego w ten sposób.

- Upewnię się, że jesteś w pobliżu, gdy to zrobię, żebyś mogła zaspokoić swoją ciekawość - odpowiedział poważnie. - Więc, jak rozumiem, nadal najmniejszych przeprosin, tak? - kontynuował.

Phoebe przytaknęła, niezbyt pewna, dokąd zaprowadzi ich ta logika.

- Więc nie zamierzają wziąć na siebie żadnej odpowiedzialności za to, co się stało, i chcą ustawić mnie w pozycji petenta. *Ajab...* niewiarygodne. I co oferują w zamian za swoją łaskawość? Oprócz tego, na czym mi już absolutnie nie zależy.

- Tu już nie chodzi o to, czego ty chcesz. Jesteś potrzebny Castaldini.

- Czyżby? Jestem potrzebny sam czy też z całą moją fortuną i stosunkami? A co z moimi poglądami, które spowodowały moje wygnanie? Czy one też są niezbędne, czy też mam się ich pozbyć, zanim wrócę?

- Jestem pewna, że możemy wypracować kompromis w tym względzie - zapewniła żarliwie, czując, że zbliża się do zwycięstwa.

- Czyżby? - odparł Leandro z powątpiewaniem. - Obawiam się, że wysłali cię tutaj tylko po to, abyś uzyskała moją zgodę. Po powrocie dowiem się, że jest tylko jedna właściwa droga postępowania, ta, którą oni wytyczyli. Dobrze wiesz, że za sprzeciwienie się ich polityce zapłaciłem najwyższą cenę. A teraz chcą, żebym zapomniał nie tylko o wszystkich upokorzeniach, ale i o wszystkim, w co wierzyłem i w co nadal wierzę. Nie, możesz przekazać królowi Be, że są inni, których może wybrać na swoich następców.

- Raczej nie... - stwierdziła Phoebe ostrożnie.

- Czyżby król powiedział ci o Durantem i Ferrucciu? - spytał zaskoczony.

- Nie wymienił imion, ale wspomniał, że było trzech kandydatów, choć to ty byłeś zawsze na pierwszym miejscu.

Leandro nagle przechylił się w jej stronę i wsunął rękę w jej włosy. Przez chwilę podziwiał ich miękkość, zanim zapytał:

- Ten kolor jest dla ciebie odpowiedni, może nawet bardziej niż twój naturalny, ale dlaczego zdecydowałaś się ufarbować włosy?

Phoebe spojrzała na niego zaskoczona.

- Masz na myśli, kiedy przestałam farbować włosy na blond?

- Nie jesteś naturalną blondynką? - zdziwił się.

- Nie wiedziałeś tego? W sumie więc wszystko się zgadza.

- To znaczy co?

- Że najwyraźniej nic o mnie nie wiesz.

- Wiem o tobie mnóstwo. Mogę się założyć.

- Masz na myśli, w anatomicznym sensie? Bardzo oryginalne.

- Mam na myśli w każdym sensie.

- Naprawdę? Możemy to przetestować czy powołasz się na dziury w pamięci?

- Mam doskonałą pamięć.

- I równie doskonały niszczycielski potencjał - podsumowała krótko.

- Dlaczego niszczycielski? Co takiego zniszczyłem?

Phoebe patrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy naprawdę niczego już nie pamiętał? Ostatecznie opuściła głowę bezradnie.

- Nie ma o czym mówić. Nawet nie wiedziałeś, że farbowałam włosy.

- I to oznacza, że jestem niewrażliwy i lekceważący? Twoje włosy wyglądały bardzo naturalnie, a ty byłaś zawsze bardzo dyskretna. Co jeszcze takiego straszego mam na sumieniu według ciebie?

- Żyjesz w świecie, gdzie każdy jest w ciebie wpatrzony. Inni są dla ciebie pionkami, za pomocą których rozgrywasz partie zgodnie z własnymi regułami.

- Jak możesz tak mówić? To przecież nieprawda.

- Posłuchaj, nie jestem tutaj po to, aby cię krytykować albo wpędzać w poczucie winy...

- Czyżby? Według ciebie jestem tylko egoistycznym i wykorzystującym innych draniem. Chociaż, gdy sobie przypomnę, w jaki sposób mnie podsumowałaś tego dnia, gdy postanowiłaś mnie opuścić, jak zarzuciłaś mi egocentryzm... To był właśnie twój racjonalny argument na to, żeby skończyć nasz związek.

- Ten związek skończyłby się prędzej czy później, doskonale zdawałaś sobie z tego sprawę. Oddałam nam obojgu przysługę.

- Mów za siebie, dobrze?

- W porządku. Oddałam sobie przysługę, znikając z twojego życia, zanim nastąpił nieunikniony i o wiele bardziej dramatyczny koniec.

Leandro przyglądał się, jak wzburzenie opanowało ją całą. Widział nieme oskarżenie w jej oczach. Czy w ten sposób przyznawała się do tego, że chodziło jej o własne dobro? A może o instynkt samozachowawczy? Jej słowa mogły być zinterpretowane w ten sposób. Czyżby jego gniew wówczas przeraził ją na tyle, że obawiała się, że mógłby wyładowywać na niej swoje frustracje?

Ale jakie to ma znaczenie? Dlaczego znów do tego wraca? Przecież uznał już, że nigdy nie pozna prawdy. Jednak to było wtedy. A teraz jest teraz.

A kiedy to, co dzieje się teraz, dobiegnie końca, nie będzie spędzał kolejnych ośmiu lat w morderczej niepewności „dlaczego”. Tym razem wszystko odbędzie się według jego woli. Musiał ją tylko wprowadzić w życie.

W tumultie wspomnień i niepewności Phoebe miała wrażenie, jakby zupełnie straciła grunt pod nogami. Nagle usłyszała muzykę i zobaczyła, jak Leandro wyciąga do niej rękę w zapraszającym geście.

- Zatańcz ze mną.

Powiedział dokładnie to samo co tej nocy, gdy spotkali się po raz pierwszy. Zanim nawet ktokolwiek ją przedstawił. Pamiętała tylko, że zupełnie zatraciła się w jego ramionach, a pierwszy pocałunek na zawsze zmienił bieg jej życia.

Teraz było dokładnie tak samo. Nawet nie wiedziała, kiedy wzięła jego rękę i jak znaleźli się na parkiecie. Jedyne, co wiedziała, to że stanowili jedno, a jej ciało doskonale pasowało do jego ciała. Jej ruchy idealnie potrafiły zgrać się z jego ruchami, poruszali się w zgodnym rytmie, jakby kierowało nimi coś więcej niż tylko muzyka.

- Kiedy nauczyłaś się tańczyć guadara? - wyszeptał.

Guadara było prawie jak narodowy taniec Castaldini, łączący odwieczne rytmy kraju Maurów z włoskim folklorem. Widziała, jak wykonywano go przy różnych okazjach, ale nigdy wcześniej go nie tańczyła. Nawet nie próbowała. A teraz poddawała się muzyce, jakby znała ten taniec od urodzenia. Zmysłowy rytm sprawiał, że jej ciało miękło w objęciach Leandra.

Wkrótce ich taniec przemienił się w coś więcej. W tę unikalną jedność dusz i ciał.

Nagle Leandro przyciągnął ją do siebie i objął w sposób, który niewiele już miał wspólnego z tańcem. Phoebe poczuła, jak drży nie tylko jej serce, ale i całe ciało. Jego oczy były coraz bliżej, nieuchronnie biorąc ją w posiadanie, poddając swojej mocy. Musiała się uwolnić, natychmiast.

- Leandro, ja...

Nie pozwolił jej skończyć. Podniósł ją do góry pewnym ruchem i przytulił mocno do siebie, tak jak niegdyś przytulał ją całymi godzinami. Przez ostatnie osiem lat marzyła tylko o tym, aby zbliżyć się do niego właśnie w ten sposób.

Jej oczy wyrażały jednoznaczne pragnienie, aby oddać mu się całkowicie. Jej ciało, oddech, wszystko należało teraz do niego. Objęła go mocno.

- Phoebe - wyszeptał, zbliżając się do jej na wpół rozchylonych zapraszająco ust.

- Proszę cię... - jęknęła i dopiero wtedy przywarł do niej wargami w desperackim pocałunku.

Phoebe zatraciła się całkowicie. Nie istniało już nic poza nim. Tak długo tęskniła, tak bardzo pragnęła... Z każdą sekundą była coraz bardziej świadoma, jak wiele straciła.

Nagle Leandro odsunął się gwałtownie, a Phoebe krzyknęła mimowolnie, zupełnie jakby odbierał jej siebie samą.

- Zrobię to - powiedział cicho.

Phoebe starała się wrócić do rzeczywistości.

- Masz na myśli, że... ty... przyjmiesz koronę i wrócisz do Castaldini? - wyjąkała.

- Jeszcze zobaczymy, czy przyjmę koronę, ale tak, wrócę do Castaldini. Pod jednym warunkiem.

Ogarnął ją nagły lęk.

- Wiedziałam, że będziesz stawiał warunki.

- Jeden warunek. Czy wiesz także jaki?

- Coś, co mnie dotyczy? - stwierdziła bardziej, niż zapytała, obawiając się odpowiedzi.

- I co to będzie, domyślasz się? Czego mógłby chcieć mężczyzna, który miesza interesy z życiem osobistym?

- Chcesz, abym... - nie potrafiła tego powiedzieć.

- Abyś... - drażnił się z nią nieubłaganie - poświęciła swoje wartości za Castaldini?

- Jakim sposobem - wycodziła przez zęby - skoro poświęciłam je już dawno temu?

Ty najlepiej możesz o tym zaświadczyć.

- Dziewictwo to nie to samo co wartości - stwierdził chłodno. - A może przebywałam w Castaldini wystarczająco długo, aby przyjąć ich ograniczoną wizję moralności?

- Więc czego chcesz? - zapytała rozpaczliwie. - Abyś znów była twoją sekretną kochanką?

Jego uśmiech sprawił, że serce przestało jej bić w oczekiwaniu na wyrok.

- To by było zbyt proste - odpowiedział miękko. - Zanim podejmę decyzję, czy przyjmę tron, zamieszkać w moim rodzinnym domu w El Jamida na zachodnim wybrzeżu Castaldini. A moim warunkiem jest, abyś zamieszkała tam ze mną.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Zamieszkała z tobą?

Phoebe była zaskoczona, że jest w stanie wydobyć z siebie głos.

Leandro w tym czasie podszedł do stolika i ponownie napełnił kieliszki szampnem.

- Czy ten warunek jest dla ciebie nie do przyjęcia? A może chodzi o słowo „zamieszkać”? Zapewniam cię, że to tylko słowo. Wolałabyś „żyć” ze mną? „Zajmować tę samą przestrzeń”?

- Zamieszkać z tobą... otwarcie?

- Wolałabyś być moją sekretną kochanką? - wyraźnie z niej szydził.

- To było pytanie, a nie oferta.

Leandro przyglądał jej się przez chwilę, pijąc spokojnie szampana.

- Co byś powiedziała na to, aby być moim gościem i przewodnikiem? - powiedział, odstawiając kieliszek i biorąc ją za rękę. - Wiesz, że od czasów wygnania nie miałem kontaktu z Castaldini. Potrzebuję wszelkich informacji na temat obecnej sytuacji mojego kraju, a ty będziesz najlepszym źródłem wiedzy.

Więc o to mu chodziło? Tego właśnie od niej oczekiwał? Nie była pewna, czy bardziej czuła ulgę czy rozczarowanie.

- Dlaczego ja? Jestem pewna, że jest mnóstwo osób, które mogłyby lepiej spełnić tę funkcję i udzielić ci wszelkich niezbędnych informacji.

- Ale ja chcę ciebie.

- Dlaczego?

- Ponieważ wierzę w twoją szczerść i bezstronność. Nie będziesz ukrywać prawdy, co mogłoby mnie spotkać ze strony innych doradców. A potrzebuję całej prawdy, aby podjąć właściwą decyzję.

To brzmiało prawdziwie. Ale czy była to cała prawda? Był tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć. Tylko jeden sposób postępowania z tym mężczyzną. Bezpośrednia konfrontacja.

- A czy także chciałbyś, abyśmy... kontynuowali to, co przerwaliśmy osiem lat temu?

- Tak - odpowiedział pewnie. - *Si* - powtórzył. - *Aiwa*.

- Zrozumiałam. Wystarczyło w jednym języku - odpowiedziała drżącym głosem.

- Nie, nie wystarczy powiedzieć w jednym języku, jak bardzo cię pragnę. Ale absolutnie nie zamierzam na siłę wciągnąć cię do łóżka. Chcę, żebyś sama do mnie przyszła, kiedy poczujesz, że jesteś gotowa.

- „Kiedy”? A nie: „jeśli”?

„Wątpisz w to?” - mówiło jego spojrzenie. Niestety nie. Bardzo by chciała, ale nie mogła temu zaprzeczyć. Nie, gdy wiedziała, że pragnie do niego przyjść już teraz, natychmiast.

- A co z całą burzą plotek, która się na pewno rozpęta? Nie obchodzi cię już, co pomyślą o tobie poddani?

- Oczywiście, że nie. Będziesz miała oficjalny tytuł i stanowisko. Cała reszta jest wyłącznie naszą sprawą. Jesteśmy dorośli i nie będziemy się przejmować, co ludzie pomyślą.

- Nie tak podchodziłeś do tego w przeszłości, gdy bardzo ci zależało, aby utrzymać nasz związek w tajemnicy.

- Do reguł z przeszłości nie zamierzam się teraz stosować - odpowiedział krótko.

Oczywiście, teraz nie musiał się już obawiać, że związek z nią mógłby zagrozić mu drogę do tronu. Dostanie go teraz, nawet jeśli utrzymywałby cały harem.

- Chciałbym, aby to było jasne, Phoebe. Przez pierwsze trzydzieści lat mojego życia miałem wyłącznie jeden cel: zostać królem Castaldini. Potem nagle okazało się, że nie ma takiej możliwości. Teraz nie wierzę już, że to moje przeznaczenie. Mogę spróbować, ale jeśli nie zgodzisz się na mój warunek, będzie to oznaczać koniec twojej misji. Będą musieli zwrócić się do Durantego albo Ferruccia i zostawić mnie w spokoju. A gdy ten obowiązek nie będzie mnie już zajmował, będę się mógł zająć tym, abyś przyszła do mnie jak najszybciej.

- Więc nie bierzesz swojego tytułu następcy tronu na poważnie? To tylko pretekst, aby osiągnąć to, czego naprawdę chcesz?

- Wiesz, że do każdego zadania podchodzę z dużym zaangażowaniem. Kwestii sukcesji na tronie Castaldini poświęcę wiele pracy i mam nadzieję na osiągnięcie jak najlepszych rezultatów. Ale masz rację. To ciebie tak naprawdę chcę. Kiedyś już doświadczyłaś, jak mocno potrafię chcieć. Kiedyś przedłożyłem obowiązek i oczekiwania innych nad moje własne pragnienia. Ale dostałem nauczkę i teraz wiem, co naprawdę jest dla mnie ważne. Zaspokojenie mojego pragnienia posiadania ciebie jest moim priorytetem. Tego właśnie potrzebuję. Wszystko inne jest na drugim miejscu. Albo w ogóle. Wybór należy do ciebie. Ale niezależnie od tego, co wybierzesz, będziesz znów moja. To zależy od ciebie, czy dam Castaldini jeszcze jedną szansę.

To co powiedział, co zrobił, czego oczekiwał - to było zbyt wiele.

- Opór jest więc bezsensowny?

Jego usta zaczęły błędzić po jej szyi, twarzy, miała wrażenie, że obsypał ją milionem pocałunków.

- Chciałabyś się opierać? Myślisz, że powinnaś? Dlaczego? W jakim celu?

To prawda. Aby kontynuować swoją jałową egzystencję? Wiedział tak samo jak ona, że nie będzie w stanie mu się oprzeć. Nie chciała. Ale to nie oznaczało, że nie mogła postawić własnych warunków.

Odnalazła jego usta i pocałowała go. Zaskoczony, odwzajemnił pocałunek z podwójną siłą.

- Pragnę cię, Leandro. - To było mocniejsze niż ona sama. - To prawda. Pragnę cię bardziej niż kiedykolwiek. Ale... nie spieszmy się, dobrze?

- Daję ci moje słowo, Phoebe. Nie zaciągnę cię do łóżka. Tym razem sama do mnie przyjdiesz.

Jedyne, czego teraz pragnęła, to wrócić jak najszybciej z nim do Castaldini i znaleźć się w jego ramionach. Dokładnie tam, gdzie powinna być.

- Obiecuję ci też jeszcze jedno, *bella malaki*. Nie będę cię pospieszał, ale nie będzie chwili, w której nie będę ci pokazywał, jak bardzo pragnę cię w moich ramionach i w moim łóżku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czy to możliwe, aby będąc starszym o dekadę, zdobywszy doświadczenie w biznesie i szerokie wpływy, pozostać kompletnym głupcem?

Leandro wpatrywał się w źródło utraty władzy nad samym sobą. Prezentowało mu się swoim pięknym i eleganckim profilem na tle zachodzącego słońca nad wybrzeżem Castaldini. Byli w drodze do stolicy, Jawary, z prywatnego lotniska, na którym wylądował ich jet.

Phoebe była prawdziwą pięknoscią. Jediną kobietą, która działała na niego w ten sposób. Nie było godziny, minuty, w której by jej nie pragnął. Nawet wtedy, na parkiecie, ledwo był w stanie się kontrolować, aby ich taniec nie skończył się gorącym aktem miłosnym. Ale zamiast tego, zamiast wziąć ją do siebie po kolacji i kochać się z nią namiętnie, obiecał jej, że tego nie zrobi. Zaczynali od nowa swoje wspólne razem, według nowych reguł, znów w Castaldini.

W trakcie lotu nad oceanem starał się rozluźnić i prowadzić niezobowiązującą rozmowę, ale nie było to możliwe. Było między nimi zbyt wiele napięcia, zbyt wiele požądania, które ogarniało ich oboje, gdy tylko na siebie spojrzeli. Ale to nie było wszystko. Było jeszcze coś, co działo się między nimi i na co Leandro był absolutnie nieprzygotowany.

Im bardziej zbliżali się do Castaldini, tym bardziej krystalizowała się dla niego nowa rzeczywistość. Czuł, jak narastało w nim napięcie i wzruszenie, które nie pozwalały mu wydobyć słowa. Ale potrzebował Phoebe, potrzebował czuć, że jest obok niego. Wyciągnął do niej rękę, a ona podała mu swoją z uspokajającym uśmiechem, który trafił prosto do jego serca.

Spoglądał przez okno, powtarzając sobie, że to tylko jeszcze jeden piękny kraj, że jego widok nie powinien przecież boleć. Ale na próżno. Myślał, że przez osiem lat pozbył się nostalgii i tęsknoty za ojczyzną, że ta ziemia nic już dla niego nie znaczy. Tymczasem ogarnęły go uczucia tak silne, jakich się nie spodziewał.

Phoebe to rozumiała. Widział, jak starała się towarzyszyć mu w tym powrocie, i poczuł wdzięczność za jej delikatność i dyskrecję. Pozwolił, aby opanowały go emocje,

co do których myślał, że nie poczuje ich już nigdy - ani do kraju, który go wygnał, ani do kobiety, która go opuściła.

Phoebe zauważyła, że zbliżali się już do Jawary. Była to prawdopodobnie jedyna stolica na świecie, której najnowsze budynki pochodziły z osiemnastego wieku. Mieszanka gotyku, architektury Maurów i baroku nadawała temu miastu niepowtarzalny charakter.

Jednak ostatnio ograniczono wydatki na renowację i dało się zauważyć coraz większe zaniedbanie.

Jawara nadal była klejnotem królestwa. Majestatyczne budynki wznosiły się między Borianą River a górami Montalbo. Wkrótce wjechali do najstarszej części miasta, w której znajdował się pałac królewski. Wzniesiony był na wzgórzu, z którego widok rozciągał się na całe miasto.

Nagle Phoebe odniosła wrażenie, że to miejsce robi się coraz starsze i coraz bardziej zmęczone. Jak jego władca.

To dlatego było niezbędne, aby nowy król przejął rządy. Leandro mógł oznaczać ratunek dla Castaldini pod wieloma względami. Gdyby tylko mógł zrozumieć, że Castaldini potrzebowało rewitalizacji, a nie kompletnej zmiany. Castaldini było oazą spokoju, chronioną przed napływem nowoczesności. Nie było nic złego w tym, że powoływało się na swoją antyczną historię. Phoebe wierzyła, że królestwo może wspaniale łączyć w sobie elementy historii i czasów współczesnych, pod rządami mądrego monarchy, jakim Leandro miał szansę się stać.

Znów spojrzała na niego. Nigdy nie miała dość jego widoku. Ale teraz jej spojrzenie było pełne obaw. Jak on postrzegał to miejsce? Czy w jego oczach zachowało swój potencjał i swoją magię? A może patrzył na nie chłodnym okiem, niczym agent od wyceny nieruchomości? Co czuł, gdy zbliżali się do królewskiego pałacu, miejsca, które w ciągu ostatnich dziesięciu lat stało się jej domem? Które miała nadzieję kiedyś nazwać swoim, póki jej marzenia się nie rozwiały?

Minęli bibliotekę królewską i muzeum, przeszli przez część oficjalną i ceremonialną, aby skierować się bezpośrednio do apartamentów króla. Phoebe tylko raz je odwiedziła, ze względu na światową sławę wystroju i dekoracji, szczególnie w apartamentach

królowej. Podziwiała freski mistrzów, którzy byli inspiracją dla Michała Anioła i Rafaela. Ale potem żałowała, że będzie już zawsze miała przed oczami obraz pokojów Leandro, jeśli przyjmie tron, oraz kobiety, którą poślubi.

Nie łudziła się, że to ona mogłaby być tą kobietą. Zastanawiała się nawet, jak mogło jej to kiedykolwiek przyjść do głowy. Na pewno nie była materiałem na królową. Ale wtedy tak o tym nie myślała. Pragnęła być tylko z nim i nie zastanawiała się, co oznaczał fakt, że był kandydatem na następcę tronu.

Widziała w marzeniach królewskie apartamenty jako własne, z przejściem między pokojami króla i królowej, z wielkim łóżkiem, w którym Leandro i jego... jego...

Stop! Jak mogła w ogóle myśleć w ten sposób, wiedząc, jaki był charakter ich związku. Na co liczyła?

- *Per Dio*, przecież to już ruina! - wykrzyknął Leandro, gdy tylko wysiedli z limuzyny.

Phoebe zmarszczyła brwi. To prawda, że pałac nie był w najlepszym stanie. Król Benedetto nie zadbał o naprawy i renowację.

Jej myśli przerwało nadejście sekretarza króla, który poinformował, że władca oczekuje księcia Leandro w sali tronowej.

- Nie będzie ci łatwo zmienić moje przekonanie, że Castaldini zupełnie zatrzymało się w rozwoju. Mam wrażenie nawet, że się cofa.

- Sądzę, że stan tych apartamentów odzwierciedla przede wszystkim stan duszy króla. Wiem, że to nie są dobre nowiny.

- Mam tylko nadzieję, że cała Jawara nie jest w takim samym złym stanie. *Dio*, to jest naprawdę niedopuszczalne.

Phoebe nie znalazła na to odpowiedzi. Mogła zrobić tylko jedno. Coś, co nie sądziła, że kiedykolwiek zrobi. Otoczyła go ramionami i mocno przytuliła do siebie. Po prostu przytuliła z całej siły, aby przekazać mu całą swoją empatię i współczucie.

Już miała się odsunąć, gdy poczuła, że Leandro łągnie do niej jeszcze mocniej.

A potem wyszeptał coś do niej swoim miękkim głosem.

- *Grazie, tesoro mabuba*, naprawdę tego potrzebowałem.

A potem wziął ją za rękę i bez słowa wprowadził do sali tronowej.

- Nie sądziłaś chyba, że rzucisz mnie im na pożarcie? Potrzebuję twojego wsparcia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Leandro, *il mio figlio, sede benvenuta*. Witaj w domu, synu.

Słowa króla rozbrzmiały echem w ogromnej sali. Przyjmując Leandra w ten sposób, chciał podkreślić zapewne oficjalny charakter i znaczenie tego spotkania, a także swój szacunek dla Leandra i jego pozycji, ale był to duży błąd.

Phoebe wolałaby, aby król spotkał się z nim w swoich prywatnych pokojach. Wolałaby, aby ich spotkanie było bliższe, bardziej serdeczne, pozbawione protokolarnej oprawy. Znając charakter Leandra i jego oczekiwania, wiedziała, że król mógłby uzyskać o wiele więcej przez nieformalną rozmowę.

Zorientowała się, że wstrzymuje oddech w oczekiwaniu na odpowiedź Leandra. O czym teraz myślał? Co czuł? Przypomniła sobie jego stan sprzed ośmiu lat, przenikający go do głębi lęk z powodu utraty swoich celów i tożsamości. Czy przywrócenie mu tego, powrót do czegoś, co król Benedetto nazwał jego domem, do pałacu, królestwa, wystarczy?

Leandro skrzyżował dłonie na piersi w geście pozdrowienia i szacunku.

- *Grazie moho...* - odwrócił się do niej i mrugnął łobuzersko - królu Be.

Szum dezaprobaty przebiegł przez salę. Trudno było odczytać reakcję samego króla, ale wreszcie Phoebe zauważyła, że była to ulga. Musiał być więc przygotowany na o wiele gorsze powitanie ze strony księcia.

- To miejsce... jest tu dość duszno. Czy nie moglibyśmy zredukować... - przebiegł wzrokiem po licznie zebranych członkach rady królewskiej - ...produkcji dwutlenku węgla?

Szum przybrał na sile, a Phoebe o mało nie wybuchnęła śmiechem. Nie podejrzewała, że Leandro potrafi być tak przebiegle dowcipny. Wreszcie, mimo ogólnego niezadowolenia, król gestem nakazał opuścić salę wszystkim członkom rady.

- Wyglądasz zupełnie nieźle - zauważył Leandro, gdy tylko drzwi się zamknęły za ostatnim wychodzącym i zostali zupełnie sami.

- Nie oczekuję od ciebie kurtuazji, Leandro. A już na pewno nie tego, że będziesz mi prawić uprzejmości - odpowiedział król szczerym i czystym głosem.

- Zarzucano mi wiele rzeczy, ale nie to, że jestem uprzejmy - przekomarzał się Leandro. - Spodziewałem się znaleźć cię w gorszym stanie, tymczasem zaczynam się zastanawiać, po co mnie tu sprowadziłeś. Z tego, co widzę, jesteś w pełni formy. O co więc chodzi?

- Jeśli o ciebie chodzi, Leandro, ponoszę winę za wiele błędów, ale nigdy cię nie okłamywałem. Nie czuję się dobrze. A jesteś tutaj, ponieważ cię potrzebuję. Castaldini cię potrzebuje.

Leandro wzruszył ramionami.

- Po co ten dramatyczny ton? Castaldini równie dobrze potrzebuje Durantego albo Ferruccia. Nie jestem jedyny.

- Jesteś najlepszy.

Leandro odpowiedział niedbałym gestem, jakby chciał powiedzieć: „Dajmy temu spokój”.

- Nie masz co apelować do mojego ego. To już nie działa. Nie podpisuję się już pod twoimi kryteriami. Już dawno powinieneś zrobić generalny przegląd i zachować te, które naprawdę mają jakiś sens. Jesteś tylko zbyt wielkim tchórzem, aby to zaproponować, a rada jest niczym innym jak bandą snobów i nierobów, której zależy wyłącznie na zachowaniu przywilejów.

Król wydawał się zmieszany.

- Kochałem cię, od kiedy się urodziłeś, Leandro. Osvaldo byłby najdumniejszym ojcem na ziemi, gdyby mógł zobaczyć, kim się stałeś i do czego doszedłeś. Sposób, w jaki spełniasz niezbędne warunki, wskazuje, że jesteś najlepszym, najbardziej logicznym kandydatem na moje miejsce. Tylko ty wierzyłeś, że zostanie królem jest twoim przeznaczeniem. Tylko ty pracowałeś ciężko nie na sam sukces, ale aby móc mnie kiedyś zastąpić. Jesteś też dyplomata.

- Nie masz więc wątpliwości, że jestem najlepszym kandydatem? Nawet nie wspomniałeś pozostałych. Co spowodowało, że nagle jestem jedyny, podczas gdy kiedyś

byłem wrogiem numer jeden, któremu nawet trzeba było odebrać obywatelstwo? Król spojrział na niego wyraźnie zmartwiony.

- Durante nawet nie zadzwonił, gdy się dowiedział o moim wylewie. Nie obchodziło go, czy żyję. A jeśli chodzi o Ferruccio... jego pochodzenie jest dość... problematyczne. Wiesz przecież, że nie jest prawdziwym D'Agostino.

- Ferruccio wyznał mi prawdę w zaufaniu, ale nie sądziłem, że tak uprościsz sprawę.

- To nie jest takie proste, Leandro. Musielibyśmy ogłosić prawdę o jego rodzicach i nie wiemy, czy wtedy zostałby zaakceptowany jako kandydat do tronu. Poza tym obawiam się, że powrót do tamtych spraw bardzo by mu zaszkodził, jemu i całej jego rodzinie.

- Rozumiem. Wolisz bez walki pozbawić go czegoś, co mogłoby być jego, gdyby nie to twoje rozumienie moralności.

- Być może wydaje ci się to trudne do zaakceptowania, ale ani Durante, ani Ferruccio nigdy nie chcieli być brani pod uwagę. Wybierając więc ciebie, nie pozbawiam ich niczego, na czym by im zależało.

- Czyli nagle jestem jedynym ratunkiem? Nie zapominasz o czymś? Czy coś diametralnie uległo zmianie w ciągu ostatnich ośmiu lat?

- Sam wiesz, Leandro, jak szybko zdobyłeś ogromną władzę i popularność. Okazało się, że to podziałało na ciebie zbyt silnie. Przekroczyłeś pewne granice.

- Chcesz powiedzieć, że byłem zbyt potężny, aby pozwolić mi zachować moje wpływy w Castaldini? Że mogłem ci zaszkodzić?

- Taka jest prawda - przyznał król. - Twoje projekty bardzo często nie uwzględniały realiów. Chciałeś wprowadzać w życie wszystkie swoje teorie, bez dyskusji, natychmiast. Zacząłem się obawiać o nasz wizerunek na arenie międzynarodowej. Niewiele brakowało, a zażądałbyś korony w równie rewolucyjny sposób, jak żądałeś zmian, a lud mógłby cię poprzeć. Mogło ci się wydawać, że masz wszystko pod kontrolą, ale wrogowie Castaldini mogli próbować wykorzystać twój brak doświadczenia i twój zapał. Pod pretekstem globalizacji i modernizacji mogli się wkraść na naszą ziemię, za przyzwoleniem twoim i twojej rewolucyjnej polityki. To mógł być początek końca Castaldini.

Leandro milczał przez chwilę.

- Naprawdę w to wierzyłeś? Naprawdę obawiałeś się, że mogę spowodować upadek monarchii?

Król był poważny. I smutny.

- *Si.*

Leandro wziął głęboki oddech.

- A co według ciebie się zmieniło? Jestem przecież tym samym człowiekiem.

- Nie do końca. Czas wywarł na ciebie swój wpływ, Leandro. Utemperował twój młodzieńczy charakter, a konieczność zawierania kompromisów, abyś mógł utrzymać się na szczycie, nauczyła cię doceniać inny punkt widzenia i to, że należy wprowadzać w życie to, co działa, a niekoniecznie to, co jest najwłaściwsze. Wiem, że teraz będziesz umiał utrzymać królestwo i jego suwerenność.

Po chwili ciszy Leandro wybuchnął śmiechem.

- Jesteś zupełnie niezły, wiesz? Jesteś zbyt dobry, aby teraz zrezygnować. Masz jeszcze mnóstwo do zaoferowania.

- Zawsze przypisywałeś mi więcej, niż byłem w stanie naprawdę dać. Stworzyłeś sobie mój obraz, któremu nie byłem w stanie sprostać, i dlatego tak gorzko się rozczarowałeś co do mnie. Przez czterdzieści lat musiałem nieść ten ciężar oczekiwań, ale czas przekazać pałeczkę. Weź ją, Leandro. Zasłużyłem na odpoczynek. Pozwól mi odejść.

Leandro spojrzał na króla łagodnie.

- Pozwól, że ci przedstawię moje stanowisko. Chciałbym, aby wszystko było jasne. Zajmę się najbardziej pilnymi sprawami, ale potrzebuję też czasu, żeby spojrzeć na wszystko od nowa. Muszę się zorientować, co dla mnie i dla moich interesów będzie oznaczać przejście od ciebie pałeczki, choćby tymczasowe. I nawet jeśli udało ci się sprawić coś, co uważałem za niemożliwe, nawet jeśli było dla mnie prawdziwą... przyjemnością widzieć cię znów, nie jestem w stanie teraz zdecydować, czy przyjmę koronę, czy nie. Jeśli nie, to po prostu odejdę, choć oczywiście przyjdę się najpierw z tobą pożegnać.

Po tych słowach odwrócił się do Phoebe i wyciągnął do niej rękę. Wzięła ją bez wahania, pragnąc mu pomóc odnaleźć się w tym huraganie emocji, które tak dobrze starał się ukryć.

Przyciągnął ją do siebie i odwrócił się znów do króla. Objął ją tak mocno, że Phoebe nie mogła już być bliżej niego. Intymność jego dotyku, sposób, w jaki ją obejmował, nie pozostawiały wątpliwości co do charakteru ich związku. Pokazywał to po raz pierwszy.

Mimo takiego nieoczekiwanego obrotu sprawy król nie wydawał się zaskoczony, a w jego wzroku Phoebe dostrzegła pełną aprobatę. Zanim zdążyła się zastanowić, co by to mogło oznaczać, głos zabrał Leandro:

- Muszę ci jeszcze podziękować za jedną rzecz. Wysłałeś do mnie Phoebe. Ona jest jedyną osobą, która może mi pomóc podjąć właściwą decyzję. Właściwą dla nas wszystkich.

Uklonił się przed królem z szacunkiem i skierowali się razem ku wyjściu.

- Więc pierwszą przeszkodę mamy już za sobą, *ariona 'yooni*.

Phoebe poczuła przebiegający ją dreszcz. Nazwał ją swoimi srebrnymi oczami. W tak czuły sposób zwracał się do niej kiedyś.

- Jeszcze tylko jedna - wyszeptał, pochylając się ku niej - i będę miał cię dla siebie tak długo, jak tego zapragnę.

Czyli jak długo? - zastanawiała się Phoebe, gdy opuszczali pałac. Ale czy to miało znaczenie? Czy miała jakikolwiek wybór? I ten brak alternatywy nie wynikał z tego, że Leandro nie zostawił jej żadnego wyboru. Jego jedynym warunkiem było móc jej pokazywać, jak bardzo jej pragnął. Nawet gdyby teraz odeszła, wciąż dałby Castaldini drugą szansę.

Ale ona nie chciała odejść. Nie mogła. Pragnęła wziąć wszystko, co tylko mógł jej dać. Nawet jeśli to ostatni raz.

Prawdziwy problem pojawi się wtedy, gdy nie będzie miała innego wyboru i będzie musiała odejść. Ponownie. Tym razem na zawsze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leandro był przyzwyczajony do tego, że zwyciężał. *Maledizione*, doszło do tego, że nie oczekiwał niczego innego poza zwycięstwem nad każdym, nad wszystkim. W końcu zaczął też zwyciężać nad samym sobą.

Ale teraz właśnie kompletnie tracił kontrolę nad swoimi emocjami. Nie chciał, aby Phoebe odczuła jego napięcie, ale było za późno. Ona sama wyglądała, jakby szła na szafot.

A wszystko z powodu następnej przeszkody, ostatniej, jaka im została do pokonania, zanim będzie mógł mieć Phoebe tylko dla siebie. Tą przeszkodą była jej siostra.

Phoebe przekonywała, że nie może się do niego przeprowadzić i potem zadzwonić do Julii. Musiała poinformować siostrę o swoich planach i wyjaśnić całą sytuację twarzą w twarz. A przede wszystkim zadbać, aby to rozstanie przebiegło jak najłagodniej.

Leandro, słysząc o „łagodnym rozstaniu”, miał ochotę poważnie rozmówić się z tym tyranem, który ze swojego wózka rządził życiem siostry, biorąc pod uwagę wyłącznie własną wygodę. Był przekonany, że musi wydobyć Phoebe z jej macek. Zawdzięczał tej kobiecie osiem lat cierpienia.

Wierzył, że w dużej mierze za decyzję Phoebe o porzuceniu go był odpowiedzialny paniczny lęk przed myślą o pozostawieniu siostry. Wykpił ją wtedy, ale po pewnym czasie zrozumiał, że Phoebe naprawdę wierzyła, że jej siostra jej potrzebuje. Tymczasem Julia miała wszystko, a Phoebe, silna i zdolna, żyła w jej cieniu, dbając o zaspokajanie jej potrzeb, a nie własnych.

Dwukrotnie spotkał Julię i za każdym razem miał wrażenie, że czują do siebie instynktowną niechęć. Miał przed sobą tyrana w delikatnej, kobiecej postaci.

Phoebe była tak spięta, że zrobiło mu się jej żal. *Maledizione*, czyżby była pod tak silnym wpływem siostry, że nie mogła zostawić jej ani na chwilę?

Chwilę... Czy naprawdę sądził, że to wystarczy? Teraz wiedział, że nie. Nigdy nie będzie miał dosyć Phoebe. Nigdy. Chciał mieć ją na zawsze. Ale to było to, czego on chciał. A czego chciała ona?

- Wycofuję mój warunek - powiedział, zatrzymując się gwałtownie i trzymając obie dłonie Phoebe w swoich. - Zostanę w Castaldini i będę korzystał z twojej pomocy i twoich rad, aby podjąć ostateczną decyzję. Znajdziemy sposób, aby móc współpracować, nawet jeśli będziemy mieszkać na przeciwległych krańcach królestwa.

W jej oczach zobaczył lawinę emocji, których nie potrafiła wypowiedzieć. Wydawała się... zraniona?

Dotknięta? Gdy wreszcie się odezwała, jej głos był jak łagodna pieszczota.

- Nie chcesz już, abym z tobą... zamieszkała?

- Nigdy bardziej tego nie pragnąłem.

- Więc dlaczego wycofujesz swoje zaproszenie?

- Ponieważ w zasadzie nie było to zaproszenie.

Phoebe powoli przysunęła się bliżej, przymknęła powieki i westchnęła cicho.

- Więc zaprosz mnie.

To było coś. Był w stanie oprzeć się pragnieniu zderzenia z nią ubrania i kochania się z nią tu i teraz.

- Czy chciałabyś zamieszkać ze mną, Phoebe? Czy obdarzysz mnie tą przyjemnością? Nie dlatego, że ja chcę, ale dlatego, że sama tego pragniesz?

- Tak - wyszeptała. - A teraz... obiecaj mi jeszcze raz - wymruczała zadowolona.

- Pozwolę ci przyjść do mnie i nie będzie chwili, w której nie będę ci pokazywać, jak bardzo cię pragnę i jak bardzo będziesz szczęśliwa, gdy to wreszcie zrobisz.

- Mam nadzieję, że dotrzymasz słowa - odpowiedziała z mieszaniną ulgi, rozbawienia i... tęsknoty.

- Dotrzymam. I nie mogę się doczekać, aż będziemy razem... w domu.

- Chodźmy więc. - Uśmiechnęła się i ruszyła pewnym krokiem w stronę apartamentów swojej siostry, która nagle nie wydała się Leandrowi aż taka groźna.

Do chwili, w której zobaczył jej minę. Siedziała na swoim wózku niczym królowa na tronie, mając męża Paola u boku, a wokół bawiące się dzieci oraz ich opiekunki.

Gdy tylko weszli, dzieci rzuciły się z okrzykiem radości w stronę ukochanej cioci.

- Leandro! Jak dobrze widzieć cię tu z powrotem! - powitał go z uśmiechem Paolo.

Przez te wszystkie lata zachowali kontakt, co Leandro szczerze doceniał.

- Mam nadzieję, że teraz zostaniesz już na dobre.

Leandro uśmiechnął się, usiłując zachowywać się swobodnie. Z niecierpliwością wyglądał końca tej wizyty.

- To się jeszcze okaże. Dlatego też tu jesteśmy - dodał, tłumacząc im swój plan i rolę, jaką przeznaczył w nim dla Phoebe.

Gdy tylko skończył, wiedział, że nie spotkał się ze zrozumieniem. Oczy Julii wyrażały bezbrzeżną pogardę i wyraźną niechęć.

- Mam szczerą nadzieję, że podejmiesz właściwą decyzję. Będziesz wspianiałym królem, Leandro - wspierał go Paolo.

- Jeszcze nie czas, aby padać przed nim na kolana - zauważyła kwaśno Julia.

- *Mia moglie cara* - uśmiechnął się wyrozumiale Paolo - moja droga żona jest jak zwykle przeciwieństwem dyplomatycznego kunsztu swojej siostry.

- Paolo, *caro*, czy mógłbyś razem z Leandrem zabrać dzieci na krótki spacer? - zażądała Julia.

- Przykro mi, Julio, ale musimy już iść - odpowiedział sztywno Leandro.

Julia zacisnęła usta.

- Chyba nie zrozumiałeś aluzji. Muszę porozmawiać z moją siostrą. Sam na sam. Pozwolisz?

Phoebe nie mogła uwierzyć, że Leandro ustąpił. Przez chwilę miała wrażenie, że to spotkanie źle się skończy. Nie ulegało wątpliwości, że te dwie najważniejsze osoby w jej życiu najwyraźniej się nie znoszą. Prawdopodobnie był to kolejny dowód na to, że ona i Leandro nie byli sobie przeznaczeni.

Widziała nieme oskarżenie w oczach swojej siostry, która przysunęła bliżej swój fotel.

- Więc to jest twój sekret? - Przez jej głos przebijał zimny gniew. - To dlatego byłaś taka nieobecna, odkąd tutaj zamieszkałyśmy? Dlatego twoje życie osobiste to jedna wielka klęska?

- Ależ ja mam życie osobiste... - zaprotestowała słabo.

- Daj spokój! - wykrzyknęła ostro Julia. - Wciąż masz mnie za inwalidkę, którą musisz chronić przed wszystkim. Czy nie widzisz, że już nie jestem tak zagubiona jak

kiedyś? Że stać mnie na to, aby wspierać tych, których kocham? Kiedy wreszcie przestaniesz dawać i zaakceptujesz, że ja również mogę ci coś dać?

- Kochanie, ależ oczywiście, że masz mnóstwo...

- Przestań! Tu już nie chodzi o mnie. Wiem, że postawiłaś mnie w centrum swojego świata, ale teraz już dosyć. Tu chodzi o ciebie.

- Co ze mną? Mam wspaniałą rodzinę, świetną pracę, mieszkam w pałacu, a fakt, że nie znalazłam jeszcze mężczyzny, którego mogłabym pokochać...

- I o to właśnie chodzi, prawda? Myślisz, że znalazłaś go dziesięć lat temu i dlatego nie dajesz szansy nikomu innemu. Odrzuciłaś nawet Armanda, a wszystko przez tego niedoszłego następcę tronu, zgadza się?

- Od dzisiejszego popołudnia Leandro znów jest kandydatem na następcę tronu - zauważyła Phoebe z rozbawieniem pomieszanym z bólem.

- Więc przez ten cały czas cierpiałaś w milczeniu i nie zdradziłaś się ani słowem?!

- Kto powiedział, że cierpiałam?

- Czułam to. I powinnam się była domyślić, gdy zobaczyłam, jak pożerał cię wzrokiem już na pierwszym balu, po którym zniknęliście razem. A gdy wróciliśmy z miesiąca miodowego i zapytałam cię o Leandra, zaprzeczyłaś, że się z nim widzisz. Ale spotykaliście się wtedy, prawda?

- To nie takie proste, Julio. Leandro nie mieszkał wtedy w Castaldini, pamiętasz?

- Paolo często się zastanawiał, jakim sposobem Leandro mógł przyjeżdżać tutaj tak często. A on najwyraźniej przyjeżdżał, aby spotykać się z tobą, zachowując to przed wszystkimi w tajemnicy niczym brudny sekret. Zmuszał cię, żebyś kłamała, prawda? A teraz wrócił i ma zamiar nadal się z tobą zabawiać?! - wykrzyknęła.

- Do niczego mnie nie zmuszał - odpowiedziała cicho Phoebe, spuszczaając głowę.

- Ale teraz to robi. Przyznaj się. Naprawdę, Phoebe, nie możesz popełnić dwa razy tego samego błędu.

- On nie jest taki zły, jak myślisz, Julio. W sumie odkrywam, że jest wręcz przeciwnie. Poza tym mam szczerą nadzieję oddać przysługę Castaldini, jeśli uda mi się przekonać Leandra, że królestwo go potrzebuje.

- On nie takie przysługi ma na myśli!

Phoebe wybuchnęła śmiechem.

- Jeśli o to chodzi, nie masz się o co obawiać. Do niczego mnie nie zmusi. Poza tym - dodała po chwili - co cię tak naprawdę przeraża?

- Chcesz, abym wymieniła wszystkie wady tego pomysłu? Jesteś dla Leandra tylko rozrywką, podczas gdy ty oczekujesz poważnego związku. Rozumiem cię, uwierz mi. Sama jestem szaleńczo zakochana w Paolu. Ale musisz się odważyć to skończyć, zanim cię to kompletnie zniszczy.

- Być może, ale to mój wybór i moja decyzja. I wtedy, i teraz.

- Pamiętaj, że tu chodzi o twoje życie - odpowiedziała Julia z powagą.

Phoebe nagle uświadomiła sobie, że być może nie jest tak niezbędną w Castaldini, jak chciałyby w to wierzyć. Gdy zrozumiała, że związek z Armandem miał tylko usprawiedliwić jej pozostanie w królestwie, zerwała zaręczyny. Julia już od lat nie potrzebowała jej wsparcia. To ona sama nie chciała przyznać, że nie ma już żadnego powodu, dla którego musiałaby pozostać w Castaldini. Król Benedetto zapewnił jej pracę, dzięki której czuła się potrzebna. Ale nie była niezbędna. Ani dla królestwa, ani dla Julii, ani dla dzieci, ani... dla nikogo.

Zrozumiała, że to lęk przed tym, co dalej, powstrzymuje ją przed podjęciem decyzji o wyjeździe z Castaldini. Zawsze przedkładała potrzeby innych nad swoje i pozwalała, aby to one kierowały jej wyborami. Najpierw mama, potem Julia, Leandro, aż wreszcie samo Castaldini. Ale to już przeszłość. Nadszedł czas, aby zadbała o własne życie i własne potrzeby,

- Wiem, co robię - odpowiedziała z przekonaniem i uściśnęła siostrę na pożegnanie, zanim zniknęła w głębi ogrodu, gdzie spodziewała się znaleźć Paola i Leandra z dziećmi.

Nagle jednak zobaczyła, jak od strony pałacowej kolumnady przy ogrodzie idzie w jej stronę Armando, jej były narzeczony.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To było nieoczekiwane spotkanie. Aż za bardzo, co mogło oznaczać tylko jedno - interwencję Julii. Czyżby jej siostra wierzyła, że mają jeszcze szansę? Że Armando będzie w stanie uchronić ją przed największym życiowym błędem?

Zauważyła, jak Leandro w napięciu kieruje się w jej stronę, ale został zatrzymany przez Paola i dzieci. Już po chwili Armando stał przed Phoebe, tak samo przystojny i męski jak zawsze. Gdy pochylił się w jej stronę i pocałował ją w policzek, Phoebe znów zadała sobie pytanie, dlaczego nie czuje do niego najmniejszego pożądania. Jednoznaczna odpowiedź na to pytanie stała zupełnie niedaleko.

- Piękna jak zawsze - zauważył szarmancko, ale jego oczy były poważne. - Poprosiłem Julię, aby dała mi znać, jak tylko wrócisz.

Czy Julia powiedziała mu też, z kim i dlaczego?

- Witaj, Armando, co u ciebie?

- Myślałem o nas... Żałuję teraz, że zgodziłem się na zerwanie naszych zaręczyn. Chciałbym cię prosić, żebyś mnie wysłuchała i zastanowiła się jeszcze raz. Wiem, że nie wzbudzam w tobie najgorętszych uczuć, jakie powinien wzbudzać mąż, ale jestem pewien, że nasze charaktery są podobne i moglibyśmy stworzyć trwałą i silny związek. Wiem, że emocje są istotne, ale zaufaj mi, czasem przysparzają więcej: problemów niż szczęścia.

Akurat jej nie musiał o tym przekonywać. Bardzo szanowała Armanda i wiedziała, że zasługiwał na szczerą odpowiedź.

- Możesz mieć tego rodzaju związek, Armando, ale z kimś innym. Przykro mi, ale nie byłabym w stanie być dla ciebie żoną, na jaką zasługujesz.

- Nie powinnaś się tak nie doceniać. Miałaś ogromny wpływ na wiele rzeczy, które się wydarzyły, od kiedy po raz pierwszy pojawiłaś się na Castaldini. Bez ciebie nasze królestwo miałoby wielu wrogów i byłoby pozbawione poparcia wielu przyjaciół, których udało ci się pozyskać. Nie wspominając o tym, jak ważna była twoja obecność dla dobra małżeństwa twojej siostry.

- Proszę cię, Armando, Julia i Paolo bardzo się kochają.

- Ale ich miłość mogłaby nie wystarczyć, gdyby byli pozbawieni twojej pomocy. Jeśli Julia stała się wspaniałą matką i żoną, to głównie dzięki tobie.

- Naprawdę przeceniasz moje zasługi. Julia musiała ciężko pracować na swoje szczęście razem z Paolem, który nie szczędził wysiłków, aby ułożyło im się jak najlepiej. Jestem pewna, że siostra zrobiłaby dla mnie to samo, gdybym jej potrzebowała.

- Więc uważasz, że nie ma ci za co być wdzięczna?

- To już naprawdę nie ma znaczenia. Tym bardziej że jakkolwiek rolę odegrałam w jej życiu, właśnie dobiegła ona końca.

- Dokładnie. W tej chwili możesz zacząć nowy etap w swoim życiu i wreszcie skupić się tylko na swoim szczęściu.

Co się z nimi wszystkimi dzieje? Słyszysz to już po raz kolejny i zaczyna mieć tego dość.

- To prawda. Nie mam już więcej wymówek.

- Powodów, Phoebe. Proszę cię tylko o to, abym mógł mieć zaszczyt dzielić z tobą życie, którym wzbogacasz wiele innych osób. Myślę, że jesteśmy pokrewnymi duszami.

- Być może, Armando, ale uwierz mi, że nie mam ci nic do zaoferowania.

Wyraz jego twarzy zmienił się nagle, a oczy rozbliły, jakby w tej właśnie chwili zrozumiał coś niezwykle ważnego.

- *Dio!* Jak mogłem być tak ślepy? Chodzi o innego mężczyznę, prawda? Mężczyznę, którego kochałaś i straciłaś. Mężczyznę, który bardzo cię zranił, ale na którego wciąż czekasz.

Zawahała się przez sekundę, zwłaszcza że nie czekała już na Leandra, ale w końcu przytaknęła.

- Nie pozwól mu się już więcej wykorzystywać.

Phoebe potrząsnęła stanowczo głową.

- Już nigdy nie pozwolę, aby ktokolwiek mnie wykorzystywał. Teraz ja trzymam stery własnego życia. Od dziś.

- Trzymam cię za słowo. Chciałbym też... - Phoebe zamarła, widząc, jak Armando, odwracając się, napotkał wtopione w nią spojrzenie mężczyzny stojącego nieopodal. - Chodzi o Leandra, prawda? - zapytał ostro.

Phoebe nie znalazła sił, aby zaprotestować. Nie chciała już dłużej tego ukrywać. Wytłumaczyła Armandowi, jakiego rodzaju umowa wiązała ją teraz z Leandrem.

- Być może jest on kimś, kogo potrzebuje Castaldini w tej chwili, ale zawsze przerażał mnie ten jego pociąg do władzy i wielkości. Teraz, gdy już nic ani nikt nie stoi mu na drodze... - Armando zmarszczył nagle brwi. - Trzymaj się od niego z daleka, moja droga.

- Nie mogę, Armando.

- O ile wtedy cię zranił, o tyle teraz cię zniszczy.

- Nie martw się. Nie jestem już naiwną dwudziestolatką.

- Właśnie dlatego, że jesteś już dojrzałą i wrażliwą kobietą, martwię się o ciebie. Jestem pewien, że to, co czułaś wtedy, może być tylko bladym odbiciem tego, co czujesz teraz.

- Jest jeszcze inna możliwość. Mogę w tej chwili spojrzeć na to wszystko z dystansu i pozbyć się niemiłych wspomnień raz na zawsze, aby móc iść dalej-

Najwyraźniej Armando nie wierzył w taką możliwość.

- Być może nie mam takiej władzy jak on, ale jeśli kiedykolwiek jeszcze cię skrzywdzi, zniszczę go. Możesz mu to powiedzieć - stwierdził stanowczo, całując ją na pożegnanie w policzek, i odszedł.

Phoebe spoglądała za nim zaskoczona. Któż by przypuszczał, że w spokojnym i ułożonym Armandzie kryło się tyle pasji?

Tymczasem Leandro uwolnił się już z uścisków dzieci i podszedł do niej z groźną miną.

- Proszę, co za spotkanie...

- Faktycznie.

- Nie masz mi nic więcej do powiedzenia?

- Chyba lubisz to zdanie, skoro ciągle je powtarzasz.

- Nienawidzę go. To ty mnie zmuszasz, abym to powiedział.

- Co takiego się stało? Możesz sobie darować te jednoznaczne aluzje.

Leandro wziął rękę Phoebe i przycisnął do swych ust.

- Ile lat ci zajmie przekonywanie mnie, że te aluzje są nie na miejscu?

Zapytał, ile jej to zajmie... lat? Daj spokój, Phoebe, to pewnie tylko taka figura retoryczna.

- Phoebe, *voi shaitana bella*, przepiękny demonie, powiedz mi, co takiego powiedział ci Armando, że jesteś taka poważna?

- Dlaczego sam go o to nie zapytasz? W końcu jesteście kuzynami.

- *Si*. Kiedyś go nawet lubiłem, ale teraz sama narażasz go na niebezpieczeństwo.

- Cóż za zbieg okoliczności - zakpiła. - On chyba podziela twoje uczucia w tym względzie.

- *Infischio di lui*, mam gdzieś, co o mnie myśli. Życzę mu wszystkiego najlepszego, o ile nie będzie wchodził nam w drogę.

- Cieszę się, że tak uważasz - uśmiechnęła się Phoebe i zanim Leandro zdążył odpowiedzieć, pocałowała go w usta. - Choć widząc, co cię zajmuje, zaczynam naprawdę wątpić, czy masz ochotę zabrać mnie ze sobą do domu.

Leandro przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować. Gdy zabrakło jej tchu, puścił ją.

- Nie przestawaj...

- Muszę... to ja zacząłem... znów... a przecież ci obiecałem.

Fakt. Tym razem nie mogła winić nikogo poza sobą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś, że mieszkałeś w raju? - Phoebe rozglądała się wokół, zachwycona.

Zachodzące słońce oświetlało wspaniały pałac położony na wybrzeżu. Czytała o tym miejscu, gdy dowiedziała się, że to właśnie tutaj urodził się Leandro. Nie na darmo poeci z kraju Maurów opisywali ten zakątek jako „turkusowe szmaragdy inkrustowane perłami”. Dokładnie to widziała, patrząc na otoczenie pałacu oraz miasteczko leżące poniżej. Jasne budowle wtapiały się doskonale w bujną zieleń natury, otoczoną turkusem lśniącej tafli morza. Mogła jeszcze dodać szafiry głębin i złoto piasku na plaży.

Budynki pałacowe położone były na wielu poziomach na wzgórzu, otoczone parkiem pełnym kwiatów i pnących się po skałach roślin i dzikich róż.

Leandro podszedł bliżej, zatrzymując się o milimetr od niej, wzmagając magnetyzującą siłę wzajemnego przyciągania. Phoebe wiedziała, że pragnie go przynajmniej tak mocno jak on jej.

- Czy gdybym to zrobił, znalazłabyś się tu wcześniej?

Phoebe zrobiła krok do tyłu, obawiając się, że żar ich pożądania może ich obrócić w popiół w mgnieniu oka.

- Każda chwila z dala od tego miejsca i od ciebie była dla mnie torturą - wymruzczał, znów przysuwając się bliżej.

Phoebe uświadomiła sobie, jak ciężką karę nałożono na Leandra, zabraniając mu powrotu do własnego kraju, do tego miejsca, które ukochał.

- Wiesz, że teraz możesz wszystko zacząć od nowa, jeśli tylko pragniesz.

- Pragnę... gdybyś tylko wiedziała, jak mocno tego pragnę...

Poprowadził ją na jeden z tarasów i poprosił, aby podano im kawę i owoce. Obsługa pałacu spełniała jego polecenia natychmiast, zachwycona powrotem swojego księcia.

- To właściwie jedyna rzecz, dla której żałuję, że zostałem wyznaczony na następcę tronu. Od samego początku moje obowiązki uniemożliwiały mi mieszkanie tutaj.

To prawda, że musiało to być ogromne poświęcenie. Phoebe podeszła bliżej, czując potrzebę wsparcia Leandra w tym trudnym momencie, przekazania mu całej swojej sympatii. Wzięła jego obie ręce w swoje.

- Przykro mi, że musiałeś poświęcić to, gdzie pragnąłeś być, dla tego, kim pragnąłeś zostać.

- Zabawne, prawda? Powiodło mi się do tego stopnia, że nie mogłem mieć tego, co było dla mnie najważniejsze.

Serce Phoebe zaczęło mocniej bić. Czyżby i ją miał na myśli?

- Wiesz, że teraz możesz to zmienić - powiedziała z nadzieją, przeżywając to równie mocno, jak on.

Leandro spojrział na nią z wdzięcznością i uśmiechnął się.

- Pozwól, że najpierw coś zjemy, a potem oprowadzę cię po tym moim raj. To będzie dłuższa wycieczka.

Phoebe usiadła na jednym z krzeseł tylko po to, aby Leandro objął ją w pół i posadził na swoich kolanach. Zaczął ją karmić wyśmienitymi przekąskami, drażniąc jej zmysły. Po chwili pragnęła tylko objąć go jeszcze mocniej, czuć go jeszcze bliżej i przywrzeć swoimi ustami do jego warg. Zamiast tego całym wysiłkiem woli udało jej się uwolnić z jego ramion.

- Dziękuję ci, ale mogę przecież jeść sama - powiedziała, wstając z jego kolan i siadając na krześle obok. Spróbowała się skupić na egzotycznie przyprawionym kurczaku i świeżych warzywach, ale nie tego rodzaju głód jej doskwierał.

Przypatrywała się Leandrowi, który jadł w milczeniu, i przez chwilę miała wrażenie, że jest nieobecny. Gdy spojrział na nią, wiedziała, co trzeba zrobić.

- Opowiedz mi - wyszeptwała.

Nie zapytał, co ma na myśli. Spojrział na nią z czułością, którą łatwo mogłaby odczytać jako... miłość?

Odwróciła niepewnie wzrok, a Leandro zaczął mówić:

- Nigdy nie mieszkałem tutaj ani w ogóle w Castaldini dłużej niż przez kilka miesięcy, od kiedy skończyłem siedem lat. Po śmierci mojej matki ojciec nie mógł się pozbyć. Wtedy moja ciotka, siostra matki, która mieszka w Wenecji, zabrała mnie do

siebie. Mieszkałem u niej przez dwa lata. Wróciłem na kilka miesięcy, gdy mój ojciec poważnie zapadł na zdrowiu. Po jego śmierci bliżsi lub dalsi kuzyni ojca, rozproszeni po całym świecie, przekazywali mnie sobie, dopóki nie skończyłem siedemnastu lat. Na szczęście miałem ze sobą Ernesta. Potem zacząłem żyć na własny rachunek. Czasem zastanawiam się nawet, na ile jestem jeszcze Castaldinianinem.

Było to trudniejsze, niż myślała. Wyobraziła sobie małego osieroconego i osamotnionego chłopca.

- Jesteś synem tej ziemi! - wykrzyknęła. - Masz wrodzone talenty i zdolności. Potrafisz analizować problemy i znajdować rozwiązania. Jedyne, co cię teraz czeka, to dostosowanie twoich umiejętności do potrzeb Castaldini.

- Naprawdę tak myślisz?

- Miałam być z tobą jak najbardziej szczerą, bez żadnej cenzury, pamiętasz?

- Jesteś dla mnie ratunkiem, a twoje nieocenzurowane komentarze są jak błogosławieństwo dla mnie i dla Castaldini.

- Opowiedz mi o tym miejscu. Jest niesamowite.

- To prawda. Castello del Jamida jest bardzo starym zamkiem. Król Antonio nadał mu ten kształt, który teraz widzisz, ale nie wiadomo, jak dawno zaczęto jego budowę. Wiem też, że zamek dzięki swojemu położeniu uniknął zniszczenia podczas drugiego najeźdu Maurów na Hiszpanię w czternastym wieku.

Phoebe poczuła powiew historii, który wprawiał ją w pełne oczekiwania drżenie.

- To niezwykle. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak wielki musi to być zamek.

- Mniej więcej trzy tysiące na tysiąc stóp.

- Jest tak wielki jak pałac królewski!

- To był królewski pałac przez cztery stulecia, zanim król Arturo przeniósł stolicę do Jawary w siedemnastym wieku.

- Więc jesteś bezpośrednim potomkiem króla Antonia?

- Odziedziczyłem ten zamek. To jakaś wskazówka, że jestem z nim spokrewniony.

- Chyba wchodzimy na niebezpieczny grunt...

- Tak, możesz znów się do mnie zwracać „wasza książęca wysokość” - prowokował Leandro.

- Możesz nie przeżyć wystarczająco długo, aby nazywano cię jakkolwiek.
- Masz rację. Jestem wystawiony na toksycznie wysokie poziomy twojego piękna i zmysłowości, co drastycznie zmniejsza moje szanse przeżycia.

- Komplementy zaprowadzą cię donikąd.

- Za to ja zaprowadzę cię do miejsc, o których nawet nie marzyłaś, że istnieją - powiedział Leandro, wstając i biorąc ją za rękę. - Zaczynamy od zaraz.

Zaczęli zwiedzanie od parteru. Leandro nie wypuszczał jej dłoni ze swojej, wskazując jej szczegóły i opowiadając o nich z czułością człowieka, który prawdziwie kochał to miejsce i dbał o nie.

- Architektura zamku jest symbiozą stylów i kultur, które trwały równolegle przez wieki. Zachowała wpływy rzymskie, andaluzyjskie i kraju Maurów, a także północno-afrykańskie. Charakteryzuje się szczególną geometrią wzorów, uzupełnioną drewnianymi i metalowymi ornamentami. Większość budynków pałacowych jest zbudowana na planie kwadratu, z wewnętrznym dziedzińcem, na który wychodzą wszystkie pokoje. Cały kompleks budynków osiągnął swoje obecne rozmiary dzięki stopniowemu dodawaniu poszczególnych elementów architektonicznych, łącznie z wewnętrznymi parkami i wodnymi dekoracjami wykorzystującymi naturalne źródła i kaskady. Tak naprawdę każdy dodawany element współgrał z architekturą zamku i podejmował pierwotny temat.

- A jaki to był temat?

- Raj na ziemi.

- Wiedziała! - wykrzyknęła Phoebe.

- Jesteś genialna. A może to arkady kolumnowe, fontanny, wewnętrzne ogrody, lśniące baseny, światło słoneczne i morska bryza swobodnie przemierzające się między budynkami, a także ornamenty ze złota i brązu pomogły ci odgadnąć? - uśmiechnął się Leandro.

Przeszli powoli przez park, gdzie Phoebe podziwiała egzotyczne rośliny sprowadzone z całego świata, tworzące alejki o niezwykłym klimacie. Minęli jedną z największych i najstarszych fontann, dochodząc do dwóch wielkich kamiennych bram.

- Ta brama prowadzi do miasteczka El Jamida przylegającego do zamku - wyjaśnił Leandro, wskazując jedną z nich. Jej nazwa to Canello di Cielo. Powstała w czternastym wieku.

- Jest bardziej majestatyczna od największego łuku triumfalnego, jaki kiedykolwiek widziałam - wyszeptała Phoebe, przechodząc pod bogato zdobionymi kamiennymi blokami. - Widzę, że jest tu taka sama rzeźba dłoni, którą widziałam już wcześniej. Co ona oznacza?

- To dłoń Elai, której palce ułożone są w specjalny sposób, na wzór zaklęcia odstrasżającego złe duchy. Dlatego skierowana jest na zewnątrz. Wewnątrz znajduje się rzeźba klucza jako symbol władzy. Przy tej drugiej bramie, zwanej Canello di Giudizio, odbywały się posiedzenia sądu.

Gdy opuścili mury głównego zamku, znaleźli się między budynkami pobliskiego miasteczka. Na ulicach panował gwar. Musiał to być dzień targu, ponieważ wzdłuż ulic rozłożone były stragany ze świeżymi owocami i warzywami. Wszyscy witali Leandra. Wkrótce otoczyły go dzieci, które pozdrawiał z radością, wyraźnie zaskoczony tak ciepłym powitaniem.

Zrozumiała, że mieszkańcy miasteczka kochali go i szanowali. I najwyraźniej bardzo za nim tęsknili. Każdy napotkany proponował im gościnę, każdy sprzedający - swój najlepszy wyrób. Gdy wreszcie udało im się skierować z powrotem do zamku, była już noc.

- Wrócimy za dwa tygodnie, aby razem świętować Merraba! - obiecał na pożegnanie.

Leandro objął Phoebe ramieniem i zaprowadził prosto do jej apartamentów. Pragnęła tylko jednego, aby został z nią na noc i zaspokoił jej pragnienia, które były coraz bardziej naglące. Ale on zatrzymał się przy ogromnych drewnianych drzwiach, które przetrwały osiemset lat, i nie miał odwagi wejść dalej. Phoebe posłała mu jedno z tych spojrzeń, które sprawiło, że chwycił ją mocno w ramiona i przywarł do jej warg w namiętnym pocałunku. Phoebe miała wrażenie, że płonie, że Leandro wnika w nią tak głęboko, że już nic z niej nie pozostaje. Że oddała mu się cała, do głębi, aby mógł zawładnąć nią w pełni i na zawsze.

Gdy wreszcie odchylił głowę, Phoebe stała przed nim drżąca w niemym błaganu o więcej. Widziała, jak prowadzi ze sobą wewnętrzną walkę, jak pragnienie, aby być z nią i w niej aż do końca, musi się poddać nakazowi obietnicy, że to nie on o tym zadecyduje. Miała wrażenie, że czeka na jej decyzję, ale po chwili odwrócił się i powoli skierował do swoich apartamentów, pozostawiając ją na pastwę pragnień i wątpliwości.

Nie pobięła za nim. Było coś, co nie pozwalało jej oddać się do końca swoim pragnieniom i wypełnić to, czego tak długo szukała w marzeniach. Nie mogła... jeszcze nie teraz...

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Armando miał całkowitą rację.

Siła, z jaką pragnęła go kiedyś, była niczym w porównaniu z tym, co czuła teraz. Miała wrażenie, że czuje coś zupełnie nowego, innego zarówno pod względem natury, jak i intensywności dawnego pożądania, jakie wzbudzali w sobie nawzajem. Było to coś o wiele szerszego, obejmującego nie tylko zmysły, ale i duszę, coś frenetycznego i pochłaniającego całkowicie jej jestestwo.

Ale pomylił się w innym względzie. Ona zresztą też. Umowa, którą zawarli, okazała się czymś zupełnie innym niż to, co początkowo ustalili. Przez ostatni tydzień wydarzyło się między nimi o wiele więcej niż tylko erotyczna gra emocji, na którą się przygotowała. Miała wrażenie, że każdy moment spędzony z Leandrem sprawiał, że była coraz szczęśliwsza, coraz radośniejsza i obdarzała go coraz większym zaufaniem i szacunkiem. Było to coś, czego zupełnie nie doświadczyła u jego boku w przeszłości.

To sprawiło, że teraz ich związek był zupełnie odmienny od tego sprzed ośmiu lat. Wolna od urywanych chwil napięcia żyła teraz w ciągłej harmonii i poczuciu bezpieczeństwa u jego boku.

Miała też wrażenie, że to dopiero początek i to właśnie było magiczne. Było to coś niezwykle silnego, czystego i pociągającego. Jej wszelkie wątpliwości powoli znikwały.

Uczyła się też coraz więcej od tego mężczyzny, który jednocześnie kierował swoimi interesami na miejscu, a także za granicą. Miała teraz możliwość przeanalizować jego metody i sposób postępowania. Mogła się przekonać, jak bardzo się co do niego myliła. Było wspaniale odkryć, że dzielali tę samą wiarę w siłę logiki i otwarty wachlarz możliwych rozwiązań. Mieli te same przekonania i znajdowała mnóstwo podobieństw w sposobie prowadzenia negocjacji i rozmów, mimo że pochodzili przecież z zupełnie odmiennych środowisk.

Każdego dnia Leandro szukał jej rady, korzystając z jej wiedzy na temat aktualnych i najpilniejszych potrzeb Castaldini. Jej doświadczenie zajmowania się zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną polityką królestwa przez ostatnich kilka lat okazało się

bezpieczne. W zamian za jej pomoc Leandro codziennie odkrywał przed nią nowe uroki zamku, który wydawał się bezdennym skarbcem tajemnic.

Któregoś dnia zdała sobie sprawę, że Leandro nigdy nie przestał być księciem El Jamida. Było to wtedy, gdy opowiadał jej o ostatnich przebudowach i pracach przy odnowieniu zachodniego skrzydła.

- W ciągu ostatnich sześciu lat udało mi się praktycznie zakończyć prace nad budynkami. Ogrody i parki utrzymywane są na bieżąco w odpowiednim stanie. Teraz wreszcie, gdy jestem już na miejscu, mogę się również zająć najpilniejszymi potrzebami mieszkańców miasteczka El Jamida.

- Więc to dlatego Ernesto przyjeżdżał tu regularnie przez te wszystkie lata? Jego zadaniem było kontrolowanie właściwej realizacji twoich inwestycji.

- Dokładnie tak. Tym właśnie się zajmowałem w moim imieniu.

- Więc utrzymywałeś to miejsce przez cały czas?

- Znajduje się ono pod moją całkowitą opieką i ochroną. To mój obowiązek utrzymywać je w jak najlepszym stanie.

- To dlatego jesteś tak popularny wśród mieszkańców miasteczka. Wspierasz ich przez cały czas.

Leandro wzruszył ramionami.

- Jestem odpowiedzialny za to, żeby tym ludziom wiodło się jak najlepiej.

- Można odnieść wrażenie, że powodzi im się najlepiej na ziemi.

- To też jeden z powodów, dla których nie potrafiłem zniechęcić króla. Wygnał mnie i pozbawił obywatelstwa, ale nie odebrał mi mojego domu i nie zabronił pomagać moim ludziom.

- Czy z twoich wysiłków będą mogli też korzystać pozostali mieszkańcy Castaldini, gdy zostaniesz oficjalnie mianowany następcą tronu?

- Nawet bez tego tytułu będę robił dla mojego kraju wszystko, co w mojej mocy. Pragnąłbym przywrócić Castaldini dawną świetność. Na szczęście teraz nie jestem już ograniczony do wysyłania pieniędzy, ale mogę osobiście nadzorować postęp prac, słuchać ludzi i pracować razem z nimi nad rozwiązaniem ich problemów.

Phoebe była bardzo wzruszona jego podejściem.

- Jesteś prawdziwym patriotą, Leandro. I jesteś nie tylko społecznym reformatorem, ale podejrzewam, że jesteś też demokratą. Jak sobie z tym poradzimy?

- Będziemy trzymać tę informację w najgłębszej tajemnicy - zaśmiał się Leandro. - A skoro już wydobywasz ze mnie wszystkie sekrety, nie pogorszę sytuacji, jeśli zdradzę ci jeszcze jeden rodzinny sekret.

- Przysięgam, że zabiorę go ze sobą do grobu.

- Mówiłem ci, że zamek składa się z trzech głównych części...

- Do tej pory pokazywałeś mi tylko dwie! Eddar, budynki administracyjne, i Elkasar, gdzie mieszczą się apartamenty mieszkalne i sale oficjalne. Gdzie jest ta trzecia część? Katakumby pełne szkieletów twoich przodków?

- To harem.

- Chyba... żartujesz... - wyjąkała. - W Castaldini? Nigdy o tym nie słyszałam!

- Nie żartuję. Niestety przez ostatnie dwa stulecia popadł w ruinę i kompletne zapomnienie, póki go nie odkryłem. Starłem się przywrócić mu dawną świetność. Jeśli ci się spodoba, możesz się tam przenieść ze swoich obecnych apartamentów. A ja zostanę u siebie i będę śnił na jawie o tobie, w jednej z rozlicznych sypialni, na łożu z baldachimem, owiniętej w jedwabne prześcieradła...

Phoebe wstrzymała oddech. Zastanawiała się, dlaczego jeszcze go nie poprosiła, aby wziął ją tu i teraz. Natychmiast.

- Jest tam też ogromna sala kąpielowa, z wodnymi masażami i marmurowymi posadzkami... Widzę, jak rozliczne lustra odbijają piękno twojego ciała, twoich piersi, twoich ud... Słońce pieści twoje...

Phoebe zamknęła mu usta gorącym pocałunkiem. Nie była w stanie dłużej tego słuchać. Nie była już w stanie dłużej utrzymać się na nogach.

- Mam też dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę - wyszeptał.

Wypuścił ją z ramion i przeszedł na drugą stronę galerii kolumnowej rozległego dziedzińca. Tam zatrzymał się i zobaczyła, jak poruszają się jego wargi.

- *Jaan per voi*, Phoebe - usłyszała.

Mimo że znajdował się kilkadziesiąt metrów od niej, usłyszała delikatny szept: Pragnę cię.

Dobry Boże, to musiała być słynna galeria szeptów, o której wielokrotnie słyszała, ale nie wierzyła, aby istniała naprawdę. Wydawało się niemożliwe, aby cichy szept mógł dotrzeć do niej tak wyraźnie z takiej odległości. Miała wrażenie, że Leandro wyszeptał jej to prosto do ucha. Usłyszała go w głębi swojej duszy. Mogłaby przysiąc, że to nie był tylko jego głos. Miała wrażenie, że jego myśli biorą ją w posiadanie, czuła jego oddech na swoich wargach, jego zapach, jego ciepło, jego język...

Poczuła przyływ silnego pożądania. Pragnęła, aby Leandro wreszcie położył kres tej torturze. Jedyne, co musiała zrobić, to podejść do niego i oddać mu się. Całkowicie.

Ale wiedziała, co ją powstrzymywało. Lęk. Ogromny lęk, że jak tylko znów pogrążą się w morzu pożądania, ich krucha i magiczna relacja, którą udało się im zbudować, rozpadnie się z hukiem. Znów będzie w całkowitej niewoli pragnień jednego mężczyzny, który nie zawaha się przed spełnieniem swoich kaprysów i zaspokojeniem swojego pożądania. Bezwzględny, władczy, upragniony...

Kochała to wszystko, co dzielili, od kiedy znów znaleźli się razem w Castaldini. Nigdy nie miała dość bycia razem z Leandrem, czystości i harmonii, jaka teraz między nimi panowała. Kochała Leandra. Jak przepowiedział Armando, miłość, którą czuła kiedyś, była niczym w porównaniu z uczuciem, które przepelniało ją teraz. Dlatego bała się utracić to, co udało jej się osiągnąć. Bała się kroku wstecz. Nie mogła ryzykować. Najpierw musiała się upewnić, że ta relacja będzie trwać. Nie mogła znów stracić Leandra, tym bardziej że teraz znała go o wiele lepiej i wiedziała, jak wiele ma do stracenia.

Musiała jeszcze poczekać. Nawet jeśli zmysły doprowadzały ją do szaleństwa.

- *Jaana per voi, anche*, Leandro - wyszeptała, obejmując ramieniem chłodną marmurową kolumnę i przytulając do niej rozpalony policzek.

Widziała, że jej szept dotarł do niego tak samo wyraźnie. Przez kilka minut czekał bez ruchu, mając nadzieję, że jej wyznanie będzie wstępem do czegoś, czego pragnął od tak dawna...

- Czym jest święto Merraba? - zapytała Phoebe, gdy kierowali się w stronę miasteczka w kilka dni później. - Nie znalazłam nic na ten temat w internecie.

- Byłbym zaskoczony, gdyby ci się udało coś znaleźć - uśmiechnął się Leandro. - Jest to święto znane tylko tutaj, w El Jamida, i...

Phoebe przerwała mu nagłym ruchem ręki, czując niepokojący zapach.

- Leandro, czy ty też czujesz...

- Pali się! - wykrzyknął przerażony.

Wkrótce zobaczyli ciemny dym wydobywający się z zachodniej części miasteczka. Dostrzegli też ogień, który wydawał się obejmować ogromny obszar.

Leandro natychmiast zaalarmował pałac, aby sprowadzono straż pożarną, i odwrócił się do Phoebe.

- Zorganizuję pomoc. Wróć do pałacu. Dam ci znać, gdy sytuacja będzie opanowana.

Phoebe patrzyła przerażona, jak Leandro znika między murami miasteczka, gdzie panował chaos i panika.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dopiero widząc, jak Leandro znika w gryzącym dymie, Phoebe zrozumiała, że nie chce bez niego żyć. Ale może oddać życie za niego. Wszystko, co stało się potem, pamiętała jak przez mgłę. Przeważenie, gorąco, brak powietrza. Dym i krzyki. W całym tłumie widziała tylko jego, Leandra. Biegła za nim bez wahania. Widziała, jak pomaga innym. Uwalniał dzieci, zbyt przerażone, aby się poruszyć i wybiec z płonącego domu. Wydawał polecenia, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się ognia. Widziała też, jak nakazał okryć się mokrym prześcieradłem, aby tym śmielej móc wejść w ogień. Bez wahania poprosiła o to samo i dołączyła do niego.

Leandro nigdy wcześniej nie wiedział, czym jest śmiertelne przeważenie, dopóki nie zobaczył Phoebe w płomieniach. Wiedział teraz, że musi zrobić wszystko, aby była bezpieczna. Nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jakiej dokona. Przeważenie i desperacja nie miały już nad nim paraliżującej władzy. Zamiast tego czuł nagły przypływ sił, które miały pozwolić mu pokonać wszelkie przeszkody w jednym tylko celu: by uratować kobietę swego życia.

Miał wrażenie, że każdy palący oddech będzie już jego ostatnim. Czuł ból w całym ciele. Wiedział, że jest poważnie poparzony. Prawie nie mógł uwierzyć, że to już koniec. Na szczęście nie było ofiar, a w jego ramionach spoczywała Phoebe, bezpieczna. Sprawdzał bezustannie, czy jest cała i zdrowa, ale na szczęście nie miała żadnych poważnych obrażeń oprócz męczącego ich oboje kaszlu z powodu ogromnej ilości wdychanego dymu.

Nie przestawał mocno tulić jej do siebie. Lęk o nią wciąż go nie opuszczał. Pragnął ją chronić i zapewnić jej bezpieczeństwo. Nagle zorientował się, że wyrzuca jej, że poszła za nim, że naraziła się na niebezpieczeństwo. Wiedział, że jej widok pośrodku palącego się miasta i bezradnych krzyków dzieci, które musiał ratować, będzie prześladował go już zawsze w nocnych koszmarach. Jednak teraz najważniejsze było, że Phoebe jest bezpieczna.

Zaniósł ją na rękach do jej apartamentu i ostrożnie ułożył na łóżku. Nie chciał zostawiać jej samej w takiej chwili. Przytulił ją mocno do siebie i starał się przekazać jej pały swój spokój i siłę.

- Ten chłopiec, Leandro... - szlochała - jest przecież w wieku Alessandra... co z nim teraz będzie?

- To prawda, że jest mocno poraniony, ale nie martw się. Sam osobiście się tym zajmę i zapewnię jemu i jego rodzinie najwłaściwszą opiekę. Obiecuję ci.

Wierzyła mu. Wtuliła się w niego jeszcze mocniej, chcąc czuć jego ciało i jego ciepło jak najbliżej siebie. Leandro rozluźnił się i pozwolił, aby ułożyła się wygodniej. Phoebe przykryła go swoim ciałem i zaczęła całować każdy fragment jego czerwonej jeszcze od poparzenia skóry. Stopniowo zdejmowała z niego ubranie, całując i pieszcząc go coraz gwałtowniej i z coraz większym pożądaniem. Leandro w instynktownej odpowiedzi chwycił ją mocno i przewrócił na plecy, tak że znalazła się przyciśnięta ciężarem jego ciała. Pożądanie opanowało i jego, sprawiając, że kolejno zdejmował z niej części ubrania, podczas gdy Phoebe tuliła się do niego coraz mocniej i coraz gwałtowniej, pragnąc kontaktu z jego nagim ciałem, co doprowadzało go do szaleństwa...

Wtedy nagle zrozumiał, co się dzieje, do czego dąży Phoebe. Zatrzymał się, mimo że Phoebe trzymała go mocno. Ale on odzyskał kontrolę nad swoimi zmysłami i wiedział, że nie może jej tego zrobić. Nie może w ten sposób zniszczyć tego, co było między nimi.

Delikatnie, ale zdecydowanie starał się rozluźnić jej ciasno splecione ramiona na swoim karku i wysunąć się z mocnych objęć jej ud wokół jego bioder. Z największym wysiłkiem i wbrew swojemu pożądaniu rozpalonemu do granic możliwości starał się wstać z łóżka, ale Phoebe trzymała go mocno i przyciągała do siebie z powrotem. Gdy starał się jej opierać, znów przygniotła go swoim ciałem i nie przestawała całować.

- To nie ty zacząłeś - wyszeptała między pocałunkami. - Dotrzymałeś swojej obietnicy. Nie musisz się wycofywać. To ja przychodzę do ciebie. Pragnę cię.

- Phoebe... - Złapał ją za ręce i zmusił, aby na niego spojrzała. - To tylko emocje po tym, co przed chwilą przeżyliśmy. Jesteś jeszcze przerażona i zagubiona i próbujesz so-

bie z tym poradzić w ten sposób. Nie tak powinno być. Nie tak pragnę, abyś do mnie przyszła.

Phoebe nie przestawała jednak naciskać.

- W takim razie są to emocje, które gromadziły się we mnie przez ostatnie osiem lat. Odeszłam od ciebie i starałam się o tobie zapomnieć, ale teraz już dość. Nie ma powodu, abym pozbawiała się czegoś, czego najbardziej pragnę: ciebie. Może musieliśmy oboje stanąć twarzą w twarz z tym niebezpieczeństwem, abym zrozumiała, jak bezpodstawne były moje lęki i wątpliwości.

- Phoebe, pragnę cię tak mocno, że aż mnie to przeraża.

- Więc kochaj się ze mną! - wykrzyknęła. - Pragnę czuć cię w sobie... Błagam...

To jedno słowo sprawiło, że wszystkie hamulce puściły. Pragnął jej. Pragnął wziąć ją, poddać sobie, uczynić swoją kobietą, być w niej tak głęboko, jak to tylko możliwe.

Jęknął, zupełnie tracąc nad sobą kontrolę, gdy zobaczył, jak Phoebe wygina się w jego stronę cała drżąca z pożądania, oferując mu siebie, bez żadnych zastrzeżeń. Piękno jej ciała zupełnie przyćmiło mu umysł. Jej długa szyja, pełne piersi, miękki brzuch i silne uda były jeszcze piękniejsze niż te, które zapamiętał. Phoebe stała się prawdziwą kobietą, tysiąc razy bardziej pociągającą, niż była jako młodziutka dziewczyna, którą poznał.

Wiedział, że nie potrzebuje nawet sprawdzać, czy jest gotowa, aby go przyjąć. Zapewniły go o tym jej pożądliwe pocałunki i uda ciasno oplatające jego biodra.

Wbił się w nią z instynktem samca pragnącego zaspokojenia po tak długim wyczekiwaniu. Jej krzyk rozkoszy wzmocnił tylko jego ruchy, które wprowadzały go głębiej i głębiej.

Dopiero teraz czuł, że naprawdę jest, że żyje. Phoebe była dla niego niczym źródło życia, bez którego mógł tylko jałowo trwać w oczekiwaniu. Ale teraz już koniec czekania. Phoebe była jego. Na zawsze. Miłość do niej wypowiedał każdym oddechem, a Phoebe odpowiadała mu tym samym, raz po raz szepcząc jego imię.

Była niczym żywy ogień, potęgując siłę jego pożądania. Jej krzyk, który wyrażał głębię jej pożądania, motywował go, aby dać jej więcej i więcej. Istniał tylko dla niej. Czuł, że z każdą chwilą cały ból rozstania i oddalenia od Phoebe wreszcie zanika, wypełniając to miejsce radością i nadzieją.

Dał jej całego siebie, aż jej krzyk stał się nieprzerwany, a jej palce zacisnęły się na jego ramionach. Siła jej spełnienia pociągnęła go za sobą, uwalniając tak długo gromadzone napięcie.

Byli teraz jednym ciałem, a Phoebe, widząc jego rozkosz, trzymała go mocno w ramionach i całowała nieprzerwanie. Poczowała, jak Leandro wypełnia ją, nie wycofując się w ostatniej chwili. Jej przyjemność była dzięki temu pełna i nieskończona.

Nie wierzyła w to, co się stało. Nie sądziła, że istnieje taka rozkosz, jaką właśnie przeżyła razem z Leandrem. Serce obok serca, bijące w tym samym rytmie. Tak jak powinno być. Już zawsze. Niczego więcej nie pragnęła. To pozwoliło jej wreszcie uwierzyć, że ten długi czas bólu i rozstania jest już za nimi. Leandro dał jej miłość.

Tak. To była miłość. Chociaż miała wrażenie, że potrzebuje znaleźć nowe słowo, nawet cały nowy język, aby móc wyrazić głębię i ogrom swoich uczuć. Tę jedność, jaką czuła z Leandrem i emocjonalnie, i fizycznie, i duchowo.

Mężczyzna leżący obok niej nie miał wątpliwości, że ją kocha. Po raz pierwszy odważył się bez wahania użyć tego słowa. Miłość. Prawdziwa miłość. Taka, która przekracza zwyczajowe formułki. Zdawało mu się, że już wtedy, gdy poznał Phoebe, czuł do niej coś szczególnego. Ale dopiero teraz zrozumiał, że jego uczucie musiało dojrzeć, aby się stać prawdziwe i pełne. Zrozumiał, że młodsze emocje, które go wtedy przepęłniały, nie pozwalały mu dojrzeć całej mocy jedności, jaką można czuć z ukochaną osobą, a którą odkrywał teraz z Phoebe. To nowe uczucie wyzute było z egoizmu, czysto zmysłowego tylko pożądania. Było...

Phoebe spojrzała na niego w taki sposób, że zalała go fala czułości. Ułożyła się wygodniej na jego ramieniu i przymknęła oczy. Dopiero wtedy Leandro mógł głęboko odetchnąć, pozwolić, aby wypełnił go wszechogarniający spokój, który wkrótce pozwolił mu zasnąć z ukochaną w ramionach.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Gotowa na niespodziankę?

Phoebe posłusznie nie otwierała oczu, czekając, aż Leandro jej na to pozwoli. Jego szept brzmiał bardzo obiecująco.

- Nie przestawaj - poprosiła, pławiąc się w rozkoszy, jaką odczuwała, słuchając tylko jego głosu. - Mów do mnie.

Poczuła, jak łóżko ugina się pod jego ciężarem, gdy położył się obok niej. Wkrótce jego chłodne wargi znalazły się na jej udach i jęknęła, błagając go, aby nie przerywał pieszczoty. Leżąc na brzuchu, powoli i zapraszająco uniosła pośladki. Wydawało jej się, że po trzech tygodniach, podczas których kochali się praktycznie nieprzerwanie, jej pożądanie wreszcie zostanie zaspokojone. Tymczasem miała wrażenie, że obezwładnia ją z coraz większą siłą. Pragnęła go w każdej sekundzie. Bez przerwy.

Pragnęła, aby wziął ją teraz. Zanurzył się w niej od tyłu, tak aby mogła tylko wyobrazić sobie wyraz przyjemności i rozkoszy malujący się na jego twarzy. Pragnęła oddać się całkowicie i posłusznie, poddać się jego sile i dominacji, pozwolić mu brać wszystko, czego zażąda.

A potem odwróci się na plecy i będzie go błagać, aby wziął ją znowu tak jak za pierwszym razem. I kolejnym. I jeszcze...

Tej pierwszej nocy, podczas której kochali się wielokrotnie, pozbyła się wreszcie swoich lęków i obaw. Ta sama noc i to wszystko, co razem przeżyli, dawało jej wiarę, że jest między nimi nie tylko erotyczne pożądanie. I nie myliła się. Od tego czasu wszystko szło coraz lepiej, praktycznie doskonale. Nawet taka perfekcjonistka jak ona musiała to przyznać.

Jeśli nawet świat miałby się skończyć następnego dnia, będzie czuła wyłącznie wdzięczność, że było jej dane przeżyć tak wiele z jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała.

Gdyby tak Leandro pospieszył się i pozwolił jej przeżyć jeszcze więcej, natychmiast.

Błądziła dłonią po jego ciele, pieszcząc go delikatnym dotykiem, aż poczuła, że również zaczął drżeć z niecierpliwości. W odpowiedzi jego dłoń również zaczęła ją pieścić, jej najwrażliwsze miejsca, aż zaczęła się wić pod jego dotykiem, błagając, aby zakończył te słodkie tortury. Leandro jednak odsunął się nagle.

- Tak, teraz jesteś gotowa - powiedział zdecydowanie, po czym zawiązał ją w prześcieradła i wziął na ręce.

Phoebe zdezorientowana zdała sobie sprawę, że Leandro wynosi ją poza swój apartament, który dzieliła z nim od dnia pożaru. To, że wszyscy wiedzieli, że spała razem z nim, to jedno, ale pozwalać, aby obnosił się z nią nagą po pałacu, to co innego. Wyszli tymczasem na dziedziniec i minęli arkady kolumnowe, oświetlone pochodniami.

Phoebe powinna była wiedzieć, że Leandro nie naraziłby jej na zakłopotanie - pałac był zupełnie opustoszały.

- Czy to jest ta niespodzianka? Wysłałeś dwieście osób po zapalki? Tylko po to, abyśmy się mogli kochać swobodnie w każdym miejscu w tym pałacu?

- To wspaniały pomysł na następny raz - roześmiał się Leandro i zaczął wchodzić po krętych schodach oświetlonych latarniami. Phoebe zaskoczona przyglądała się aksamitowi, którym wyłożone były poręcze. Nigdy nie widziała czegoś piękniejszego.

- Powiedz, gdzie się wszyscy podziali?

- Wyszli, aby kupić mi dwieście pudełek zapalek, cóż by innego? - zażartował, całując ją. - A teraz zamknij oczy i nie otwieraj, aż ci powiem.

Phoebe posłusznie zamknęła oczy i pozwoliła, aby jej wrażeniami kierowały inne zmysły. Po chwili poczuła bardzo wyraźny, mocny zapach. Był zdecydowanie kobiecy i tajemniczy. Poczwała też ciepło i zapach świec, a także woń jaśminu, wielu kwiatów i owoców. Nagle usłyszała ciche szemranie wody niczym w fontannie, a także delikatną muzykę, która wydawała się wypływać ze wszystkich stron.

Leandro postawił ją powoli. Pod nagimi stopami poczuła... piasek!

Po kilku niepewnych krokach znalazła się na trawie. Jeszcze kilka metrów i nagle poczuła, jak jej stopy obmywa ciepły masujący strumień, a ona stoi na małych kamyczkach.

- Proszę... - wyszeptała, niecierpliwie pragnąc się rozejrzeć wokół siebie.

Leandro, stojąc za nią, objął ją ramionami.

- Nie mów już więcej „proszę”. Ta noc jest dla ciebie. „Proszę” możesz mówić jutro, gdy znów znajdziemy się w moim świecie - odpowiedział tajemniczo. - Otwórz oczy *hebbi preziosa*.

Phoebe wstrzymała oddech. Powiedział: moje najdroższe kochanie. Jeszcze jedna unikalna kombinacja w języku Castaldini. Jeszcze jeden sposób Leandra, aby jej powiedzieć, jak ją kocha.

Z radością otworzyła oczy, ale po chwili zamknęła je znowu. Nie mogła wprost uwierzyć w to, co zobaczyła. Chyba to sobie wyobraziła. Choć miała wrażenie, że widok znacznie przekraczał jej wyobraźnię.

To musiał być harem. Znajdowała się w ogromnej sali, podzielonej kolumnami na kilka części. Były tam marmurowe posadzki i sofy wyłożone aksamitnymi poduszkami, ze stolikami obok, zastawionymi winem i owocami. Były też alejki, przy których rosły niezliczone ilości kwiatów i pachnących roślin. Z drugiej strony była mała kaskada wpadająca do basenów z aparaturą do masażu. Wszędzie paliły się świece, tysiące świec. Czula też delikatny zapach kadzideł.

- To niezwykle, jak urządziłeś to miejsce - wyszeptwała.

- To dla ciebie. W razie gdyby twoja feministyczna duma miała jakiegokolwiek obiekcje, to nie jest miejsce, w którym król trzymał swoje żony i nałożnice. Była to po prostu żeńska część pałacu, dla kobiet i dzieci, w tym służących. Każda rzecz tutaj została pomyślana tak, aby sprawiać przyjemność kobiecie. Dlatego będzie mi łatwiej tutaj dostać od ciebie wszystko, czego pragnę.

- Założę się, że równie łatwo i ja mogę dostać od ciebie wszystko, czego zapragnę - wymruczała.

- Dzisiejszy wieczór jest dla ciebie. To twoje święto, twoja uczta przyjemności i zmysłów, wszelkich, do jakich tylko zdolne jest twoje ciało. Doprowadzę cię do granic rozkoszy i zrobię wszystko, abyś je przekroczyła i zapomniała, że istnieją jakiegokolwiek granice twojej przyjemności.

- To nic nadzwyczajnego - uśmiechnęła się. - Robisz tak każdej nocy. Codziennie.

Leandro bez słowa podprowadził ją do kolumnady, gdzie zobaczyła wysoko zawieszoną huśtawkę.

- Widzisz tę huśtawkę? Jest bardzo wysoko. Myślę, że ktoś, kto ją wieszał, pomylił się - zauważyła.

- To ja ją wieszałem. I jest dokładnie na tej wysokości, na jakiej powinna być.

Bez słowa podniósł ją i bez wysiłku posadził wysoko na siedzeniu pokrytym jedwabiem. Po czym rozsunął jej uda i wtedy zrozumiała. Jego głowa znajdowała się dokładnie na wysokości... Leandro zarzucił sobie jej nogi na ramiona i zaczął pieścić językiem wewnętrzną część ud.

Phoebe wykrzyknęła z rozkoszy, gdy dotarł do jej najbardziej intymnego miejsca, które pulsowało pożądaniem. Jego język wsunął się w nią, a Phoebe znów krzyknęła, a jej krzyk pod pieszczotą jego języka był za każdym razem coraz głośniejszy. Wtedy zrozumiała, dlaczego cała sala wytapetowana była ciężkimi aksamitnymi tkaninami. Bez nich jej krzyk na pewno słychać by było na kilometr.

Spełnienie przyszło nagle i gwałtownie. Leandro trzymał ją mocno, podczas gdy wstrząsały nią dreszcze rozkoszy.

Chwilę pozwolił jej odpocząć, ale wkrótce znów jego pieszczoty obudziły w niej pokłady pożądania, o jakie się nawet nie podejrzewała. Z całą swobodą oddawała się przeżywaniu fizycznej miłości, a jej ciało wiło się i wyginało, co wzmacniało tylko wahania huśtawki.

Pragnęła, aby Leandro był przy niej. Pragnęła go dotykać i pieścić, oddać mu całą przyjemność, jaką on dawał jej, ale gdy wyciągnęła do niego ręce, on wyjął z kieszeni dwie jedwabne wstążki, którymi przywiązał jej dłonie do lin huśtawki. Wiedziała, że teraz jest zupełnie poddana jego woli i że Leandro nie zawaha się tego wykorzystać.

Tymczasem odszedł kilka kroków i podszedł do małego stolika, na którym stały talerze przepełnione egzotycznymi owocami. Phoebe z zaskoczeniem stwierdziła, że obok znajdował się również najbardziej nowoczesny sprzęt do robienia koktajli. Leandro przygotował jej napój z soczystej papai i guarany i pozwolił jej powoli go smakować. Gdy jednak tylko uroniła kroplę, która rozlała się po jej nagim ciele, natychmiast wodził za nią językiem, przyprawiając Phoebe o dreszcze. Napój smakował jak ambrozja, a atmos-

fera, jaką stworzył dla niej Leandro, odpowiadała prawdziwej uczcie zmysłów dla królowej. Mimo że знаła już mnóstwo wspaniałych cech przyszłego króla, nie sądziła, że są w nim również pokłady prawdziwie kobiecego wycucia i wrażliwości. Fakt, że robił to wszystko dla niej, był tak niezwykły, że zupełnie nie wiedziała, jak może mu za to podziękować.

Gdy próbowała coś powiedzieć, po rześkim smaku owoców poczuła w ustach smak miodu kwiatowego, którym karmił ją teraz Leandro, tylko po to, aby większość znów znalazła się na jej ciele i następnie na jego języku.

Pragnęła go coraz mocniej i wiedziała, że już żadne pieszczoty nie wystarczą, że pragnie czuć go w sobie, całego i do samego końca. Pragnie poruszać się wraz z nim w rytmie jego przyjemności i słyszeć, jak wypowiada jej imię.

- Leandro - powiedziała błagalnie - jeśli naprawdę chcesz, aby to była moja noc, daj mi... siebie.

Spojrzał jej głęboko w oczy, po czym uwolnił ją z jedwabnych więzów i zaniósł do fontanny, gdzie ciepły masaż był dla jej ciała jeszcze delikatniejszą pieszczotą. Wreszcie zawinął ją w pachnące prześcieradła i położył na wielkim łożu, pod baldachimem, który opierał się o cztery kolumny. Poprowadził jej dłoń do swojej męskości.

- Jestem twój. Dla ciebie. Dla twojej przyjemności i rozkoszy.

Phoebe nie potrzebowała więcej zachęty. Kochała się z nim z taką swobodą, na jaką nigdy wcześniej nie było jej stać. Dopiero teraz pozwalała sobie na robienie rzeczy, które jeszcze kilka tygodni temu napawałyby ją wielkim zawstydzeniem. Ale zrozumiała, że Leandro jest naprawdę jej i że przy nim może sobie pozwolić na wszystko, a on powita to z radością i ochotą. Jej książę. Jej lew, Leandro.

Gdy świece dopaliły się prawie do końca, a oni leżeli obok siebie, w swoich ramionach, wyczerpani i szczęśliwi, Leandro spojrzał na Phoebe uważnie.

- Jesteś najwspanialszą kobietą na ziemi. Każdy mężczyzna mógłby za ciebie umrzeć. Sprawiasz, że pragnę robić wszystko tylko po to, aby zasłużyć na twój szacunek i twoją aprobatę. Przy tobie chcę być najlepszym człowiekiem. Dlatego też... zgadzam się, Phoebe. Zostanę następcą tronu.

Phoebe nie mogła powstrzymać okrzyku radości. Ze względu na Leandra, na Castaldini, na samą siebie. Przez resztę nocy dzielili te same marzenia i plany co do przyszłości królestwa. Gdy Leandro opowiadał o swoich projektach, Phoebe słuchała uważnie, aby potem przekazać mu swoje wnioski i uwagi, które doceniał i za które dziękował jej słodkimi pocałunkami.

Phoebe czuła się bardzo szczęśliwa i spełniona. Jednak coś w głębi jej świadomości, jakiś cichy głos pytał wciąż, dlaczego Leandro ani razu nie poprosił, aby stała się nieodłączną częścią jego przyszłości, aby dzieliła te wszystkie plany razem z nim. Odpowiadała sobie wtedy, z wiarą i nadzieją, że z pewnością zrobi to już wkrótce...

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Spędzili w swoim własnym raju jeszcze dwa tygodnie. Następnego dnia po podjęciu decyzji Leandro przekazał ją do Jawary, ale nie zgodził się na pompatyczną ceremonię ustanawiającą go oficjalnie następcą króla Benedetta. Nie chciał tego całego niepotrzebnego, jak mówił, bałaganu, mediów, zagranicznych delegacji z gratulacjami. Wystarczyło mu złożenie przysięgi w małym gronie i zajęcie się od razu swoimi nowymi i najpilniejszymi obowiązkami. Tymczasem jednak kolejny atak choroby króla opóźnił formalne przejęcie władzy.

W dniu, w którym wrócili do stolicy, Phoebe opuściła pałac na kilka godzin, nie mówiąc nic Leandrowi. Musiała coś kupić. Gdy wróciła do pałacu, skierowała się prosto do łazienki, a gdy wyszła, była już inną kobietą. Była w ciąży.

Planowała, że zacznie brać pigułki, zanim rozpoczną współżycie, ale zaczęło się to tak nagle, że nie zdążyła. Co prawda zaczęła je łykać zaraz potem, ale najwyraźniej było już za późno. Moc tego, co przeżyli razem podczas tych kilku dni, sprawiła, że zaczęło w niej rosnać nowe życie.

Miała wrażenie, że to prawdziwy cud. A nawet więcej.

Zanim Leandro znów pojawił się w jej życiu, była przekonana, że będzie ono pozbawione prawdziwej miłości i namiętności. Zgodziła się na to i postanowiła, że tę lukę wypełnią jej siostrzenice i siostrzeńcy. Była dla nich niczym druga matka i nie było wątpliwości, że dzieci Julii ją uwielbiały. Ale teraz...

Będzie miała dziecko Leandra. Jedyne dziecko, jakiego kiedykolwiek pragnęła.

Ta świadomość zapaliła w niej radość i nadzieję, które umarły w dniu, gdy odeszła od Leandra, osiem lat temu. Teraz jej szczęście nie miało granic. Miała ochotę wykrzyknąć je na cały głos, objąć nim cały pałac, podzielić je z każdym.

Jedno ją tylko powstrzymywało. Wiedziała, że musi z tym poczekać. Nie mogła ogłosić tej nowiny przy historycznej okazji przejęcia władzy przez Leandra. Nawet jeśli miała wrażenie, że serce jej pęknie z nadmiaru dumy i miłości, zdecydowała, że sprawy królestwa mają w tym wypadku pierwszeństwo.

Ale jak już będzie po wszystkim... Była przekonana, że ich wspólna radość nie będzie miała granic.

Zacząła się przygotowywać do ceremonii i po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że wszystkie ruchy wykonuje coraz wolniej i coraz bardziej machinalnie. Wokół jej serca przepelnionego radością zaciskała się nieubłagana obręcz wątpliwości i lęku. Uśmiech zamarł jej na ustach i miała wrażenie, że wokół niej zrobiło się nagle ciemno i zimno, niepewnie.

To prawda, że Leandro przez cały ten czas wielokrotnie dowiódł jej swojej miłości. Pokazał jej, jak bardzo jej pragnie, zupełnie tak, jak obiecał. Ale nie obiecał jej nigdy... przyszłości.

Phoebe poczuła nagle, że brak jej sił, aby się utrzymać na nogach. Usiadła powoli na brzegu łóżka, ogarnięta lękiem i złymi myślami.

Czy Leandro pragnął wspólnej z nią przyszłości? Czy powiedział cokolwiek w ciągu ostatnich tygodni, co by na to wskazywało?

Przypominała sobie wszystko, o czym rozmawiali od samego początku, i zdała sobie sprawę, że Leandro ani razu nie mówił o zmianie warunków ich pierwotnej umowy. Umowy, która stawiała ją w pozycji doradcy i... osoby towarzyszącej. Mówił o tym, jak jej pożąda i pragnie, ale nie o tym, że pragnie, aby została przy nim na zawsze. Być może to wszystko, co działo się między nimi, miało dla niego zupełnie inne znaczenie niż dla niej. A co, jeśli tak było naprawdę? Tylko ona była winna, jeśli nadinterpretowała każdy jego gest i słowo, przypisując im znaczenie według swoich marzeń i pragnień, a nie rzeczywistości.

Niedawna radość zamieniła się w koszmar. Phoebe przypominała sobie wszystkie oskarżenia, jakie kiedykolwiek wypowiedział Leandro. Że była nim zainteresowana wyłącznie ze względu na jego królewski status. A co, jeśli potraktowałby fakt, że spodziewa się jego dziecka, jako zastawioną na niego pułapkę?

Nawet jeśli Leandro nie planował z nią przyszłości, czy ona sama chciałaby ją z nim dzielić, gdyby zaproponował jej małżeństwo, czując się zobowiązany faktem, że nosiła jego dziecko?

Świat marzeń, w którym żyła przez ostatnich siedem tygodni, zamienił się w makabryczną farsę. Miała wrażenie, że cokolwiek by teraz zrobiła, sprowadziłoby to tylko nieszczęście i spustoszenie.

Dosyć. Natychmiast przestań. Przez ten ostatni czas był z nią jej prawdziwy, ukochany Leandro i ważne było tylko to, co działo się teraz, a nie w przeszłości, która nie była dla nich obojga łaskawa. Mieli przed sobą najlepszą przyszłość. Jeśli po tym wszystkim, co przeżyli razem z Leandrem, miałyby nadal wątpić w jego miłość, to co jeszcze musiałby zrobić, aby przestała? To prawda, że nie rozmawiali o przyszłości. Jeszcze nie. Zajmował się przecież przyszłością całego królestwa. Powinna odrzucić wszystkie lęki i z dumą przyglądać się, jak jej ukochany właśnie przechodzi do historii, zostając następnym władcą Castaldini.

Pospiesznie włożyła sukienkę, którą Leandro podarował jej specjalnie na tę okazję. Starła się odrzucić wszelkie obawy, przypisując je niedawnemu odkryciu i hormonom ciążowym. Skierowała się do sali tronowej.

Mimo życzenia Leandra skromne wydarzenie przybrało rozmiary prawdziwie królewskiej ceremonii. W sali tronowej zebrali się wszyscy przedstawiciele królewskiej rodziny D'Agostino oraz rady. Było to coś, czego większość z nich nigdy wcześniej nie przeżyła. Leandro jednak nie pozwolił na zmianę swoich planów i zapobiegł temu, aby przyjęcie przez niego tytułu zamieniło się w pusty spektakl dla publiczności.

Udekorowany w rodowe i królewskie barwy podszedł do króla, przyklęknął na jedno kolano, wyrecytował przysięgę i przyjął lekkie uderzenie miecza o swoje ramiona. Następnie wstał i obszedł salę naokoło, dziękując zebrany za przybycie. Zabrało mu to nie więcej niż pięć minut.

Ale dla Phoebe było to coś, co zapamiętała na zawsze. Widok jedyne go mężczyzny, jakiego kiedykolwiek kochała, pięknego jak z bajki i w takiej też scenerii, przyjmującego mianowanie na następcę tronu, coś, do czego się urodził i na co pracował całe swoje dotychczasowe życie. Wiedziała, że w pełni na to zasłużył.

Leandro dał wszystkim wyraźnie do zrozumienia, że pragnie zostać z królem sam na sam. Wypowiedział na głos życzenie prywatnej audiencji. Król przychylił się do jego prośby, ku zaskoczeniu i rozczarowaniu wszystkich zebranych. Wiedzieli już, że nie na-

leży się sprzeciwić następcy tronu, który był w stanie zawsze przeprowadzić swoją wolę.

Leandro powiódł wzrokiem po zebranych i napotkał spojrzenie Phoebe. Jego oczy wyrażały bezbrzeżną miłość i oddanie.

Musiała się powstrzymać, aby do niego nie podbiec. Zamiast tego posłała mu w odpowiedzi wyszeptaną przysięgę, do której nie potrzebowała żadnych świadków: Ja także cię kocham, Leandro. Na zawsze.

W drodze do swojego apartamentu miała ochotę tańczyć, śmiać się i śpiewać z radości. Pomyślała jednak, że w oczach niektórych tak spontanicznie wyrażane uczucia mogłyby nie licować z powagą sytuacji. Wyobraziła sobie zaskoczone spojrzenia pełne dezaprobaty.

Zdażyła już prawie dojść do drzwi swojego apartamentu, gdy usłyszała pełen zawiści szept.

- Myślisz, że udało ci się go zdobyć, prawda? Amerykańska prowincjuszka.

Phoebe przymknęła oczy. Znała ten głos. Nie mogła tylko uwierzyć, że tyle żółci i trucizny mogło pochodzić od olśniewająco pięknej kobiety.

Gdy otworzyła oczy i spojrzała za siebie, nie miała już wątpliwości. Za nią stała majestatycznie piękna kobieta, ubrana w królewskie barwy Castaldini i w rodowe szmaragdy i diamenty, które lśniły zimno, dopełniając blasku jej urody. Stella, którą razem z Julią nazywały zimną zmiją.

Odwróciła się powoli, starając się zachować swobodny i pewny siebie wyraz twarzy.

- Mogłabym chyba to samo powiedzieć o tobie, prawda, Stello? - zapytała słodkim głosem. - Tylko że nazwać ciebie „prowincjuską” byłoby chyba zbyt wielkim komplemtem. A ty raczej nie zasługujesz na najmniejszy z nich.

Niezdradzająca cienia emocji, doskonale alabastrowa twarz Stelli nie była jednak w stanie ukryć jej prawdziwej natury i intencji. Wyraz oczu zdradzał ją jednoznacznie.

- Zachowaj swoje śmieszne uwagi dla siebie. Jesteś pospolita i żalonna, a twoje próby zwrócenia na siebie uwagi księcia Leandra były naprawdę patetyczne. Twoja siostra może i złapała księcia Paola...

- Złapała i utrzymała - przerwała jej natychmiast Phoebe. - Mimo twoich nieustannych wysiłków, aby ich rozdzielić.

Stella lekceważąco wydeła wargi.

- Paolo był niczego nieświadomym chłopcem, gdy zastawiła na niego swoją pułapkę. Pozwoliłam jej tu zostać, bo on śmiesznie się przywiązał do tych bękartów, które mu rodzi bez przerwy, w nadziei, że tym go przy sobie zatrzyma. Kiedyś wreszcie Paolo przejrzy na oczy.

- Tak... Tak to sobie tłumacz. Wszyscy wiedzą, że Paolo odszedł od ciebie, bo nie mógł już znieść tego, jak go traktowałaś.

- To już nie ma znaczenia. Jest ktoś inny, komu jestem nieodzowna.

- Masz na myśli Leandra? Oczywiście, że tak. Po co ci teraz syn króla, skoro możesz mieć samego następcę tronu?

Stella prychnęła z niechęcią, a w jej zimnych oczach znów pojawiła się nienawiść.

- Znam kobiety takie jak ty. Przejrzałam cię na wylot, ciebie i tę twoją śmieszna taktykę. Jesteś zwykłą prowincjuszka, która zrobi wszystko, aby dojść na szczyt władzy, wykorzystując do tego swoje pospolite wdzięki. Prześladowałaś Leandra i narzucałaś mu się od samego początku. Sądzisz, że uda ci się go zmusić do tego, żeby się z tobą ożenił, tylko dlatego że kilkakrotnie widziano cię w jego towarzystwie. Wiedz, że nie pozwolę, byś w jakikolwiek sposób przyniosła mu wstyd. Zapomnij o jakimkolwiek szantażu. Nie pozwolę ci zniszczyć mojej przyszłości. Nie odbierzesz mi tego, co mi się należy z racji urodzenia.

Phoebe miała już tego serdecznie dość. Postanowiła dać Stelli nauczkę.

- Ciekawe, jak mnie powstrzymasz. Pójdiesz i powiesz mu, że zależy mi tylko na jego bogactwie i tytule?

- Dokładnie tak. Moim obowiązkiem jest ustrzec go przed takimi jak ty.

- Może raczej powinno się go strzec przed takimi jak ty? Cóż, w każdym razie, powodzenia. Idź i mów, co chcesz. To będzie twoje słowo przeciwko mojemu. Jak myślisz, komu uwierzy?

- Leandro nic dla ciebie nie znaczy, prawda? Dla ciebie to tylko przepustka do wspaniałego świata królewskiego przepychu i zaszczytów. Wydaje ci się, że masz nad nim całkowitą władzę. Wierzysz, że da ci to wszystko, czego pragniesz?

- Oczywiście. Mam nad nim całkowitą kontrolę. Leandro zrobi dla mnie wszystko, bez wahania. A jeśli zażądam, aby usunął cię z Castaldini, następnego dnia już cię tu nie będzie. Więc lepiej uważaj, co do mnie mówisz.

- Ty... przebiegła bestio. Nie odważysz się...

- Chcesz się przekonać? Leandro niczego mi nie odmówi, zapewniam cię.

Stella posłała jej spojrzenie, od którego Phoebe aż zadrżała.

- Jeszcze nie wiesz, co cię czeka. Wkrótce się przekonasz, kim jestem i kim będę dla Leandra - odpowiedziała z nutą dzikiego triumfu, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła szybkim krokiem. Phoebe bez wątpienia miała przed sobą prawdziwego demona w kobiecym przebraniu. Miała nadzieję, że razem z Leandrem będą wystarczająco silni, aby stawić jej czoło.

Nie żałowała tego wszystkiego, co powiedziała Stelli. Ta wyniosła księżniczka już dawno powinna była usłyszeć kilka słów prawdy. Warto było zobaczyć, jak działa na nią uderzenie jej własną bronią. Swoją drogą, co takiego mogła mieć na myśli Stella, gdy mówiła o swojej przyszłości z Leandrem? Czyżby ta decyzja została już podjęta? To niemożliwe.

Nagle poczuła, jak łzy spływają jej po policzkach. To już było zbyt wiele. Zbyt dużo emocjonujących wydarzeń jak na jeden dzień. Wyglądało na to, że jej ciąża będzie musiała wiele znieść.

Ale wiedziała, że już nie może się doczekać, aż doświadczy ruchów dziecka w swoim wnętrzu. Nie mogła się doczekać, aż podzieli się tą radością z Leandrem.

Leandro zacisnął pięści z wściekłości. Nawet teraz, gdy już było po wszystkim, jego złość nie mijała. Gdy tylko oświadczył, że zgadza się zostać następcą tronu, rada ośmieliła się zażądać - ponownie! - żeby przyjął ich wybór przyszłej królowej. Twierdzili, że wypełniają tylko wolę króla, który jest zbyt chory, aby móc samemu panować nad wszystkim, tak jak powinien. Posunęli się nawet do jednoznacznych insynuacji, że powinien natychmiast zerwać wszystkie kontakty z Phoebe. Byli pewni, że jako jedna z wier-

nych poddanych Castaldini przyjmie ze zrozumieniem wymóg ślubu następcy tronu z kobietą, która będzie spełniać wszystkie niezbędne warunki pozwalające jej na wykonywanie obowiązków przyszłej królowej.

Stanowczo się sprzeciwił. Poślubi tylko tę kobietę, którą sam wybierze i która będzie najwspanialszą królową Castaldini w historii. To nie podlegało negocjacjom. A jeśli nie - niech próbują narzucać swoje wybory Durantemu i Ferrucciowi. Powodzenia.

Przez ostatnich kilka tygodni nie odstępował Phoebe ani na krok, również dlatego, że nie chciał, aby dotarł do niej ktoś, kto próbowałby ją przekonać, aby odeszła od niego ze względu na jego „szczególne przeznaczenie”. Nie mógł dopuścić do tego, aby ktokolwiek stanął między nimi.

Z szacunku dla swojego władcy postanowił, że nie zdradzi swoich intencji co do przyszłej małżonki, dopóki nie poinformuje o nich króla Benedetta. Być może sądzili, że król będzie w stanie wpłynąć na niego. Żałośni głupcy.

Nie to, żeby Phoebe potrzebowała jego deklaracji. Wiedziała, że on należy do niej. Nie potrzebowała jego słów, aby się o tym przekonać. Ale teraz je usłyszy, a razem z nimi dostanie wszystko, co ma jej do zaoferowania. Siebie, swoją miłość, królestwo...

Po ceremonii skierował się w stronę jej apartamentu i gdy był już w korytarzu, nagle usłyszał ten głos. Nie mógł uwierzyć, że Phoebe może mówić takim tonem. Nie poznawał jej. Była okrutna i zimna. Dopiero co przemierzył cały pałac w jej poszukiwaniu, robiąc z siebie głupca przed wszystkimi, ale zdążył na czas, aby usłyszeć tę bezlitosną prawdę.

Stella oskarżyła Phoebe, że pragnie Leandra tylko dla tytułu i bogactwa, a ona... *Dio...* potwierdziła to wszystko i przechwalała się władzą, jaką ma nad nim.

Stella musiała się poczuć tym atakiem tak zraniona, że nawet nie zauważyła Leandra, przechodząc obok niego. Echo tej rozmowy wciąż rozbrzmiewało w jego głowie, wprowadzając zamęt i ogromny niepokój.

„Mam nad nim całkowitą kontrolę. Zrobi dla mnie wszystko bez wahania”.

Rzeczywistość była nieubłagana. Czyżby naprawdę uwierzył, że Phoebe kochała go dla niego samego? Że nie miało dla niej znaczenia, że miał zostać przyszłym królem, a ona przyszłą królową Castaldini?

To był jego największy koszmar. Tego zawsze najbardziej się bał, a teraz miał dowód na to, że jego obawy nie były bezpodstawne. Zrobiła wszystko, aby go omamić. Oszukiwała go przez cały czas, mając w głowie tylko jeden cel. Każde jej słowo, każdy dotyk, każdy pocałunek był kłamstwem. Wszystko, co razem dzielili, absolutnie wszystko, straciło teraz dla niego znaczenie i wydało mu się marną farsą.

Zobaczył, jak Phoebe otwiera drzwi do swojego apartamentu i wchodzi do środka. Nie czekając, jak w malignie poszedł za nią. Była dla niego wszystkim. A teraz... teraz nie pozostało mu już nic.

Gdy go zobaczyła, uśmiechnęła się szeroko.

- Leandro, kochany...

Po chwili jednak jej uśmiech zniknął. Widząc martwy wyraz jego twarzy, zrozumiała, że musiał usłyszeć jej rozmowę ze Stellą. Co teraz powie? Będzie się starała przekonać go, że się przesłyszał?

Poczuł, jak zalewa go zimna wściekłość i jak, zraniony, także pragnął zranić do głębi. Śmiertelnie.

- Właśnie wybrałem swoją przyszłą żonę, Phoebe.

Spojrzała na niego z ufnością i nadzieją. Mistrzowska gra adoracji i uwielbienia malowała się na jej twarzy. Czy ona myśli, że dalej będzie się dawał na to nabierać?

- Wiesz, kim ona jest? Jedyna kobieta, która zasługuje na to, aby dzielić ze mną życie. Jedyna kobieta, która warta jest statusu królowej Castaldini, matki moich dzieci, władczyni mojej duszy i serca.

Phoebe wyraźnie jest pewna swojego zwycięstwa, pomyślał, patrząc na radość, która ją ogarniała.

- To kobieta pochodząca z najstarszego arystokratycznego rodu Castaldini.

Szok na twarzy Phoebe był wyraźny i sprawił mu ogromną satysfakcję. Pozostawał jeszcze ostateczny cios.

- Co myślisz o Clarissie D'Agostino?

Phoebe szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w Leandra. Mężczyznę, którego kochała najbardziej na świecie. Ojca jej nienarodzonego dziecka. Stał się jej nagle obcy. I powiedział... powiedział...

To musiał być żart. To musiało być jakieś koszmarne nieporozumienie, czarny humor... To było absolutnie niemożliwe... Ogarnął ją paniczny strach.

- Przestań, Leandro. To nie jest... nie jest...

- ...śmieszne? Myślisz, że żartuję? Skąd. Dlaczego miałbym żartować. Ciekaw jestem tylko, czy wiesz teraz, jakie to uczucie, gdy myślisz, że masz świat u swoich stóp, a w następnej chwili okazuje się, że nie masz już nic. Że jesteś niczym.

Phoebe nie wierzyła, że to się właśnie dzieje. Musi się natychmiast obudzić z tego koszmarnego snu, obok swego ukochanego Leandra, który czułością odpędzi senną marę.

Ale to nie był sen.

Czy przez cały ten czas przygotowywał ten moment? Gdy odzyskiwał jej zaufanie, jej miłość? Czy robił to wszystko tylko po to, aby teraz potraktować ją tak okrutnie? Czy to była jego zemsta za to, że ośmieliła się odejść od niego osiem lat temu?

Było gorzej. To było o wiele więcej niż zemsta. To było wcielone zło, pragnące ją zniszczyć.

Nie mogła na to pozwolić. Musiała walczyć. Nie pozwoli, aby to zło nad nią zwyciężyło.

- Co myślisz o moim wyborze, moja mała Phoebe? Jako córka panującego króla Clarissa jest idealną kandydatką na moją przyszłą żonę. Widziałaś ją dzisiaj podczas mojej ceremonii? Jest naprawdę przepiękna, prawda? Odpowiedz, Phoebe. Wiesz, że zawsze ciekaw byłem twojego zdania.

Wyraźnie z niej kpił. Każde słowo było jak kolejny śmiertelny cios, który obracał w ruinę to wszystko, w co wierzyła.

- Nigdy nie sądziłam, że możesz być taki...

- Jaki? Och... moja mała... nie sądziłaś chyba, że wybiorę ciebie?

Phoebe zrozumiała, że granice cierpienia mogą być bardzo względne. Była przekonana, że ten ból jest w stanie ją zabić. Powinien był. To niemożliwe, żeby po takim cierpieniu nie nastąpił koniec, który przyniósłby ulgę.

- Czy nie zrobiłeś wszystkiego, abym tego właśnie oczekiwała? Czy nie dlatego, aby wzbudzić we mnie te nadzieje, pozwalając mi wierzyć, że odwzajemniasz moją miłość i oddanie? Czy też po to, aby twoje zwycięstwo nade mną było pełne i doprowadziło

mnie do całkowitego zniszczenia? Wszystko po to, aby zaspokoić swoją dumę, prawda? Rewanż za to, że ośmieliłam ci się sprzeciwić. Jesteś zadowolony, że udało ci się mnie zniszczyć? Mam ci powiedzieć, co myślę o twojej arystokratycznej kandydatce, ja, której odebrałeś niewinność i zniszczyłeś całe życie? Ale nie winię cię. Sama odpowiadam za swoje decyzje. Mam, na co zasłużyłam. Teraz, gdy wiem już, że moje zdanie nie ma dla ciebie żadnego znaczenia, powiem ci tylko, że jestem przekonana, że Clarissa będzie wspaniałą królową. Mam tylko nadzieję, ze względu na nią, że to nie ty będziesz przyszłym królem.

Teraz musiała się ratować. To jedyne, co jej pozostawało. Duma nie miała z tym nic wspólnego, raczej instynkt macierzyński. Dziecko, które w sobie nosiła, dało jej siłę, aby odejść. Musiała to zrobić, by przeżyć.

Już przy drzwiach odwróciła się i spojrzała na niego po raz ostatni.

- Mam nadzieję, że twoje życie będzie teraz piekłem, Leandro. Takim samym, do jakiego mnie wysłałeś.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Odwołuję wszystko, co powiedziałem. Każde słowo było niewybaczalnym kłamstwem. Ból mnie zaślepił i zupełnie oszalałem. Wybacz mi.

Bezgłośnie słowa rozbrzmiewały w jego głowie, ale nie był w stanie ich wypowiedzieć.

Patrzył, jak Phoebe odwraca się i odchodzi, zupełnie złamana bólem i cierpieniem. Wytrzymał, dopóki nie zniknęła, a potem upadł na kolana i nie był w stanie się podnieść przez kilka następnych godzin. Przeżywał ponownie każde wypowiedziane słowo. Każdy cios, który zadał Phoebe, przeżywał jak swój własny, a cierpienie przeszywało go bez końca.

A potem nagle wstał i zaczął jej szukać, ale było już za późno.

Leandro potrzebował trzech godzin, aby zrozumieć, że jego życie bez Phoebe nie jest nic warte. Minęły trzy miesiące. Stał się chory z żalu i tęsknoty za Phoebe. Bez końca wyrzucał sobie, że w ogóle kiedykolwiek pragnął zostać następcą tronu. To przez to jego życie zamieniło się w koszmar.

Nie obchodziła go już monarchia ani Castaldini.

Rozpaczliwie potrzebował Phoebe. Musiał ją odnaleźć, paść jej do stóp i błagać o wybaczenie. Chciał odwołać każde słowo, zmyć każdą winę, zetrzeć każdy zadany cios. Ale było już za późno.

Praktycznie nie był w stanie wykonywać swoich obowiązków. Jego myśli były przy Phoebe. Zlecał kolejnym detektywom i agencjom odszukanie jej. Gdy tracił cierpliwość, jednym dekretem był w stanie zakończyć ich działalność, oskarżając o opieszałość, nieuczciwość i naciąganie klientów.

- Kiedy to się wreszcie skończy?

Dezaprobata Ernesta, który zadziwiająco tym razem nie wspierał go w poszukiwaniach, źle na niego działała.

- To nie jest dobry moment, Ernesto - burknął. - Zostaw mnie.

- Ona nie chce, byś ją odnalazł. Powinieneś wreszcie dać sobie z tym spokój.

- Może wreszcie ty dasz mi spokój, Ernesto.

- Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej...

- Już nigdy nie poczuję się lepiej.

- Nigdy nie sądziłem, że masz taki melodramatyczny talent. Nie wiem, co takiego zrobiłeś, że po jej odejściu jej rodzina życzyła ci śmierci, ale może po prostu nie zasługujesz na to, by ją odnaleźć.

Leandro przymknął oczy, nagle zmęczony i skrajnie wyczerpany. Miał nadzieję, że Phoebe jest spokojna i szczęśliwa, gdziekolwiek jest. Ale wiedział, że faktycznie nie zasługuje na to, aby ją odnaleźć. Ernesto miał rację.

Wiedział też jednak, że tylko z nim może podzielić się swoim bólem i frustracją.

- To prawda, Ernesto. Nie zasługuję na to, aby ją odnaleźć. Ale pragnąłbym tylko jednego, aby dać jej okazję zemścić się na mnie. Aby mogła zadać mi tyle samo bólu, ile ja jej zadałem, a nawet więcej.

- Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co takiego zrobiłeś. Jeśli zostawiła cię, opuściła Castaldini i swoją rodzinę po to, aby nigdy nie wrócić, to znaczy, że zraniłeś ją śmiertelnie. O wiele bardziej niż za pierwszym razem, gdy odeszła od ciebie, ponieważ czuła, że nic dla ciebie nie znaczy.

Leandro wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

- Kto ci naopowiadał takich bzdur? Utrzymujesz, że Phoebe powiedziała ci...

- Phoebe nic mi nie powiedziała. Nigdy.

- Więc to tylko twoja interpretacja? Że nic dla mnie nie znaczyła? *Dio*, Ernesto, jak możesz myśleć coś tak nedorzecznego? Sam widziałeś, jak bardzo jej potrzebowałem. Pamiętasz, jak mi radziłeś, że nie powinienem się koncentrować na tej relacji, tylko zająć się swoją przyszłością? Przecież widziałeś, że nie byłem w stanie nawet wziąć tego pod uwagę.

- Wszystko, co widziałem, to młodego mężczyznę ogarniętego pożądaniem, ale niezdradzającego nawet śladu głębszych uczuć czy emocji. Wielokrotnie, gdy przyprowadzałem ją do ciebie, cierpiałem za nią. Widziałem, z jakim poświęceniem poddała się twoim warunkom utrzymania waszego związku w tajemnicy. Czułem, że bardzo ją to boli. Ty mogłeś być ślepy, ale ja widziałem wyraz jej twarzy, gdy przechodziłeś obok niej z inną kobietą pod ramię. Musiała wyczuć nawet moje emocje, bo któregoś razu zapytała,

czy to dla mnie wielki dyshonor odgrywać rolę waszego łącznika. Czują, że tego nie aprobuję. Być może obawiała się, że zagraża ci drogę do korony. Zapytała mnie nawet, czy jej zachowanie nie było dla mnie obraźliwe. Stanowczo zaprzeczyłem, ale dopiero potem zrozumiałem, że faktycznie nie aprobowałem, ale tego, jak ty ją traktowałeś. To było obraźliwe, ale dla niej. Radziłem ci, żebyś przestał się z nią spotykać, nie dlatego, żebyś mógł się skupić na przejęciu tronu, ale ponieważ nie dawałeś tej wspaniałej kobiecie wsparcia i szacunku, na jakie zasługiwała. Miałeś wszystko, ale jej kosztem. A jeśli nawet ja, który znam cię lepiej niż ktokolwiek inny, widziałem to w ten sposób, to nie sądzisz, że ona również mogła mieć wątpliwości co do twoich intencji względem niej?

- *Dio*, jak mogłeś we mnie wątpić do tego stopnia? Kobiety, która by nic dla mnie nie znaczyła i której bym nie szanował, nigdy bym nie traktował tak, jak traktowałem Phoebe. Ona była dla mnie najważniejsza. Nie dostrzegałeś siły mojego zaangażowania w ten związek?

- Owszem, ale nie miałem pojęcia, jakie są twoje prawdziwe uczucia do niej. Nie potrafiłem odgadnąć motywów twojego postępowania. Miałem wrażenie, że najważniejsza jest dla ciebie korona i panowanie w Castaldini. Wydawało mi się, że jeśli w tym celu będziesz musiał zostawić Phoebe i ożenić się z inną kobietą, to zrobisz to bez wahania.

- Jak mogłeś mylić się co do mnie aż do tego stopnia? - wybuchnął zniecierpliwiony i urażony Leandro. - Jeśli trzymałem ten związek w tajemnicy, to tylko dlatego, że przekonałem się, że nie daliby mi najmniejszej szansy zostania królem, gdybym otwarcie zanegował ich wybór przyszłej królowej. Ale miałem tylko jedno pragnienie: aby to Phoebe została moją księżniczką, moją królową, za wszelką cenę. Jeśli miałbym wybierać między koroną a nią, bez wahania wybrałbym ją. Ale chciałem też dać szansę mojemu przeznaczeniu, o którym marzyłem i do którego byłem przygotowywany od dzieciństwa.

- Teraz mi to mówisz? Jestem pewien, że nigdy z nią o tym nie rozmawiałeś.

- Nie chciałem jej niczego obiecywać, dopóki nie byłem pewien, co tak naprawdę będę mógł jej dać.

- A ona, twoim zdaniem, powinna była... co? Domyślić się? Zaufać ci?

- Tak - stwierdził krótko.

- Na jakich podstawach? Doprawdy, Leandro, nigdy nie podejrzewałem cię o taki brak rozsądnego oglądu. Wymagać od niej, aby ci ufała na podstawie intencji, których jej nigdy nie zdradziłeś?

- Co dziwnego w tym, by wymagać od kobiety zaufania na podstawie choćby tego, że jestem człowiekiem honoru? - wyrzucił z żalem.

- Być może właśnie dlatego wierzyła, że nie ma dla niej miejsca w twoim życiu. Ponieważ uważała cię za człowieka honoru. Człowieka, którego nie wiązały obietnice, których nie złożył. Człowieka honoru, którego szczególne przeznaczenie nie miało z nią nic wspólnego.

Cała prawda dotarła do niego w jednej chwili. Jak mógł? Nie chciał przecież...

- Ale wtedy, gdy odeszła ode mnie, nie widziałeś, jak bardzo odczułem jej stratę? Jak wiele dla mnie znaczyła?

- Skąd miałem wiedzieć, że chodziło o jej stratę, a nie o zwrot w twoim życiu i inne straty, które cię wtedy spotkały? Zostałeś przecież wygnany z własnego kraju, ty, prawowity następca tronu. Skąd mogłem przypuszczać, że jest dla ciebie aż tak ważna, gdy wysłałeś mnie po nią dopiero po czterech miesiącach, bez żadnej wiadomości? Gdy po dwóch godzinach wybiegła z twojego apartamentu, błagając mnie, abym ją zabrał z powrotem, nigdy nie widziałem nikogo bardziej nieszczęśliwego.

- *Dio...* Jak to możliwe, aby dwie najważniejsze dla mnie osoby nie znały mnie do tego stopnia? Jak mogliście się tak zupełnie mylić co do moich uczuć i intencji? - jęknął zrozpaczony.

- Prawdopodobnie była to pierwsza miłość twojego życia w momencie, który był dla ciebie szczególnie wymagający. Wydawało się, że masz przed sobą tylko jeden cel, do którego wszystko inne musiało się przystosować. Oboje z Phoebe zrobiliśmy to bez szemrania, sprawiając wrażenie, wbrew samym sobie, że wszystko jest w porządku.

- Ale nawet jeśli wcześniej nie dałem jej żadnych wskazówek co do moich intencji, gdy przywiozłeś ją do Nowego Jorku, powiedziałem jej przecież, jak bardzo jej wówczas potrzebowałem.

- Jako kogo? I dlaczego dopiero wtedy? Jak twoim zdaniem powinna odpowiedzieć wówczas na twoją łaskawość? Być może dla ciebie przyznać, że jej potrzebowałeś, było

czymś najważniejszym i nowym w twoim życiu, Ale może dla mej znaczyło to coś zupełnie innego. Być może sądziła, że potrzebujesz oddanej i wiernej kochanki, która pomoże ci przetrwać trudny dla ciebie czas. Faktycznie, jak mogła ci wówczas odmówić... - szydził bezlitośnie Ernesto.

- *Dio... Dio...* Nie mogła tak myśleć. Nie byłem przecież samolubnym i pozbawionym skrupułów egoistą.

- Nie do końca. Dla niej mogłeś być po prostu mężczyzną, którego duma została mocno zraniona i który poszukiwał ukojenia w swoich nieszczęściach. Ale to nadal nie oznaczało, że potrzebowałeś jej na zawsze.

- A wtedy, gdy wysłałem cię po nią po raz drugi? Po pięciu latach? Wtedy już wszystko powinno być dla niej jasne.

- Gdy przybyłem wtedy na Castaldini, dowiedziałem się o jej właśnie ogłoszonych zaręczynach z Armandem. Uznałem, że twój chwilowy być może kaprys nie powinien zaważyć na całym jej życiu.

- Uznałeś mnie za kapryśnego egoistę? Jak możesz nie znać mnie do tego stopnia, Ernesto?

- Po pięciu latach bez słowa nie znajdowałem innego wytłumaczenia. Widywałem ją wielokrotnie, gdy w tym czasie przyjeżdżałem do Castaldini. Za każdym razem widziałem w jej oczach niemą nadzieję na wiadomość od ciebie. Ale nigdy nie mogłem jej żadnej przekazać. Byłeś zbyt zajęty odgrywaniem roli męczennika w swojej własnej tragedii. Ale to było wtedy. Co ofiarowałeś jej tym razem? Oczywiście, poza pożądaniem. Wyznałeś, co do niej czujesz?

- Oczywiście. Pokazałem jej na niezliczone sposoby, jak wiele dla mnie znaczy, jak silna jest moja miłość do niej.

- Prawdopodobnie ci się wydaje, że dałeś jej wystarczająco wiele dowodów. Tak samo wydawało ci się wtedy i myliłeś się. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

- Ale to nie dlatego... Wydarzyło się coś innego, Ernesto. Wszystko było idealnie do momentu, w którym sama przyznała... *Dio...* na własne uszy słyszałem...

Zdziwienie Ernesta nie miało granic.

- Co takiego powiedziała? W jakim kontekście? Do kogo?

- Mówiła, że ma nade mną całkowitą kontrolę. A Stella...

- Stella! - Okrzyk Ernesta przepełniony był wstrętem i pogardą.

Leandro nagle wszystko zrozumiał. Wszystko, co Phoebe powiedziała do Stelli, musiało być odpowiedzią na niewątpliwą prowokację tej złośliwej i przebiegłej kreatury. Prawdopodobnie Phoebe broniła się tylko przed ciętym językiem tej wiedźmy.

- Ja... chyba... zupełnie straciłem rozum, Ernesto. Wydawało mi się, że oto moje najgorsze koszmary stały się rzeczywistością. Że Phoebe nigdy mnie nie kochała, i powiedziałem jej wtedy... że wybrałem już swoją przyszłą żonę... i że ona... a zanim zrozumiałem, co się stało, jej już nie było.

Wspomnienie wszystkiego, co jej wtedy powiedział, torturowało go bezlitośnie, ale dopiero widząc wyraz twarzy Ernesta, zrozumiał rozmiar swojej winy.

- Uderzyłem cię tylko raz, Leandro - wysyczał z zimną furią. - Oskarżyłeś jednego ze służących o kradzież i został on ukarany. Dopiero potem okazało się, że jedynym dowodem przeciwko niemu były twoje wymysły. Dokładnie w ten sam sposób postąpiłeś wobec Phoebe. Oskarżyłeś ją, osądziłeś i ukarałeś. I ośmielasz się jej szukać?

- Nie mogę jej stracić, Ernesto. Popeliłem szalony błąd, ale moje życie bez Phoebe jest jedną wielką torturą. Muszę ją odnaleźć i błagać o wybaczenie.

- Być może zasługujesz na jeszcze jedną szansę - przyznał wreszcie po chwili namysłu. - Powiem ci, gdzie powinieneś jej szukać.

Leandro wyprostował się, jakby właśnie zdjęto mu z ramion wielki ciężar.

- *Grazie* - wyszeptał.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Leandro zatrzymał się przed małym, parterowym budynkiem, który Phoebe nazywała teraz domem. Nie pozwoli, aby był nim dla niej choćby jeszcze jeden dzień dłużej.

Nagle poczuł, że Phoebe jest blisko.

Gdy się odwrócił, na jej twarzy zobaczył ten sam wyraz przerażenia i paniki, jaki miała podczas ich ostatniego spotkania.

- Wybacz mi, *mi galia amore* - wyszeptał czule.

Wiedział, że nie potrzebował już galerii szeptów, aby go zrozumiała. Bez słowa odwróciła się, szybkim krokiem weszła do domu i zatrzasnęła drzwi.

- Czego chcesz? - wykrzyknęła, gdy zapukał. - Nadal zamierzasz się mną bawić?

- Nie, Phoebe, *per Dio*, Phoebe... *Li imploro*, błagam cię, wybacz mi, porozmawiajmy,

- Po co? Nie mam ci już nic więcej do powiedzenia, a od ciebie usłyszałam już tyle, że wystarczy mi na długo.

- Phoebe, muszę z tobą porozmawiać.

Gwałtownie otworzyła drzwi i stanęła przed nim z takim wyrazem twarzy, że pragnął tylko wziąć ją w ramiona, aby ochronić przed całym złem. Wiedział jednak, że tym razem cierpiała przez niego.

- Co tu robisz? Czy przyjechałeś tylko po to, aby sprawić mi jeszcze więcej bólu? Ukarać za największy błąd mojego życia, jakim było pokochanie cię bez pamięci?

- Od dawna cię szukam, Phoebe. Chcę cię błagać o wybaczenie i o to, abyś do mnie wróciła. Nie potrafię bez ciebie żyć.

- Kłamca. Każde słowo, które od ciebie usłyszałam, każdy gest były kłamstwem. Do dnia, w którym pokazałeś swoje prawdziwe oblicze. Jeśli myślisz, że kiedykolwiek o tym zapomnę... Kochałam kogoś, kto nigdy nie istniał.

- Musisz mi wybaczyć, Phoebe...

- Wynoś się! Nie obchodzi mnie, czy jesteś następcą tronu, czy nie. Nie jestem już twoją poddaną. Nie zbliżaj się do mnie, bo pożałujesz.

- Phoebe, musisz dać mi jeszcze jedną szansę.

- Wynoś się, Leandro. Nie rozumiesz? Spóźnisz się na swoją koronację i twoja piękna żona będzie cię szukać.

- Nie zamierzam się stąd nigdzie ruszać. Już nigdy. Możesz zrobić ze mną wszystko, co chcesz. Popełniłem wielki błąd. Źle cię oceniłem i niesłusznie zadałem ci ból. Zawsze tyle brałem od ciebie, nic nigdy nie dając w zamian. Sprawilem, że czułaś się jak nikt, a nawet gorzej, gdy ukrywałem nasz związek w przeszłości i teraz, gdy musiałaś odgrywać rolę, którą ci wyznaczyłem. Pokazałem wszystkim, że jesteś dla mnie wyłącznie rozrywką, zabawką, podczas gdy ty dałaś mi całą siebie. Zabrałem ci wszystko i powiedziałem, że nic dla mnie nie znaczyłaś. Że wybrałem inną kobietę, aby została moją żoną, kobietę z wyższych sfer, do których ty nigdy...

Phoebe wymierzyła mu siarczysty policzek.

- Przestań już i zostaw mnie! Nie mogę tego dłużej słuchać!

- Nigdy cię już nie zostawię. Uderz mnie, Phoebe, najmocniej, jak potrafisz. Nie ma teraz znaczenia, że nigdy nie chciałem sprawić ci bólu.

- Nie zamierzam dać ci jeszcze jednej szansy, aby potem znów cierpieć, Leandro.

- A ja nie przestanę cię błagać o wybaczenie. Ja również byłem zaślepiony bólem, Phoebe. Ale teraz nie przestanę ci powtarzać, jak bardzo cię kocham, aż wreszcie w to uwierzysz, *mi tesoro hebbi*, i zrozumiesz, że jesteś moim życiem.

Ku jego zaskoczeniu na jej twarzy malowało się jeszcze większe przerażenie.

- A więc... wiesz! To dlatego! Dowiedziałaś się, dlatego tu jesteś, prawda?

- Czego miałem się dowiedzieć? - zapytał ogarnięty nagłym niepokojem.

- Kto ci powiedział? Na pewno zatrudniłeś całą armię szpiegów, bo nie sądzę, aby to był ktoś z mojej rodziny.

- *Per Dio*, Phoebe, o czym ty mówisz?

- Nie mogę na ciebie patrzeć i nie pozwolę ci się nigdy zbliżyć do mojego dziecka. Jest moje, słyszysz?

Dziecka?

Leandro chwycił ją mocno za ramiona i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Przysięgam, gdy powiedziałem, że pragnę, byś była moim życiem, nie miałem pojęcia... *Dio santo*... nie wiedziałem... *hebbi preziosa*... skąd miałem wiedzieć, że ty...

- Oczywiście, powiesz wszystko, żeby tylko zdobyć moje zaufanie i odebrać mi...

- *Giuro su Dio*, przysięgam na Boga, przysięgam na wszystko, co chcesz, że nie miałem pojęcia, że jesteś w ciąży. - Nagle upadł przed nią na kolana i objął ją mocno, nie zważając, że Phoebe walczy zaciekle, aby się uwolnić z jego ramion. - Jestem tutaj tylko dlatego, żeby ci powiedzieć, że nie miałem pojęcia, czym jest miłość, zanim nie spotkałem ciebie. Byłaś moją pierwszą miłością i byłem tak zaślepiiony, że nie zauważyłem, na jak wielkie cierpienie cię naraziłem. A potem zraniłem cię jeszcze bardziej. Gdy usłyszałem twoją rozmowę ze Stellą...

Phoebe była wdzięczna, że Leandro nadal ją trzymał. Gdyby nie jego silne ramiona, upadłaby na twardą posadzkę. Przez chwilę nie była w stanie się odezwać, a gdy wreszcie przemówiła, jej głos brzmiał głucho.

- Kochałeś mnie tak mocno, że nie zawahałeś się mnie doszczętnie zniszczyć, gdy usłyszałeś coś, co błędnie zinterpretowałeś.

- Wiem, że po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłaś, moje zachowanie było niewybaczalne. Mogę cię tylko błagać o zrozumienie. Zareagowałem tak gwałtownie tylko dlatego, że właśnie ostatnich osiem długich lat spędziłem w piekle, którego mi życzyłaś. Potem znów się odnaleźliśmy, ale żyłem w nieustannym lęku, że znów mogę cię stracić. Jedno twoje słowo mogło z powrotem strącić mnie z raju do czeluści. Dlatego, gdy usłyszałem, co mówiłaś do Stelli, zaślepił mnie ból i lęk. Zanim się zorientowałem, co robiłem, ty już zniknęłaś. Skąd mogłem wiedzieć, że byłaś w ciąży? Zapytaj swoją rodzinę, zapytaj Ernesta. Nie powiedzieli ci, że przeszukiwałem cały świat za tobą, ponieważ wierzyli, że beze mnie będzie ci lepiej. Nawet Ernesto był przekonany, że zasłużyłem na to, co mnie spotkało. Jestem tutaj tylko ze względu na ciebie. Zrobię dla ciebie wszystko. Pamiętasz tamten pożar? Uświadomiłem sobie wtedy, że nie mogę bez ciebie żyć. A ty beze mnie. Miej litość nad nami, Phoebe, i wybacz mi. Bądź moja i pozwól, abym ja mógł być twój.

Phoebe nie odpowiadała, więc Leandro mówił dalej o tym, jak dzięki Ernestowi w pełni zrozumiał błędy, które popełnił wobec niej w przeszłości. Jego życie zależało od tego, czy Phoebe uwierzy w każde jego słowo.

Phoebe stopniowo rozluźniała się w jego objęciach, aż wreszcie i ona go objęła. Leandro poczuł wtedy, jak wraca do życia. Jego serce zabiło mocniej. Tylko dla niej. Dziękował jej za zrozumienie i wybaczenie.

A potem zaczął mówić o ich wspólnych planach na przyszłość.

- Sprawiałaś, że lepiej poznałem samego siebie, *hebbi*. Dzięki tobie otworzyłem oczy i zrozumiałem, kim powinienem być. Miałaś rację od samego początku. Nie jestem na tyle dobry, aby zostać królem Castaldini. Nie potrafię zmienić się na tyle, aby się dostosować i stać się takim władcą, jakiego to królestwo potrzebuje. Rozumiem teraz, że moje plany rozwoju i modernizacji nie były może złe same w sobie, ale nie pasują do takiego kraju jak Castaldini. Skoro jestem teraz potrzebny, pozostanę na stanowisku następcy tronu i będę pełnił tę funkcję, aż znajdzie się bardziej odpowiedni kandydat. Potem wrócę do mojego pierwszego zawodu, który wykonywałem wcześniej i w którym czuję się najpewniej. Będę ambasadorem mojego kraju. I pragnę także, aby najlepsza negocjatorka i dyplomatka, jaką kiedykolwiek znałem, została moją partnerką. Chciałbym, abyś nie tylko dzieliła ze mną życie, ale także naszą wspólną pracę i pasję, jaką jest działanie na rzecz naszego kraju, jego dobra i interesów. Pragnę cię, Phoebe. Moja miłości. Moje życie.

Phoebe słuchała w zamyśleniu słów Leandra, aż wreszcie jakby się w niej obudziło nowe życie i nowa nadzieja. Chwyciła go mocno i pomogła mu wstać z kolan, biorąc go w swoje objęcia.

- Co ja zrobiłam... Co ja zrobiłam! Przekonałam cię, że nie jesteś wystarczająco dobry, aby zostać królem Castaldini? Ależ, Leandro, nie! Próbowałam ci tylko uświadomić, że musisz dostosować swoje oczekiwania do rzeczywistości królestwa, od którego byłeś przecież przez dłuższy czas oddzielony, bo niesprawiedliwie cię wykluczono. Zależało mi, abyś zrozumiał, że wprowadzenie twoich planów w życie nie będzie takie proste i nie powinno się dokonywać na drodze rewolucji i skłócenia z największymi rodami królestwa. Ale jestem przekonana, że będziesz najlepszym królem, jaki kiedykolwiek panował w Castaldini!

- Nie sędę. Jest we mnie już chyba zbyt wiele z kapitalistycznego demokraty, jak to kiedyś ujęłaś. Ale oczywiście mogę wykorzystać moje inne zdolności. Miałaś rację co do wszystkiego, *mi galia tesoro*.

Po chwili w jego oczach pojawił się łobuzerski błysk.

- Czy bardzo cię rozczaruję, jeśli nie zostaniesz królową Castaldini?

- Nie waż się mnie prowokować, jeśli chcesz ujść z życiem - odpowiedziała ze śmiechem, widząc, że Leandro żartuje.

- Prawdę mówiąc, przyjąłem stanowisko następcy tronu w połowie ze względu na ciebie, moja ukochana. Pragnąłem dać Castaldini najlepszą królową w historii. Tylko ty zasługujesz na to, aby nią zostać.

- Jedyne, na co zasługuję i czego pragnę, to twoja miłość. Co do tego możesz być spokojny. Nie wiem, czy nadaję się na królową, ale wiem, że ty będziesz najlepszym władcą.

- Tylko wtedy, gdy ty zgodzisz się panować razem ze mną.

Po tych słowach Leandro znów przyklęknął i wyjął małe srebrno-złote pudełeczko z kieszeni.

Phoebe nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Leandro powoli je otworzył, a jej oczom ukazał się zachwycający pierścień. W Castaldini widziała klejnoty, które uważała za najpiękniejsze na świecie, ale ten pierścień był jeszcze wspanialszy, niż była-by w stanie sobie wyobrazić. Zauważyła, że jest na nim wygrawerowane jej imię, otoczone symbolami rodziny królewskiej, z której pochodził Leandro. Łzy zabłyśły w jej oczach.

- Ty jesteś moją panią. Masz moje serce w swoich dłoniach, a także przyszłość moją i mojej rodziny. Czy zgodzisz się zostać królową mojego życia, panią mojego serca i przeznaczenia?

Phoebe wzruszona upadła na kolana obok niego.

- Będę wszystkim, czego zapragniesz. Kocham cię i oddaję ci siebie.

Leandro nałożył jej pierścień na palec i ucałował jej dłoń. Wiedział, że odtąd jego życie będzie należało do Phoebe na zawsze, jak tego pragnął.

- Czy to chłopiec? - zapytał Leandro wzruszony, gdy Phoebe wzięła jego dłoń i poprowadziła na swój nieco już większy brzuch.

- Jeszcze nie wiem - uśmiechnęła się.

- W każdym razie to tylko początek - zapewnił ją. - Nie pozwolę ci zostać w tyle za swoją siostrą. Może wtedy spojrzy na mnie łaskawiej - zażartował.

- Musisz ją zrozumieć, Leandro - wyjaśniała Phoebe łagodnie. - Julia była przekonana, że nie może się po tobie spodziewać niczego dobrego.

- Zauważyłem. Wiem też, że będzie cię zawsze bronić jak lew i dlatego odtąd będzie moją najlepszą przyjaciółką.

- Prawda jest taka, że już dawno przestałam być jej niezbędna. Mnie również trudno było zrozumieć, że nie jest już małą, bezradną siostrzyczką, ale dorosłą kobietą, która pragnie dla mnie takiego samego szczęścia, jakiego jej było dane doświadczyć. A teraz... Czy zgodzisz się, abym resztę ciąży spędziła w twoim... naszym... raju na ziemi? Castello el Jamida? Pragnęłabym, aby tam właśnie urodziło się nasze dziecko. Aby od pierwszych momentów swojego życia otoczone było magią tego miejsca.

- Wszystko, czego tylko pragniesz, *amore*. To przecież nasz dom.

- Nasz dom... Na co więc czekamy? Muszę przyznać, że są tam miejsca, do których mi szczególnie tęskno... - prowokowała.

Leandro nie potrzebował większej zachęty.

- Tylko osiem godzin, kochanie, i będziemy na miejscu - zapewnił, szepcząc jej słodkie słowa miłości, przeplatane delikatnymi pocałunkami.

- Nie wiem, czy dam radę wytrzymać tak długo - odpowiedziała, zarzucając mu ręce na ramiona. - Pragnę cię, Leandro. Kochaj mnie, błagam...

- Każda twoja prośba jest dla mnie rozkazem, moja królowo - wyszeptał, spełniając z radością jej życzenie.

